I

Geneza
społeczeństwa polskiego
w wiekach średnich.

wykłady.

1–108

Geneza społeczeństwa polskiego.

Giecz, Poznań, Racibórz, Sandomierz, Spicimierz, Włodzisław, Wrocław a może i Sieradz.

Kto są, ci dynastowie, co tym grodom książęcym nazwy swe nadali, kto owi Giedko (Giecz), Poznan, Racibor, Sędomir, Spicimir, Włodzisław, Wrocław, Wszerad (Sieradz)? Tylko co do jednego Włodzisława nie zachodzi żadna wątpliwość, że był to dynasta z rodu Piastów, gdyż tylko w rodzie Piastów imię Włodzisław czyli Władysław było w użyciu. Tunc rody szlacheckie w wiekach ~~szea~~ XII i XIII tego imienia nie używały wcale. Mielibyśmy tu zarazem dowód istnienia jednego Piastowicza, o ~~którego~~ którym genealogie Piastów nic zgoła nie wiedzą, a który, ze względu, że gród Włodzisław istnieje już za Chrobrego, mógł żyć najpóźniej za czasów Chrobrego albo i wcześniej. Ale imiona Giedko, Poznan, Racibor, Sędomir, Spicymir, Wrocław i Wszerad są już imiona obce dynastyi Piastów a właściwe rodom szlacheckim. I tak Giedko jest nazwiskiem pospolicie używanem w rodzie Świebodziców-Gryfów, Racibor i Wrocisław w rodzie Czewojów, Sędomir wskazywałby na ród Odrowążów, u którego nazwa Sąd jest używana, Spicimir jest nazwiskiem rodowi Leliwitów jedynie właściwem. Z nazw powyższych grodów, o których wspomniałem już, że niektóre z nich jeszcze czasów Chrobrego sięgają, możnaby przeciw mojej hipotezie o uposażeniu rycerstwa dopiero za czasów Krzywoustego, postawić wniosek, że już o wiele dawniej znajdują się posiadłości i to tak celne w posiadaniu

Trafny i 7

rodów szlacheckich. I byłby taki wniosek zupełnie wystarczający do obalenia mojej hipotezy, gdyby owe grody znajdowały się rzeczywiście po przyrabuj własności rodów szlacheckich. Ale fakt, iż to są grody wyłącznie książęce i to najcelniejsze, nakazuje odnieść ich nazwy nie do założenia sobie w nich przez szlachtę gniazd rodowych, jak to później w XII wieku powszechnie miało miejsce, lecz do innego faktu, mianowicie, iż dynastowie powyż wspominani byli mianowanymi przez księcia komesami grodowemi, i że oni te grody z polecenia księcia sami wznosili, a lud okoliczny te nowe grody wedle ich imienia nazywał. Że zaś system grodowy głównie za Chrobrego rozwinięty i wedle pewnego planu przeprowadzony został, przeto te grody, które noszą nazwy od imion szlachty, zmiało w przeważnej liczbie do czasów Chrobrego odnieść należy.

§. Przytoczyw szy źródła i fakta historyczne, które twierdzenie nasze o takpóźnem uposażeniu rycerstwa polskiego posiadłościami ziemskiemi tak widocznie popierają, nie możemy pominąć i tych zapisek, które zapatrywaniu się naszemu chociaż pozornie sprzeciwiać się zdają. Zasługuje tu przedewszystkiem na uwagę wzmianka w bulli papieża Innocentego II z r. 1136 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wydanej, że wieś Zembocin należała niegdyś do biskupa Ungera (Zambatino, que fuit Ungeri episcopi); gdyby bowiem ten ustęp nie dopuszczał za-

dnego innego racyjonalnego tłumaczenia, jak że Zembocin był prywatną własnością biskupa Ungera, natenczas mielibyśmy dowód, że prywatna własność większych posiadłości rycerskich istniała już w X wieku: Unger bowiem był biskupem poznańskim u schyłku X i na początku XI wieku. Atoli owa wzmianka w bulli papieskiej takiego tłumaczenia nie dopuszcza wcale. Wiadomo nam bowiem z kroniki Thietmara, że cesarz Otto za bytnością swą w Gnieźnie założył arcybiskupstwo w temże mieście, pomimo sprzeciwiania się Ungera biskupa poznańskiego, do którego dyecezyi terytoryjum dla arcybiskupa gnieźnieńskiego przeznaczone należało. Wobec tak opornego więc stanowiska, jakie zajął Unger z powodu tworzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, trudno przypuścić, żeby jeszcze własną prywatną posiadłością wstrętną sobie fundacyję uposażać miał. Natomiast z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuścić należy, iż owa wieś Zembocin należała do Ungiera nie jako jego prywatna własność, lecz jako własność biskupstwa poznańskiego i przy zakładaniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z części dyecezyi poznańskiej, biskupowi poznańskiemu Ungerowi odjęta, i do uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przydzieloną została.

Inna wzmianka znajduje się w bulli papieża Celestyna III z r. 1193 wydanej dla klasztoru Lateranenczyków we Wrocławiu, fundacyi Piotra Włostowicza, a mianowicie, że klasztorowi temu należały dziesięciny z tych wszystkich

posiadłości, które komes Piotr po ojcu i dziadku odziedziczył. Działalność Piotra Włostowica przypada głównie na lata 1110 do 1153, w którym to ostatnim roku umiera; biorąc lat 33 na jedno pokolenie, ojciec Piotra Włostowica mógł żyć za czasów Władysława Hermana a dziad za czasów Bolesława Śmiałego, coby znów dowodziło wcześniejszego posiadania majątków ziemskich u rycerstwa polskiego nad tę granicę, jaką mu stawiamy. Atoli pomijając, że założenie klasztoru Lateraneńczyków przez Piotra Włostowica nastąpiło jeszcze około r. 1110, że zatem bulla Celestyna III w 83 lat po fakcie tym wydana, może mieć co do ojca i dziada Piotrowego błędną informacyję, to muszę zwrócić tu uwagę, że wedle źródeł średniowiecznych Piotr Włostowic uchodzi u nas za przybysza z Danii i dla tego powszechnie nawet Duńczykiem jest zwany, którato nazwa służy po dziś dzień [jako przydomek] tym rodom szlacheckim, którzy używając herbu Łabędź od Piotra Włostowica ród swe wywodzą, że zatem Piotr Włostowic nie urodził się w Polsce z ojca swego, ale jeśli bulla papieska mówi o ojcu i dziadu, z ojcem i dziadem do Polski przybył i to w takim będąc wieku, iż mógł odrazu sam zająć dominujące stanowisko, spychając ojca i dziada swego na stanowisko drugorzędne. Jeśli więc ojciec i dziad Piotra Włostowica mieli jakie posiadłości, które po nich Piotr odziedziczył, to mogli je oni otrzymać dopiero po przybyciu [wraz z Piotrem] do Polski, a zatem dopiero za Krzywoustego lub najwcześniej za Władysława Hermana

NB Tu przeniesienie ustępu pod znakiem tym wyżej zaznaczony.

11/1 1892.

W §. Runy, herby.

Wspomnieliśmy już poprzednio, iż jednemi z charakterystycznych znamion, które klasę szlachty od dwóch innych klas społecznych, mianowicie włodyckiej i wieśniaczej odróżnia, są herby. Herby same jako takie nie byłyby właściwie przedmiotem, któryby nas przy badaniu genezy społeczeństwa polskiego mógł obchodzić. Są one zbyt późne, zjawiają się w Europie wogóle dopiero u schyłku XI i na początku XII wieku, a w Polsce pojawiają się nie wcześniej jak dopiero około połowy XIII wieku. Ale zasługują one na baczną uwagę u nas dlatego, ponieważ pomiędzy niemi znajdują się w znacznej liczbie i takie znaki, które niemając z herbami zachodnio-europejskiemi, przez nas z Zachodu przejętemi nic wspólnego, powstały u nas znacznie wcześniej od herbów zachodnio-europejskich a później z niemi się zmięszały i aż do dziśdnia integralną część heraldyki polskiej stanowią. Badanie tych znaków, ich powstanie i znaczenie jest w stanie rzucić ważne światło na genezę społeczeństwa polskiego. Najstarszy znak tak~~dostrzeg~~ pochodzi z końca XI lub samego początku XII wieku. Dostrzegamy go na monecie Sieciecha, palatyna Władysława Hermana, małym denarku. Znak ten skombinowany wyobraża niby pierścień u dołu wyszczerbiony, nad tym przecięciem niby podkowa i krzyż, który oparty na grzbiecie pierścienia przecina podkowę i ramionami swemi ponad podkowę wychodzi. Jeśli wspomniałem, że to jest znak najstarszy, to rozumiałem przez to, iż jest on najstarszym z dochowanych, w rzeczywistości zaś sięga on kilka wieków głębiej, tak iż o żadnym znaku nie moglibyśmy twierdzić, ~~że~~ jakoby on dopiero w XII wieku miał

Dwa dalsze znaki pochodzą z drugiej
połowy wieku XII. Są niemi pieczęcie ko-
mesa Gniewomira i syna jego komesa Bu-
brama ze Strzegomia. Wyobrażają one ni-
by dwie podkowy, ocelami do góry zwróco-
ne, jedna nad drugą, pośrodku nich krzyż.
Z kolei idą dwie pieczęcie Marka i pieczęć
Klemensa wojewody krakowskiego z pier-
wszej połowy XIII wieku, przedstawiające ni-
by podkowę ocelami na dół zwróconą, prze-
ciętą krzyżem, którego ramiona ponad grzbiet
tej podkowy wychodzi. Podobny do tego znak
wyobraża pieczęć komesa Degnona ze schyłku
XIII wieku, w tem różny, że brak mu ramion
krzyża; również podobny znak przedstawia
pieczęć Michała kasztelana krakowskiego z r.
1243, z tą różnicą, że laska krzyża jest u dołu
nie rozwidlona, i że podkowa ma kształt
zbliżony raczej do litery M majuskuły goty-
ckiej. Pieczęć komesa Nidziwoja z r. 1220,
wyobraża literę łacińską wielkie N. Pieczęć
komesa Stefana z Wierzbna z r. 1226 przed-
stawia niby strzałę żeleźcem do góry zwró-
coną, dwakroć przekrzyżowaną. Tenże sam
znak figuruje na pieczęci komesa Szymo-
na z Wierzbna czyli Wilkowa z r. 1285
z tą wszakże różnicą, iż strzała przewrócona
jest żeleźcem na dół i tylko raz przekrzyżowa-
na, zaś na pieczęci Mszczuja z Chrzelowa,
sędziego ziemskiego krakowskiego z r. 1323
jest ona ~~raz~~ wprawdzie dwakroć przekrzy-
żowana ale również na dół żeleźcem zwró-
cona. Znak komesa Bronisza z r. 1230 nie
da się dokładnie opisać: wyobraża on jakby
dwa precle grzbietami do siebie obrócone,
po bokach wyszczerbione. Znak komesa
Mściwa wojewody wiślickiego z r. 1231 i ko-
mesa Mikołaja wojewody krakowskiego
przedstawia niby pierścień dołem wyszczer-
biony, dźwigający krzyż na barkach; pie-
częć Grzegorza scholastyka krakowskiego

przedstawia niby dwie podkowy, jedna nad drugą, grzbietami do góry, przecięte krzyżem, którego ramiona ponad barki górnej podkowy wychodzą, i t. d. Mamy takich pieczęci z XIII wieku 27 a z XIV znacznie liczniejszy zastęp; a ponieważ te znaki, jak się okazuje z monetki Sieciecha sięgają już końca XI lub samego początku XII wieku, to najwcześniejszy typ herbu zachodnio-europejskiego, mianowicie gryf, zjawia się na pieczęci polskiej dopiero w r. 1239, ~~mianowicie~~ to jest na pieczęci komesa Sądy Dobiesławicza i w ogóle mamy zaledwie kilka pieczęci z XIII wieku, na których się herby wedle mody zachodnio-europejskiej zjawiają, podczas gdy owe niezrozumiałe znaki w wieku XIII jeszcze stanowczą przewagę na pieczęciach nad herbami trzymają. Podnieść należy, że co do stanu, godności tych osób, które bądź znaków bądź herbów na pieczęciach swych używają, nie da się żadna wykryć różnica; obu rodzajów pieczęci używają najwyżsi dostojnicy, wojewodowie lub kasztelanowie i naczelnicy najznakomitszych rodzin. W każdym jednak razie znaki są wcześniejsze od herbów, znaki już są u nas niewątpliwie w użyciu, kiedy o herbach nikt jeszcze nie ma wiadomości. A kiedy sięgniemy do herbów polskich w wieku XV i XVI, to przekonamy się, że heraldyka polska jeszcze w tak późnych wiekach przechowuje tak wielką liczbę w herbach swych owych znaków, iż takowa one liczbę rzeczywistych herbów przenosi. Nietylko więc dawnością powstania ale i liczbą górują znaki nad herbami w heraldyce polskiej, a dodać należy, że znaków takich żadna inna heraldyka narodów, używających herbów, nie zna wcale, tak iż owe znaki są cha-

rakterystycznem znamieniem heraldyki polskiej. Cóż są owe znaki? Wbrew zasadzie przyjętej przez heraldykę zachodnio-europejską, że każdy herb powinien przedstawiać przedmiot istniejący, znany, choćby nawet tylko ze świata mitycznego, dający się opisać, gdyż przy turniejach herb każdego rycerza, ~~musi~~ jak skoro tenże wyjechał w szranki, musiał być przez herolda ~~ogłoszony~~ wygłoszony i opisany, znaki polskie nie przedstawiają zgoła żadnych znanych przedmiotów, są zagadkowe, niezrozumiałe i określić się nie dadzą. Otóż przy bliższem badaniu okazało się, że znaki te mają najwięcej podobieństwa do run skandynawskich, chociaż w niektórych pierwowzór runiczny już tylko z wielką trudnością odkryć się daje, gdy znaki te przez kilkaset lat używane, w epoce gdzie już świadomość run u nas zupełnie zgasła, bezwiednemu przekształceniu uległy. Aby módz ocenić, skąd i w jakiej epoce mogli przodkowie nasi przyswoić sobie owe znaki runiczne, wypada nam rozpatrzeć się w runach świata germańskiego i porównać je z runami, przechowanemi w heraldyce naszej i na najstarszych pieczęciach naszej szlachty. Nie będziemy się bynajmniej zapuszczać w dociekanie źródła, skąd wogóle runy świata germańskiego powstały, ani epoki, kiedy się takowe po raz pierwszy zjawiają; epoka ta sięga tak odległych czasów, że między nią a epoką powstania pierwotnego społeczeństwa polskiego nie może zachodzić żaden związek. Społeczeństwo nasze nie istniało jeszcze wówczas, kiedy świat germański sobie swój runiczny alfabet wytwarzał. Jeśli przeto społeczeństwo nasze znajduje się w wiekach średnich w używaniu

run, chociaż nie do celów czytania i pisania, to je przejęło gotowe od któregoś z sąsiadujących plemion germańskich.

Runy rozwinęły z siebie w biegu czasu trzy alfabety, czyli tak zwane futhorki: najstarszy z nich przypada na czasy od czwartego do siódmego ~~i jest~~ wieku i jest wspólny całemu światu germańskiemu; futhork drugi młodszy przypada na wieki dziewiąty i dziesiąty. W ciągu siódmego i ósmego wieku przekształcał się zwolna futhork starszy przez wytwarzanie niektórych nowych run, wyrzucenie z użycia niektórych dawnych, i nadanie niektórym pozostawionym dawnym runom nowego brzmienia. Tak powstał futhork młodszy, ale stał się on własnością już tylko plemion skandynawskich. Z końcem dziesiątego i na początku XI wieku powstał wreszcie futhork trzeci najmłodszy, wytworzony z futhorku młodszego w ten sposób, iż przez dodanie niektórym runom z tegoż futhorku punktów lub małych kresek, wytworzono szereg nowych głosek. Skąd też ten futhork zowie się futhorkiem punktowanym. Przy badaniach naszych nie będziemy brać tego najmłodszego futhorku wcale w rachubę, gdyż heraldyka nasza nie zawiera w sobie żadnych takich herbów, któreby się do run cechujących najmłodszy futhork odnieść dały i ograniczymy się tylko do obu dawniejszych futhorków, to jest do futhorku starszego i do młodszego. Otóż futhork starszy jest dłuższy od młodszego i ma 24 głosek, futhork młodszy zaś ma ich tylko 16. Porównywując oba futhorki z sobą, okazuje się, że wspólnych run, które się w obu futhorkach w tych samych kształtach, choć może o innem brzmieniu znajdują, jest 11; że oprócz

starsze ||||| 13
wspólne ||||||||||| 11
młodsze ||||| = 6

tego futork starszy ma sobie tylko właściwych run 13, zaś futork młodszy takichże sobie właściwych run 5, a raczej gdy jedna runa w młodszym futorku pod dwoma kształtami występuje, run 6. Pomiędzy oboma futorkami zachodzi jeszcze i ta różnica, mianowicie, iż niektóre runy wspólne obu futorkom, mają inne znaczenie głosowe w futorku starszym a inne w młodszym. Szczegół ten ostatni, acz ważny, gdyż dozwala nawet co do wspólnych obu futorkom run, oznaczyć z którego futorku ta runa pochodzi, nie może nam być w badaniach naszych pomocnym; chociaż bowiem możemy wyróżnić herby z tematów runicznych powstałe i oznaczyć, jakie runy dały im początek, i czy takowe ze starszego lub z młodszego futorku pochodzą, lub należą do rzędu tych, które obu futorkom są spólne, nie jesteśmy atoli w stanie określić, z jaką głosową wartością ta lub owa runa do naszych znaków chorągiewnych przyjętą została.

Wspomnieliśmy wyżej, że futork starszy jest wyłącznie w użyciu od wieku mniej więcej czwartego do siódmego, że w ciągu wieku siódmego i ósmego przekształca się futork starszy na futork młodszy, i że w wieku dziewiątym i dziesiątym już futork młodszy wyłącznie panuje; również wspomnieliśmy, że futork starszy należy całemu światu germańskiemu, podczas gdy futork młodszy wyłącznie tylko przez narody skandynawskie jest używany.

Otóż badając te herby nasze, które na tematach runicznych są zbudowane przychodzimy do przekonania, iż pośród takowych znajdują się runy wszyst-

skich trzech kategoryj, to jest tak starszego futorku, jak i młodszego, jak niemniej obom wspólne. Że zaś tylko w wieku VIII runy obu futorków mogły być równocześnie w użyciu, gdyż w wieku dziewiątym już runy młodszego futorku wchodzą zupełnie w użycie i wypierają stanowczo runy futorku starszego, tedy wynika, iż tylko w ósmym wieku istniała taka chwila, gdzie runy obu futorków mogły być przez przodków naszych jako znaki chorągiewne od jakiegoś szczepu germańskiego powzięte, i że to stało się za pośrednictwem jakiegoś plemienia skandynawskiego, skoro runy młodszego futorku tylko przez narody skandynawskie były używane.

W dochodzeniu, które z herbów polskich z tematów runicznych początek swój biorą, zachodzą jednak znakomite trudności. Wprawdzie przeważna część tych herbów, choć w nieco zmienionej postaci, nosi na sobie tak odrębne, tak sobie właściwe i od innych herbów zachodnio-europejskich odmienne kształty, że już na pierwszy rzut oka rozeznać można w nich runiczne pochodzenie; ale niektóre ~~podległy z~~ uległy przez tyle wieków takim zmianom, tak sobie przyswoiły kształty właściwych herbów, że i bystre oko badacza nie odgadnie, ~~i~~ iż i one także z tematów runicznych się wykształciły. Typowymi przedstawicielami takich herbów są herby Godziemba i Owada. Herb Godziemba inaczej zwany trzy sośnie, przedstawia w rzeczywistości trzy sosniaki na jednym pniu o trzech lub pięciu

skrzeniach i dwóch skonarach obcię-
tych po obu bokach. Jest to więc przed-
miot wzięty żywcem ze świata roślinne-
go i zdaje się nie mieć żadnego związ-
ku z tematem runicznym; a jednak
jest on niczem innem, jak tylko prze-
kształconą runą hagl z tutejszego fu-
tarku o tukowatych znamionach. Jeszcze
trudniejszy domysł runicznego pocho-
dzenia przy herbie Owadar. Niesiecki
podaje w herbarzu swoim jako herb Owa-
dę, którym za jego czasów miał się już
nie pieczętować, wieżę ostrągłą o dwóch
wązkich u góry tukowato zaokrąglonych
drzwiach, nakrytą koroną. Kształt tej
wieży i rysunek ⌐ jest w wysokim stopniu
niezwyczajny i nieheraldyczny, w ża-
dnym razie nie można by ⌐ ~~tej~~ pod wzglę-
dem architektonicznym odnieść do
wieków średnich, choćby tylko do ~~XV~~ po-
czątku XV wieku, z którego to czasu
mamy w zapiskach zakroczymskich nie-
wątpliwy dowód istnienia tego herbu.
Ale i najbieglejszy runolog, gdybyśmy
go nawet zapewnili, że owa wieża nie-
wątpliwie na temacie runicznym się
wytworzyła, nie byłby w stanie odga-
dnąć, jaka runa mogła jej dać po-
czątek. Szczęśliwym trafem dochowa-
ły nam zapiski sądowe z pierwszej po-
łowy XV wieku wiadomość, co podów-
czas przez herb Owadę rozumiano,
zaś herbarze Marka Ambrożka z XVI
wieku i Stanisława Giermańskiego
z r. 1621 podają nam rysunki szczegól-
ne tegoż herbu, które nam wyka-
zują fazy przechodowe, jak się herb
Owada najprzód w figurę szachową
z pokem ~~w...~~ dopiero w baszkę ukoro-
nowaną przedzierzgnął. Otóż we-
dle zapisek sądowych z pierwszej po-

[marginal notes:] ⌐ owych wązkich dwóch drzwi ⌐
⌐ tej wieży ⌐

Już w XV wieku okazuje się, że herb Owada przedstawiał wielką literę M nakrytą koroną. Była to więc niewątpliwie tylko odmiana herbu Ulina, który podówczas wyobrażał również wielką literę M opatrzoną krzyżem u góry. Krzyż tu, tam korona stanowią jedyną różnicę między Uliną a Owadą; a że korona pochodzi zazwyczaj z potrójnego krzyża, Owada więc miała pierwotnie krzyż potrójny czyli trzy krzyże zamiast korony, a więc jej pierwowzorem była Ulina, która tylko jeden krzyż nosi. Herb Ulina ma swój pierwowzór w pieczęci Michała kasztelana krakowskiego z r. 1244, która przedstawia runę yr o łukowatych znamionach uwieńczoną krzyżem, tak jak pieczęcie Marka wojewody krakowskiego z lat 1220 i 1230, z tą jedynie różnicą, że te znamiona runiczne są nieco wygięte, zbliżając się kształtem do wielkiej litery M. Tak więc herb Owada ma za pierwowzór runę yr o łukowatych znamionach. Kształt herbu Owada przedstawiony w herbarzu Ambrozika, a wyobrażający już wieżę szachową, pozwala już dokładnie wyśledzić, jak scholastyczna majuskuła M przedzierzgnąć się dała w wieżę szachową. Gdyby nam jednak herbarze Ambrozika i Giermańskiego nie przyszły w pomoc, nigdybyśmy nie zauważyli, iż owa baszta ukoronowana z litery M mogła się w ogóle wytworzyć, jeno byśmy stanowczo twierdzili, że Niesiecki w opisaniu herbu Owada, a raczej już Okolski, z którego Niesiecki czerpie, popełnił prostą myłkę.

Gdzie więc nie przychodzą nam z pomocą typy pośrednie, wykazujące jak znak runiczny przekształcał się zwolna w herb właściwy, tam dla braků wszelkich skazówek musimy dany herb ůważać za wytwór heraldyki zachodnio-eůropejskiej, za wytwór znacznie późniejszy, jak on może nim jest w rzeczywistości.

Dla tego przede wszystkiem z całą skrzętnością badać nam wypada na tych herbach, które noszą już kształty właściwych herbów, a jednak pierwotnie z runicznych tematów pochodzą, jakim one z biegiem czasů ůlegały przekształceniom i jakie były pobůdki, które te przekształcenia wywołały, aby z ůzyskanych tym sposobem doświadczeń i rezultatów korzystać przy analizie trudniejszych i bardziej zawiłych wypadków.

Objaśnimy to na przykładzie. Herb Mądrostki wyobraża w ~~sztabowie~~ najpóźniejszym swym kształcie ůcho kotłowe a w niem strzała przedrzyzowana, ostrzem do góry zwrócona. Badając jaka runa mogła dać początek temu herbowi, nie trudno nam przyjdzie domyślić się, że strzała w ůchů kotłowem pochodzi z runy tyr (↑), która rzeczywiście ze strzałą wielkie ma podobieństwo, zaś ůcho kotłowe mogło powstać tylko z takiej runy, której znamię ma formę łůkowatą, wklęsło wygiętą, a taką formę ma runa madr. Obie te runy są obů futharkom właściwe. Pierwotypem przeto herbů Mądrostki jest runa złożona tyr i madr. Zobaczymy teraz, jakim przekształceniom uległ ten pierwotyp, zanim

r (Ψ)

F (↑ Ψ)

18/1 1892.

przyjął kształty w herbie Mądrostki widoczne.

Przedewszystkiem bije w oczy przekształcenie drzewca znamiennej runy madr w ucho kotłowe, oraz runy tyr w strzałę. Zadajemy sobie pytanie, jakie pobudki mogły być powodem do takiego przekształcenia. Niewątpliwie zjawienie się herbów zachodnio-europejskich i prawideł heroldyi. Wspominałem już Panom o tem na innem miejscu, że heroldyja wymagała, aby herb przedstawiał przedmiot znany, któryby się dał opisać. Przy turniejach bowiem, które za szczyt rycerskiej zabawy w wiekach średnich uważano, gdy rycerz wkroczył w szranki, herold musiał herb jego i barwy herbu wywołać i opisać. [co się zwało blazonowaniem] Ze znakiem runicznym nie można było tego uczynić żadną miarą. Nikt w chwili zjawienia się prawideł heroldyi zachodniej nie wiedział już u nas, że owe znaki od run skandynawskich pochodzą, a że do żadnego znanego ~~znaku~~ przedmiotu podobne nie były, więc opisać, wyblazonować nie można ich było. Aby je przeto do prawideł heroldyi zachodniej przystosować, wypadało im nadać kształt przedmiotów znanych, formą zbliżonych, aby ich pierwotny wygląd niezupełnie zacierać. To przekształcenie tematów runicznych na tematy herbowe, nazywać będziemy uherbieniem. Badając liczne przykłady uherbienia przychodzimy do przekonania, że runa tyr niemal zawsze przechodziła w strzałę, że łukowate znamiona run madr, yr i hagl przemieniały się w półpier-

(w rozlicznych herbach
ścienie, pół księżyce, podkowy, ucha kotłowe w Nowinie i Mądrostkach, węży w Odrowążu i t. p. kreski znamienne proste w oszczepy, miecze, haki i t. d. Krzyże zamieniają w miecze i gwiazdy, znamię koliste runy madr w księżyce, słońce, kamienie młyńskie, koła wozowe i t. p. Kiedy to uherbianie znaków runicznych u nas następowało, mówić będziemy o tem później.

Drugą zmianą, jaką w przedstawieniu runy wiązanej tyr i madr w herb Mądrostki dostrzegamy, jest utrącenie dolnej części laski runy tyr. Wiadomo Panom, że każda runa składa się z dwóch części, z tak zwanej laski (stab) i przyczepionej do niej kreski znamiennej (kennstrich). Też Panom wiadomo, że runy stojące obok siebie mogą się łączyć w jedną wspólną runę, a to w ten sposób, że jedną laskę się opuszcza a do drugiej laski przyczepia się znamiona obu run. Otóż przy połączeniu runy tyr i madr wyrzucono laskę runy madr, a do laski runy tyr przyczepiono znamię łukowe runy madr w ten sposób, że na lasce runy tyr przyczepione było u góry znamię tej runy, a niżej w połowie mniej więcej tej laski znamię runy madr. Otóż ta część laski, która wychodzi ta poniżej znamienia runy madr, została przy przedstawieniu utrącona. Zapytujemy się, jaki był powód tego zjawiska, które zwać będziemy uszczerbieniem. Musimy sobie przypomnieć, że jak późniejsze herby były w zaraniu swego istnienia

~~zna~~ pierwotnie znakami chorągiewnymi, skąd dopiero później przeszły na tarczę rycerską, a ostatecznie na pieczęć, tak i znaki runiczne u nas były pierwotnie tylko jako znaki wojskowe (*signa militaria*) używane. W epoce tej, kiedy [illegible] przejęli znaki runiczne jako znaki wojskowe, chorągwie robione z tkanin, nie były jeszcze u nas w pospolitem użyciu, raz że materyjał na chorągwie był drogi, powtóre, że chorągiew z materyi tkanej, nie odpowiadała należycie swemu celowi. Chorągiew tylko podczas wiatru jest rozpięta i może wskazać wymalowany czy wyszyty na niej znak; podczas pogody lub deszczu zwiesza się i wtedy nie można żadną poznać, jaki ona znak przedstawia, nie może przeto posłużyć za wskazówkę punktu zbornego, zwłaszcza jeśli wojsko z kilkunastu lub więcej chorągwi się składa. Używano przeto pospolicie zamiast chorągwi wysokich drzewców, na których ~~szczy~~ wierzchołku ~~xxx~~ umieszczano znak chorągiewny, również z drzewa wyrobiony. Znak taki był każdemu w każdej porze dnia bez względu na pogodę lub niepogodę widoczny, a był tani, gdyż przygotowanie jego nie pociągało żadnych kosztów za sobą. Umocowanie znaku do drzewca następowało w ten sposób, że dolną część laski runicznej przywiązywano do wierzchołka drzewca, tak że laska runiczna wyglądała jako przedłużenie drzewca. Z biegiem czasu uproszczono manipulacyę tę w ten sposób, że nie wyrabiano znaku chorągiewnego osobno

lecz wierzchołek drzewca służył zarazem za laskę runiczną, do której już tylko znamienna runę przyczepiano. Przy tej manipulacyi zatraciła się z czasem zupełnie świadomość, z jakich części składowych składa się sam znak, mianowicie zapomniano o owej dolnej części laski runicznej, która się z drzewcem w jedną całość zlała, i uważano, iż znak poczyna się dopiero w tem miejscu, gdzie są umieszczone strzałki znamienne. Kiedy następnie zaczęły się i u nas pojawiać częściej chorągwie z materyi tkanych, i na nie poczęto przenosić z drzewców znaki chorągiewne, wtedy przy odrzynaniu znaku od drzewca następowało ~~[illegible]~~ wskutek nieznajomości rzeczy uszczerbienie znaku chorągiewnego zazwyczaj przez odcięcie znaku od drzewca w ten sposób, iż mu brakło dolnej połowy głównej laski runicznej. Rozglądając się w herbach naszych z tematów runicznych przychodzimy do przekonania, że przeważna część herbów tych jest w ten sposób uszczerbiona.

W niektórych herbach uszczerbienie dotknęło nawet samego znamienia. Dotyczy to zwłaszcza tych znaków chorągiewnych, które się wytworzyły z runy madr najmłodszego kształtu o pierścieniowatem znamieniu. Tu nie tylko dolna część laski runicznej ale nawet i część pierścienia znamiennego uległa uszczerbieniu. Widzimy takie uszczerbienie już na znaku Palatyny Ciecie-cha, gdzie dolny pierścień jest przerwany, widocznie wskutek odrzynania drzewca, toż samo spostrzegamy na zna-

tach pieczętnych Krzywa wojewody wiślickiego oraz Mikołaja wojewody krakowskiego, gdzie również pierścień znamienny u dołu jest wyszczerbany, a to wyszczerbienie przechowało się jeszcze na herbie Ostoryja pochodzącym z owych znaków pieczętnych, i przy dorzuceniu zostało przez brak jednego drzewa w kole.

Ostatnie wreszcie przekształcenie, jakie dostrzegamy na herbie Chądzostki jest przekrzyżowanie strzały. Postaramy się wyjaśnić, jakie powody mogły wywołać to zjawisko. Dla ułatwienia sobie wniosków winniśmy to zaznaczyć, że krzyż w heraldyce zachodniej nie jest wcale ulubionym przedmiotem i jest rzadko używanym, tymczasem w heraldyce naszej cały dział herbów runicznego pochodzenia naszpikowany jest krzyżami i nie zawsze jeden krzyż wystarcza: bywają po dwa, po trzy i cztery krzyże, bywają krzyże podwójne, potrójne, półtoraczne i półtrzeciaczne i t. d. Nie z zachodniej heraldyki przeto przejęliśmy krzyże w herbach, a gdy jak wspomnieliśmy, zdobią one głównie herby z tematów runicznych pochodzące, więc je odnieść należy do czasów przedheraldycznych, to jest do epoki, kiedy jeszcze herby właściwe nie były znane a istniały tylko znaki wojskowe z run układane. W tej epoce jedynym wybitnym faktem, który mógł spowodować tak powszechne zdobienia znaków chorągiewnych krzyżami,

było tylko przyjęcie chrześcijaństwa.
Przypomnijmy sobie, że w wieku ów-
nym, kiedy przodkowie nasi od jakie-
goś plemienia skandynawskiego prze-
jęli znaki runiczne, byli tak ci Skan-
dynawi jak i przodkowie nasi naro-
dami pogańskiemi, a runy również
pogańskiemi znakami. Chrześcijaństwo
zastało już znaki runiczne, używane
przez najcelniejszą klasę społeczną,
przez dynastów, jako znaki chorą-
gwiane. Właściwie powinny były te
znaki runiczne jako czysto pogań-
ski zabytek wraz z pogaństwem
zginąć. Ale uchylenie tych wysoce za-
szczytnych znaków mogło było łatwo
wzniecić stanowczy opór u dyna-
stów i utrudnić a może nawet
zwichnąć zupełnie przyjęcie wiary
chrześcijańskiej. Licząc się Kościół z
[kont] tem, uczynił jak to z innemi ulubio-
nemi ~~obrzędami~~ a nieszkodliwemi
obrzędami pogańskiemi zrobił, że
je uświęcił i jako obrzędy chrześci-
jańskie na przyszłość odprawiać
pozwolił, to jest uświęcił te pogań-
skie runy przez zaopatrzenie ich
w krzyże i pozwolił zatrzymać.
Trzy więc fazy przekształcenia do-
strzegamy w herbach naszych tych,
które z tematów runicznych pow-
stały: uświęcenie, uszczerbienie,
uherbienie. Z tych faza uświęcenia
jest, jak codopiero wykazaliśmy, naj-
starszą i sięga bowiem chwili przyjęcia
przez przodków naszych wiary chrze-
ścijańskiej. Faza uszczerbienia nie
da się dokładniej oznaczyć, mogła
ona trwać czas dłuższy, gdyż prze-
miana drzewców na chorągwie za-

pewne nie nastąpiła naraz lecz od-
bywała się powoli. W każdym jed-
nak razie sięga wyszczerbienie co naj-
mniej końca XI lub początku XII
wieku, gdyż już znak wojewody
Sieciecha na denarku ~~Sieciecha~~
jego ślady widoczne wyszczerbienia na
sobie nosi. Co prawda był Sieciech
najpotężniejszym magnatem między
swoimi i najprędzej go też stać by-
ło na sprawienie sobie [illegible]
chorągwi.

Najpóźniejszą jest faza uherbienia,
nie mogła ona rozpocząć się wcze-
śniej jak dopiero wówczas, kiedy
herby zachodnie stały się u nas rze-
czą znaną i naśladowaną, co nie
wcześniej jak dopiero na początek
XIV wieku przenieść należy, trwa-
ła zaś niewątpliwie wieków kil-
ka jeszcze w wiek XVI, jak n.p.
Nałęcz, który jeszcze w XV wieku
przedstawia kształt runiczny i
dopiero zdaje się z początkiem XVI
wieku przemienia runę na przewią-
zkę w środku uherbienia.

Jakkolwiek zbadaliśmy, jakie fa-
zy przechodziły znaki runiczne, zanim
przyjęły formę rzeczywistych herbów,
mimo to w dobrem i należytem zdeter-
minowaniu herbów natrafiają się jeszcze
pewne przeszkody, które niekiedy wca-
le usunąć się nie dają. Wypływają o-
ne z dowolności jaka panuje przy
pisaniu run a raczej składaniu napi-
sów runicznych. Otóż można pi-
sać runy albo od ręki lewej do pra-
wej albo od prawej do lewej czyli odwro-
tnie, można je stawiać wprost lub prze-
wrócone. Otóż są niektóre runy

które przewrócone, mają zupełnie inne znaczenie, jak n.p. runa yr odwrócona daje runę madr; jeśli cały wiersz jest wywrotnie napisany, to nie zachodzi wątpliwość, ~~jak to~~ za co każdą pojedynczą runę brać należy, ale jeśli n.p. sama runa yr ~~jest~~ wywrócona stoi, to każdy niewiedząc, że ta runa wywrotnie jest napisana, weźmie ją za runę madr. Że zaś w heraldyce naszej liczba herbów uformowana z run yr i madr jest nader liczna, przeto co do całego szeregu tych herbów pozostajemy w wątpliwości, czy je odnieść do runy yr ~~czyli~~ przewróconej czy do runy madr i odwrotnej. Że zaś ta swoboda pisania run prosto ~~i odwrotnie~~ lub przewrotnie także w naszych znakach chorągiewnych i pieczętnych zastosowanie znalazła, dowodem pieczęcie komesów Gniewomira i Imbrama z drugiej połowy XII wieku, które wyobrażają runę złożoną tyr i madr o łukowatych znamionach ale wywróconą. Podobna trudność powstaje z powodu run odwrotnie to jest od prawej do lewej ręki pisanych. N.p. runa tyr w młodszym futorku wyobraża laskę, u której wierzchołka umocowana jest od strony prawej kreska znamienna ukośna w formie półdaszka; w tymsamym futorku runa lögr wyobraża taki sam znak, jeno że kreska znamienna zamieszczona jest od strony lewej. Wobec tego runa lögr odwrotnie napisana daje runę tyr i tak samo runa tyr odwrotnie napisana daje runę lögr. Od tych run bierze początek w heraldyce polskiej herb Szreniawa i od-

miana onegoż herb Drużyna, zachodzi jednak pytanie, od której runy, od tyra czy od lögra. Kwestyja ta była tem praktyczniejsza, że wchodziła w grę runa tyr, skądinąd mająca w dziedzinie naszych znaków wojskowych wyjątkowe znaczenie. Herby Szreniawa i Drużyna wyobrażają wedle naszych heraldyków rzekę Szreniawę, która na tarczy przedstawioną jest w kształcie odwróconego S (ƨ) tak, że górne zagięcie biegnie ku ~~prze~~ stronie prawej. Właśnie zaś prototypem herbu Szreniawa była by runa tyr. Ważne wszakże powody, które szanownym zaraz później wyłuszczę, nakazywały mi powątpiewać, czy runa tyr mogła być wogóle użyta sama jako osobny znak wojskowy i raczej sądzić, że nie runa tyr ale runa lögr jest prototypem herbu Szreniawa. Także śledząc za najstarszemi pieczęciami noszącemi na sobie herb Szreniawę i Drużynę z XIV i XV wieku, przekonałem się, że one wyobrażają ten herb odwrotnie od tego, jak go przedstawiają heraldycy wieku XVI i późniejsi, mianowicie ~~że~~ w kształcie normalnym litery S to jest z górnem zagięciem zwróconem w stronę lewą. A w takim razie nie ulega już wątpliwości, że herby Szreniawa i Drużyna od runy lögr pochodzą.

Nad dwoma jeszcze zjawiskami w herbach z tematów runicznych pochodzącemi należy nam się zastanowić. Pierwszem zjawiskiem jest to, że jedne herby przedstawiają tylko pojedyncze runy, inne her-

by natomiast przedstawiają runę
wiązaną z dwóch run złożoną, i że
tą drugą runą jest zawsce runa tyr.
Drugie zjawisko, że herby oprócz of o-
wych przekształceń, o których już po-
przednio wspominałem, mianowicie
uwiązczenia, uszczerbienia i ucherbie-
nia, ulegają jeszcze różnym odmia-
nom przez dodatki lub ubytki i to
do czasów miejscami nawet dość po-
źnych.

Zachodzi więc pytanie, jakie może
mieć znaczenie ten fakt, że nielkó-
re rody używają tylko run pojedyn-
czych jako znaków chorągiewnych, in-
ne zaś znowu run złożonych; i jakie
może mieć specyjalne znaczenie runa
tyr, że ona, i nie żadna inna runa
do znaków złożonych używaną by-
ła. Runa tyr winna tę zagadkę ~~wy~~ samej wy-
jaśnić. Otóż wedle zasięgniętych prze-
zemnie od najznakomitszego dziś żyją-
cego [duńskiego] runologa Ludwika Wimmera
wiadomości, runa tyr była niegdy ~~sygn.~~
w czasach pogańskich symbolem Boga
wojny, a nadto miała jeszcze osobne
magiczne znaczenie. [To symboliczne i magiczne zna-
czenie runy tyr nadaje jej ~~w~~
~~całym futharku naj~~ charakter
runy w całym futharku najcel-
niejszej.] Wiemy, że zna-
ki runiczne u nas, które późniejszym
herbom początek dały, ~~po~~ były pierwo-
tnie znakami wojskowemi (signa
militaria); te więc z nich, które nad-
to z runą tyrem były połączone, mu-
siały mieć z natury rzeczy dostojniej-
sze znaczenie, od tych znaków, w któ-
rych tej runy brakowało. Także wy-
różnienie mogła runa tyr pomiędzy
pojedynczemi rodami znamionować?
Aby tę zagadkę rozwiązać, musimy się-
gnąć głęboko w przeszłość aż do chwili pier-
wotnej organizacyi Sławian.

Trzej dziejopisarze Prokop, Porfirogenneta i Nestor zachowali nam wiadomość o prastarym ustroju u Słowian.

„Słowianie i Anty" mówi Prokop, „nie podlegają władzy jednego męża, lecz z dawien dawna żyją w gminowładztwie, w skutek czego tak o złych jak o dobrych wydarzeniach pospołem radzą."

Porfyrogenneta zaś mówi o Kroatach, Serbach i innych południowych Słowianach: „Książąt te narody nie mają, lecz tylko starców żupanów, jako i inne ludy słowiańskie."

Nestor wreszcie opowiada, „że przed przybyciem nad Dniepr braci Kija, Szczeka i Chorywa, Polanie żyli tam z osobna, każdy z swoim rodem i w swoich siedliskach władając swemi rodami."

Tak krótkie są te wzmianki, tak są pełne treści, a uzupełniając się nawzajem, przedstawiają nam dokładny obraz pierwotnego ustroju w społeczeństwie słowiańskiem. Żyją więc Słowianie rodami czyli pokoleniami, każde pokolenie ma swoje osobne siedziby, nie zostają pod władzą monarchy lub książąt, lecz każdemu pokoleniu przewodzi starzec, a rządzą się gminowładnie, obradując wspólnie nad każdem zdarzeniem.

Jestto zatem jeszcze na wskroś patryjarchalny ustrój, bez żadnego śladu organizacyi państwowej: pokolenie to wielka rodzina, — starzec żupan to najstarszy wiekiem członek tej rodziny, zastępujący zmarłego ojca rodu całego, osobę patryjarchy, — pokrewieństwo, tradycyja pochodzenia od wspólnego praojca jest tu jedynym węzłem łączącym pojedyncze jednostki w zbiorową całość."

Po tych praojcach i ich następcach

starcach żupanach biorą pokolenia w prawieku swoje nazwy, jak n.p. po praojcach Niesole, Koledzie, Życie, Skrupieniu, Surbie, Nidzie, Siermunie: Niesolice, Koledzice, Żytyce, Skrupienice, Surby, Nidzice, Siermunty między Łabą a Notą, — po Lisie, Ziemku, Linie, Lisice, Ziemczyce, Liny nad Łabą, — po Slepole, Dziedorzu, Slepoły, Dziedorzyce na lewym brzegu Odry, — po Radymie, Węgliku, Kropie, Radymicze, Węglyce, Kropicze i t.d. Nazwy patronimiczne tych pokoleń świadczą wymownie, iż to są potomkowie wspólnego praojca.

Tak rodzina zostająca pod władzą wspólnego ojca była tym typem, wedle którego ukształtował się ustrój pokolenia pod władzą najstarszego w pokoleniu starca żupana, tak znowu ten ustrój pokolenia całego decydował nawzajem o organizacyi pojedynczych rodów, jakie się w tem pokoleniu zwolna wytwarzały. Pokolenie bowiem składało się rodzin, każda rodzina zaś po kilku generacyjach przetwarzała się w ród; kiedy więc umarł wspólny ojciec rodu, to tak jak w pokoleniu najstarszy wiekiem w tym rodzie stawał się rodu przewodnikiem. Tym więc sposobem obok starca żupana, naczelnika całego pokolenia, powstawali starce naczelnicy pojedynczych rodów w pokoleniu, i ci to starce wraz z starcem żupanem stanowili rząd gminowładny.

U Sławian południowych na oznaczenie starców naczelników pokoleń przyjęła się i utrwaliła nazwa żupanów, u nas wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zwano ich starostami.

Wobec tak wybitnie gminowładnego ustroju społecznego u Sławian, zachodzi pytanie,

W jaki sposób wytworzyła się u nich późniéj władza książęca. Najbliższem byłoby przypuszczenie, że władza książęca wytworzyła się drogą uzurpacyi z władzy żupańskiej, że zatem u Słowian książę niczym innym nie jest, jak reprezentantem głowy rodu w patryjarchalnym ustroju. I rzeczywiście, gdybyśmy do rozstrzygnięcia tego pytania mieli jako materyjał tylko ustrój państwowy Polski piastowskiej, musielibyśmy to przypuszczenie przyjąć jako trafne, gdyż w Polsce obok dynastyi książęcej nie istnieje władza żupańska z gminowładnem urządzeniem. Ale ustrój państwowy Słowian zaodrzańskich jest zupełnie odmienny. Tu się do ostatnich czasów narodowego bytu dochowali obok książąt i niezależnie od nich żupanowie czyli starostowie ludowi (<u>primores populi</u>) z ludowemi wiecami, władza książęca zatem nie wyszła z uzurpacyi władzy żupańskiej, lecz inne źródło mieć musiała.

Tem źródłem mogła być tylko potrzeba organizacyi wojskowej, wywołana koniecznością stawiania oporu napierającym zewsząd na Słowian różnym obcym narodom: w władzy zatem naczelnego wodza szukać trzeba początku władzy książęcej.

Organizacyja z doby żupańskiej, rozdzielająca pokolenia na rody, rody na rodziny, była w kierunku kolonizacyjnym niezawodnie bardzo właściwą: przez decentralizacyję bowiem obejmował szczep coraz większe obszary ziemi, coraz wygodniej w nich się osiedlał. Ale ten kierunek decentralizacyjny, ta organizacyja pociągająca za sobą coraz większe osłabienie władzy żupana czyli starosty opolnego na rzecz wiecu złożonego z większości starostów, musiała się okazać zupełnie nieodpowiednią, a nawet niedołęż-

żną, kiedy powstała potrzeba skupienia wszystkich sił do odparcia nieprzyjaciela, który już w dobrze zorganizowanych szykach granice szczepu nachodził. To też widzimy, że Słowianie, którzy później dawali tylokrotnie dowody niezwykłego męstwa, którzy z taką chrobrością bronili zawsze swej niezawisłości, podlegają zrazu to Chozarom, to Awarom, to Frankom, to cesarzom bizantyjskim. Potrzeba więc organizowania ~~stałej~~ obrony kraju przeciw nieprzyjacielowi, zmusiła Słowian do zaprowadzenia u siebie takiejsamej władzy książęcej, jaką widzieli u innych narodów, a której najwybitniejszą cechą było dowództwo wojenne. Nieznajdując zaś u siebie sposobnych do tego ludzi, szukają zrazu wodzów u obcych, z sztuką wojenną z dawna obeznanych narodów. Więc uciśnięci przez Chozarów Słowianie nadodnieprscy przywołują ruskich Waregów na książąt, Słowianie karantańscy zagrożeni od Awarów i Franków, Samona negocyjatora frankońskiego,
[w potrzebie] który już pośrednio z Awarami dał swej zdolności dowody, księciem swym obierają. Chrobaci dalmaccy również z Franków mają swych wodzów.

Gdybyśmy jednak mimo to mieli jeszcze jakąbądź wątpliwość co do źródła pochodzenia władzy książęcej u Słowian, usuwa ją fakt, że danina, jaką Słowianie zaodrzańscy książętom swym składali, zwała się wojewodnicą. Zaodrzańscy zatem Słowianie zwali swoich książąt wojewodami, a wojewoda, to wódz naczelny dux, herzog. W mistycznym podaniu o Kraku przechował nam Boguchwał starą tradycyję, że Lechici pierwiastkowo nie mieli książąt, lecz wybierali z pośród siebie 12 rozsądniejszych i zamożniejszych

którzy sprawami publicznemi zawiadywali. Dopiero w obawie napadu Gallów obrali zgodnie Kraka naczelnym swym wodzem czyli wojewodą: „in eorum capitaneum seu ducem exercitus, ut verius dicam, nam iuxta Polonicam interpretacionem dux exercitus wojewoda appellatur."

25/1 1892

~~Zasa~~ Niczym więc innym nie był książę pierwotnie u Sławian jak tylko wojewodą, to jest dowódzcą wojskowym; rządy czyli administracyja kraju do niego nie należała wcale.

Zasadą dziedzictwa dynastyi książęcych w [illegible] Sławiańszczyźnie był seniorat. Wypływał on wprost z przeznaczenia, jakie miał książę jako wódz naczelny. Jeśli bowiem władza książęca stworzoną została w tym celu, aby skupić siły kraju do wspólnej obrony przeciw nieprzyjaciołom, to przypuszczenie wszystkich dzieci zmarłego księcia do równego udziału w spadku, musiałoby pociągnąć za sobą rozbicie kraju na drobne dzielnice i uczyniłoby niemożliwem osiągnięcie powyższego celu. Więc najstarszy syn (senior) dziedziczył stolec książęcy a ~~zaś~~ z nim godność naczelnego wodza czyli wojewody, młodsi zaś synowie czyli jego bracia otrzymywali tylko udziały na wyposażenie, zostając pod zwierzchnictwem seniora. Stąd w niektórych źródłach historycznych książę panujący wprost seniorem jest zwany. Zasadę senioratu stwierdzoną mamy kilkakrotnie u Einharda i Helmolda. Opisując wyprawę Karola Wielkiego przeciw Lutykom z r. 789 wspomina Einhard seniora Lutyków Dragowita, który „ceteris Wiltzorum regulis et nobilitate generis et auctoritate senectutis longe praeminebat." Dobitniej jednak wypływa zasada senioratu

z innego ustępu o Lubie królu Lutyckim,
„qui licet cum fratribus suis regnum di-
„visum teneret, tamen propterea, quod ma-
„ior natu erat, ad eum totius regni summa
„pertinebat"; po śmierci zaś Luby, gdy
snać i reszta braci jego już nie żyła,
szczep Lutyków z dwóch pozostałych jego
[starszego] synów, [Milegosta, quia maior natu erat,
regem sibi constituit.

Toż samo wypływa z opowiadań Helmolda.
Gdy Gotszalk książę obotrycki został za-
mordowany, pozostawiając dwóch synów,
starszego Butuę i młodszego Henryka, na
Butuę starszego przeszedł drogą dziedzictwa
stolec książęcy. Po śmierci Henryka Got-
szalkowicza wszczęła się wojna domowa
między synami jego Świętopełkiem a Ka-
nutem, ponieważ Świętopełk jako starszy
pragnąc sam panować, Kanuta młodszego
wyzuć usiłował; po wymarciu znowu
potomstwa Henryka Gotszalkowicza pa-
nuje Obotrytom sam Niklot jako starszy z
pominięciem młodszego Lubomira.

Stanowisko reprezentantów młodszych li-
nij zawisłem było przede wszystkiem od
znaczenia, jakiego używał senior u ludu.
Wobec dzielnego seniora młodsi dynastowie
schodzili na dalszy plan, wobec niedołę-
żnego rośli w znaczeniu: tak wobec po-
tężnego Niklota nic nie słychać o młod-
szym Lubomirze, ale nieudolny Milegost
musi ustąpić książęcego stolca młodsze-
mu lecz dzielniejszemu Celidragowi. Wo-
góle jednak położenie reprezentantów młod-
szych linij pogarszało się stale: rozradza-
nie się [illegible] potomstwa i wynikające
stąd dzielenie udziałów, pociągało za
sobą coraz większe uszczuplanie się tych
udziałów. Zrazu jednak występują ci
młodsi dynastowie obok seniora jako
książęta i zwani są w źródłach histo-

2. str. 66.

rycznych *reguli*, *subreguli*, później
przedział między nimi a każdorazo-
wym seniorem staje się coraz większy,
każda bowiem późniejsza generacyja
wytwarzała nowe linije młodsze, któ-
re zostając do panującego seniora w
bliższym stopniu pokrewieństwa, bliższe
zatem będąc książęcego stolca, spychały
potomków linij dawniejszych na coraz
dalszy plan.

Ci potomkowie linij młodszych to pierwszy
zawiązek szlachty u Lachów względnie u
Polaków. Genealogije książąt pomorskich i
rujskich dostarczają nam w tej mierze niezbi-
tych dowodów. Tak Warcisława II Świętoborzy-
ca, księcia pomorskiego († 1196) wnuk War-
cisław III jest już tylko kasztelanem szcze-
cińskim, prawnuk Kazimir III już tylko ka-
sztelanem kołobrzeskim; wnukowie Jaromi-
ra I księcia rujskiego († 1218) Dobiesław i
Jan piszą się już tylko *militer de Gristow*
i dają początek szlacheckiej rodzinie Grzy-
stowskich, potomkowie Stojsława I księcia
rujskiego (1193) dają początek szlacheckiej
rodzinie Podbuskich i t. p.

Imiona najstarszych reprezentantów szlach-
ty zaodrzańskiej z młodszych linij dynasty-
cznych powstałej, znamy dopiero ze źródeł
XII wieku. Do nich należy Niedamir w Lu-
binie „*illustris vir Nedamirus divitiis et
potencia inter suos opinatissimus*”, który
Ottonowi biskupowi bamberskiemu podczas je-
go missyi apostolskiej na Pomorzu dał
trzy statki obładowane żywnością na dro-
gę do Szczecina; Domasław w Szczecinie „
*corpore et animo ac diviciarum copia, sed
et generis nobilitate inter Stetinenses eminen-
tissimus*, który takiej używać miał według
Ebbona powagi, iż nawet książę pomor-
ski, nic bez jego rady nie przedsiębrał, pora-
dał raz z rodziną i czeladzią, która około

500 głów liczyła, najznaczniejszą część miasta ~~Cieszyna~~ Szczecina; Cieszymir potens quidam w ziemi Wagrów, goszczący u siebie Gerolda biskupa starogardzkiego podczas apostolskiej wędrówki, po którym został na półwyspie wagryjskim po dziś dzień Cieszymir gród (Cismar); zapewne także Wirtszach szczeciński, Mistaw gostkowski, synowie Ranna: Haryk i Borcz, illustri Luticiorum prosapia ceteros antecellentes i t. p. Dokumenta XII wieku tytułują ich maiores terrae, optimates, principes viri, domini, barones, nobiles, piastują oni nieraz urzędy i godności i siedzą przeważnie po grodach dla ich obrony.

Także funkcyje w organizmie państwa, wiem spełniali młodsi potomkowie książąt, jeśli tylko senior zyskiwał stolec książęcy; czy oni usuwali się pomiędzy pospólstwo i w pospólstwie z czasem ginęli? Zapie, dowodzą tego co dopiero wzmiankowane cytaty, wedle których utrzymywali się oni na powierzchni społeczności, formując zwolna klasę wyższą społeczną. Z natury bowiem rzeczy wynikało, że jeżeli książę był naczelnym wodzem, to i młodsi jego bracia przede wszystkiem również wojskowemu rzemiosłu się poświęcali; że na wyprawie wojennej byli również wodzami ale wodzami swemu seniorowi jako naczelnemu wodzowi podległymi. Im częściej zdarzały się wyprawy wojenne, tem bardziej byli cenieni ci, dla których wojna była rzec możną rzemiosłem. Tylko więc przez rzemiosło wojenne, przez zajmowanie stanowiska wodzów podczas wojny, młodsi dynastowie nie zginęli pośród pospólstwa, lecz zdołali się ~~stanowczo~~ utrzymać na wyższym szczeblu społecznym, który sami wytworzyli.

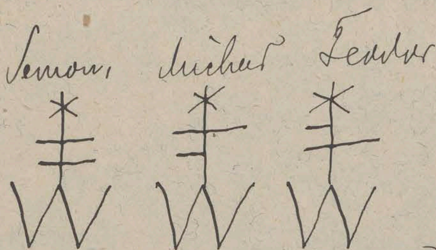
Jako dowódcy wojskowi używali oni znaków wojennych, a temi znakami były runy osadzone na drzewcach. Z biegiem czasu po kilku pokoleniach z rodziny każdego takiego młodszego dynasty wytwarzał się ród, którego wszyscy członkowie męscy używali tej samej runy swego praojca jako znaku wojskowego. Ale i w tych pojedynczych rodach zasadą sukcesyi był seniorat, tak ~~z~~ jak w starszej linii książęcej, otóż rozumiem, że senior każdego rodu na znak senioratu przybierał do swojej rodowej runy jeszcze runę Tyr, runę będącą symbolem boga wojny, która miała oznaczać, że on ród cały pod swoim sztandarem prowadzi do boju. Tym więc ~~się~~ sposobem senior używał ~~[illegible]~~ składanego znaku wojskowego, t.j. runy rodzinnej związanej z runą Tyrem; reszcie członkom rodu służyła tylko runa rodowa pojedyncza. Ale ~~z czasem~~ i ci pojedynczy młodsi członkowie rodu zakładali sobie swoje własne rodziny, a po kilku pokoleniach rodziny takie przekształcały się w rody z licznych członków złożone. Cóż się działo ze znakami runicznemi?[2] Oczywiście znowu senior rodu był pierwszy do dziedziczenia znaku rodzinnego, dla młodszych członków należało znak nieco odmienić, aby każdy członek miał swój znak odrębny. Więc poczęto przedsiębrać odmiany rozmaite na znaku[3] rodzinnym bądź to przez dodawanie krzyżów lub pomnażanie ramion krzyża lub przez odejmowanie i ucinanie ramion bocznych, przez przemienianie krzyżów na gwiazdy, przez dodawanie kółek lub półk

i t.p. i właśnie ten dział heraldyki naszej, który reprezentują herby ziemianów pruskich powstałe, obejmuje wielką liczbę podobnych odmian, nieznanych prawie herbom właściwym. Oczywiście trwało to tak długo, jak długo każdy dynasta mógł swoich własnych szeregowców czyli wojów prowadzić do boju, zatem potrzebował swego własnego znaku wojskowego; gdy jednak później porządek wojskowy w ten sposób się zmienił, że drobne chorągwie pojedynczej szlachty, które niekiedy może nawet tylko po kilkadziesiąt wojów liczyły, poczęto konsolidować w chorągwie rodowe, tak że wszystkie rody używające jednego herbu, pod jedną tylko chorągiew się zbierały, [ustała potrzeba formowania odmian znaków wojskowych. Dowody konsolidowania chorągwi szlacheckich mamy już =/ ~~jakto mamy dowody tego już~~ w wieku XIV, a mianowicie podczas wyprawy wołoskiej króla Kazimierza W. z r. 1359, na której obok trzech chorągwi królewskich, mianowicie ziemi krakowskiej, sandomirskiej i lwowskiej, dziewięć było chorągwi rodowych, ~~mianowicie~~ a to: Toporczyków, Lelewitów, Lisów Rawitów, Gryfów, Szreniawitów, Habdanków, Półkozów i Krzemieńczyków. Po jednej więc tylko chorągwi miały najpotężniejsze rody herbowe. W XIV przeto wieku mnożenie się odmian herbowych musiało już ustać i owszem musiał się rozpocząć w heraldyce ruch odwrotny to jest konsolidacyja herbów. Jeśli bowiem wszystka szlachta która należała 15 n.p. do rodu herbowego Lisów, gromadziła się pod jedną tylko chorągiew, na której był herb Lis wyrobiony ze strzałą żeleźcem do góry podwójnie przekrzyżowaną, to choćby się w tym

rodzie w ciągu XII i XIII wieku wytworzyło wiele odmian herbu, naprzykład strzały raz tylko przekrzyżowanej lub półtora raza lub żeleźcem na dół odwróconej, to już żaden szlachcic nie miał interesu trzymać się tej swojej odmiany, która nie miała już żadnego znaczenia, lecz wracał napowrót do pierwotypu, a raczej do znaku wyrażonego na wspólnej chorągwi. Tej konsolidacyi herbów przypisać musimy ~~dla~~ powód, dla czego w heraldyce naszej późniejszej te znaki, jakie spotykamy w XII i XIII w. na pieczęciach, z małemi wyjątkami nie dochowały się wcale, zginęły one w skutek konsolidacyi.

Szczególnym trafem epoka konsolidacyi herbów w Polsce schodzi się z zaborem Rusi przez Kazimierza W. i wywołanem w skutek tego dążeniem możnowładczych rodów małopolskich na Ruś. Z temi możnemi rodami przeszła także znaczna liczba drobniejszej szlachty na Ruś, która tamże i swoje odmienne znaki herbowe i zwyczaj formowania odmian przeniosła. Heraldyka przeto szlachty ruskiej w dziwny sposób uzupełnia się średniowieczną heraldykę polską, dostarczając nam ogniw pośrednich pomiędzy znakami naszemi pieczętnemi XII i XIII wieku a herbami z nich wytworzonemi w wieku XVI. Ona też daje nam dowody w jaki sposób jeszcze w XVI i XVII wieku formują się odmiany herbów pomiędzy rodzonymi braćmi.

Tyle różnych faz przechodziły herby polskie, zanim się ostatecznie ustaliły w tej formie, w jakiej je heraldycy nasi od drugiej połowy XVI wieku podają, a każda faza pozostawiła na nich swe piętno; tyle więc względów potrzeba



1585. Trzech braci Michała, Teodora i Semona Iwanowiczów Szyszków Kawieckich h. Sołtan

mieć na oku, aby dla danego herbu módz odkryć jego pierwotyp runiczny.

Że jednak runy skandynawskie są rzeczywiście podstawą heraldyki polskiej, na to już obecnie po enuncyacyach Akademii Umiejętności w tej mierze, między uczonymi jest zgoda: nie wierzy tylko jeszcze prof. Małecki, który żadnego nie dopatruje się podobieństwa między runami a herbami polskimi. Będziemy mieć jeszcze sposobność wrócić do zapatrywań prof. Małeckiego na innem miejscu, tu zaś musimy przystąpić do rozpatrzenia się w kwestyi, jaką drogą dostać się mogły runy na drzewce chorągiewne praojców naszych. Mimo woli nasuwa się tu hipoteza Szajnochy na myśl, który ~~twierdził, że szlac~~ nie mając o tem najmniejszego przeczucia, że szlachta polska runy skandynawskie w swych herbach nosi, ~~prz~~ twierdził, że taż szlachta polska normandzkiego jest pochodzenia, a argumenta, jakie ten bystry badacz na poparcie swej hipotezy przytoczył, były istotnie łudząco prawdopodobne. Dla mnie istniał jeden tylko powód, który mi hipotezę Szajnochy ~~po~~ niemożebną do przyjęcia ~~[illegible]~~ czynił. Tym powodem były najdawniejsze imiona szlachty polskiej. Gdyby szlachta polska była normandzkiego pochodzenia, to imiona najstarszych reprezentantów szlachty polskiej, winny wykazywać w sobie ~~normandz~~ skandynawskie źródłosłowy. A nie tylko imiona najdawniejszej szlachty, ale i znacznie późniejszych pokoleń winny zdradzać swe normandzkie pochodzenie, skoro jak wiemy, było u naszej szlachty pospolitym zwyczajem, ~~że pewne ulubione imiona~~ że każdy ród miał swoje ulubione imiona, które

przez wieki ~~się~~ z pokolenia na pokolenie ~~powtarzały~~ przechodziły. Moglibyśmy zatem nawet w późnych pokoleniach spotkać się u szlachty naszej z takiemi imionami, któreby nam skandynawskie pochodzenie zdradzały. Tak nakazywało sądzić porównanie z imionami najstarszej szlachty ruskiej, której pochodzenie od normandzkich Waręgów jest historycznie udowodnione, a które też w istocie są czysto skandynawskie. Mamy je zachowane na najstarszych pomnikach historycznych, [ruskich] traktatach Olega i Igora z X wieků, a brzmią one: Karl, Farlaf, Velmůd, Růlaw, Stemid, Ingeld, Gůdi, Růald, Karn, Frelaw, Růar, Aktů, Trůan, Lidůl, Fost, Růrik, Oskold, Dir, Asmůd, Swenald i t.d. Ani śladů słowiańskich źródłosłowów w tych imionach dopatrzyć nie można; i nawet gdybyśmy pochodzenia szlachty ruskiej od normandzkich Waręgów nie mieli historycznie poświadczonego, nie trudnoby było filologowi stwierdzić, że ludzie noszący takie imiona nie do słowiańskiego należą świata. Tym czasem u szlachty polskiej z podobnemi imionami nie spotykamy się wcale. Badając szereg imion szlachty polskiej z XII, XIII, i XIV wieku, przychodzimy do przekonania, że one wytwarzają się przeważnie z pewnego szeregu źródłosłowów czysto polskiego pochodzenia. Źródłosłowami temi są: Bąd, Bóg, Bor, ~~Cz~~ Chwał, Ciech, Dan, Dar, Gniew, Gost, Kraj, Mir, Mysł, Pełk, Rad, Sąd, Sław, Sul, Wit i Woj. Z tych źródłosłowów wytwarzają się imiona szlachty polskiej w ten sposób, iż albo dwa źródłosło-

wy łączą się ze sobą nawzajem, lub też ~~tłog~~ tworzą same każdy dla siebie osobne imię lub wreszcie otrzymują inne prefiksy lub sufiksy. I tak od źródłosłowu bąd pochodzą imiona: Ciełobąd, Ostrobąd, Radobąd, od źródłosłowu Bóg: Daćbog, Chodlibóg a także Bogusław, Bogumir, od źródłosłowu Bor: Przedbor, Racibor, Świębor a także Borysław, od źródłosłowu Gniew: Dobiegniew, Mścigniew, Zbigniew a także Gniewomir, od źródłosłowu Mir: Dragomir, ~~Gniewomir~~, Ludomir, Sędzi~~bor~~mir, a także Mirosław, od źródłosłowu Wit: Snowit, Unewit, Ziemowit a także Witosław, Witorad i t.d. Najwięcej atoli imion jest utworzonych od źródłosłowu Sław: jak Bogusław, Bolesław, Bronisław, Dobiesław, Jarosław, Przybysław, Domisław, Tomisław, Żelisław i t.p.

Mógłby kto jednak zarzucić, że szlachta polska zrazu nosiła skandynawskie nazwiska, ale z biegiem czasu zasymilowała się z ludnością krajową i przyjęła imiona używane przez tęż ludność to jest imiona polskie. Że zatem imiona polskie u naszej szlachty w wiekach średnich są późniejszą naleciałością. Ale i takie argumentowanie znajduje zupełne odparcie w porównaniu imion szlacheckich z imionami ludności wieśniaczej w Polsce wieków średnich. Szczęśliwym trafem dochowały nam najdawniejsze pomniki nasze dyplomatyczne z XII wieku kilkaset przeszło ~~po~~ imion włościańskich z różnych dzielnic Polski, z których okazuje się, że imiona ludności wieśniaczej noszą zupełnie odmienny charakter na sobie od imion szlachty

w szczególności, że u ludności wieśniaczej imiona składane z wskazanemi wyżej źródłosłowami są prawie zupełnie nieużywane, natomiast używane są imiona pojedyncze o brzmieniu pospolitem, jakich znowu nie ma u szlachty, jak n.p. Bachora, Bielina, Bolech, Chapinka, Czesłoch, Dalech, Dobroń, Domaj, Godyma, Grochot, Kochan, Krostawiec, Kwasek, Mąkosza, Miłoch, Mysłat, Nienach, Niezul, Szapek, Szczaj, Radęta, Kusota, Siedlań, Sulistryj, Targosza, Wilczan, Zdomił i t.p.

A więc nie od ludów nie w drodze asymilacyi wytworzyła sobie szlachta swoje imiona, ale jeśli się im bliżej przypatrzymy, przekonamy się, że to są też same imiona i tej samej formacyi, jakich używają książęta tak u nas jak i u innych narodów słowiańskich, że to są zatem imiona rodzinom dynastycznym właściwe o czysto słowiańskim źródłosłowie. Ale skoro szlachta polska z imion sądząc, nie jest normandzkiego lecz słowiańskiego pochodzenia, to należy wyjaśnić kwestyję, w jaki sposób przyszła ona do posiadania run skandynawskich jako znaków wojskowych. Czyż mamy jakikolwiek ślad bezpośredniego wpływu kultury normandzkiej na naród nasz żyjący między Odrą, Notecią a Wisłą? Żadnego śladu nie podają nam źródła dziejowe. Naród nasz przecież nie sąsiadował z żadnej strony wprost ze Skandynawami. Wprawdzie i na Pomorzu i na Rusi osiedlały się normandzkie drużyny, ale ani tu ani tam kultura normandzka nie wzięła przewagi. Normanowie bowiem nie w celach szerzenia swej kultury przedsiębrali swoje wyprawy, lecz w celu znalezienia chleba i nowej

[wszystkich]

ojczyzny: to też tak na Pomorzu i (jak) Rusi zasymilowali się z miejscową ludnością i wynarodowili się. A więc nie tą drogą, nie drogą [szerzenia się] kultury normandzkiej wśród narodu żyjącego między Odrą, Notecią a Wisłą dostały się owe znaki runiczne na karcze rycerstwa polskiego. A jeśli nie tą drogą dostały się runy na karcze praojców naszych, to już nie ma innej alternatywy, jak że ~~[illegible]~~ ta warstwa społeczna, która tych run w wiekach średnich używa, jest w tym kraju warstwą napływową, że zanim przybyła do naszej ojczyzny, musiała mieć pierwotnie siedziby swe [przez długie (dziś) czasy] w najbliższem sąsiedztwie z Normanami, i że od nich runy swe jako znaki wojskowe przejęła. Oczywiście, że nie sama tylko szlachta jest w takim razie warstwą napływową w naszej ojczyźnie. Jeśli bowiem szlachta pierwotnie jest bardzo nieliczna, a już w zaraniu naszych dziejów widzimy stosunek szlachty do ludności włościańskiej czyli autochtonicznej jako stosunek klasy panującej do klasy uciśnionej; to nie da się przypuścić, iżby drobna ilość szlachty zdołała sobie nad całością ludności autochtonicznej sama bez innej pomocy zdobyć stanowisko panujące. Także już poprzednio zwróciłem uwagę Panów, iż w średniowiecznym ustroju naszym społecznym obok szlachty i włościan istnieje jeszcze jedna klasa społeczna, stosunkowo dość liczna, zajmująca stanowisko pośrednie między szlachtą a włościanami, będąca w posiadaniu praw ale jeszcze w XI wieku nieposiadająca żadnej posiadłości ziemskiej. Otóż klasa ta pełniąca funkcyje rycerstwa szeregowego, klasa wojów jest u nas również ludnością napływową i z tąto ludno-

ścią praojcowie szlachty naszej na schyłku ósmego wieku zajęli kraj położony między prawym brzegiem Odry a Notecią. Zachodzi teraz pytanie, gdzie mogła leżeć pierwotna ojczyzna owej napływowej ludności i czy są jakiekolwiek poszlaki, któreby przypuszczenie w tym kierunku możebnem czyniły. Ze względu na rzeczy musimy koniecznie szukać pierwotnej ojczyzny ludności napływowej w bezpośredniem sąsiedztwie z Normanami. Otóż lechiccy Słowianie w jednem tylko miejscu sąsiadowali z Normanami, mianowicie już przy ujściu Łaby do morza po prawym jej brzegu na południe od półwyspu duńskiego. Rzeka Ejdora stanowiła tę granicę między obuma szczepami.

Rozpatrując siedziby Słowian zaodrzańskich w wiekach średnich, widzimy, że cały kraj położony między Odrą a dotą i Łabą od źródeł tych rzek aż do morza bałtyckiego, zamieszkały jest wyłącznie przez plemiona słowiańskie, że niektóre z nich przekroczyły nawet Łabę, sadowiąc się po lewym jej brzegu; gdy tymczasem kraj położony między Łabą a Wezerą, i wyżej saskie Westfalów, Ostfalów i Angrarów obsiadły plemiona. Tylko u samego ujścia Łaby rzecz się ma odwrotnie: tu nawet po prawym brzegu Łaby nie słowiańskie lecz saskie trzy osiedliły się plemiona, mianowicie: Sturmarów, Holzatów i Dytmarsów, sięgające na północ po rzekę Ejdorę, stanowiąc granicę od duńskich Normanów.

Niepodobna przypuścić, żeby Słowianie obejmując cały pas kraju położony między Odrą a Łabą, nie mieli dotrzeć aż do ujścia Łaby i morza, żeby mieli pozostawić niezajęty ten skrawek kraju położony między ujściem Łaby a Ejdorą, który im zabezpieczał wyborne naturalne granice w Łabie, morzu

i Zydorze. Z drugiej zaś strony wiadomą jest rzeczą, że Sasi, którzy przesiedlając się z północy do środkowej Europy, po lewym brzegu Łaby wylądowali, rozszerzali swe siedziby tylko ku południowi i zachodowi, mając od północnego wschodu lewy brzeg Łaby za naturalną swych dzierżaw granicę. Trudno więc przypuścić, żeby już przy pierwotnem osiedleniu ~~sw~~ się swem owe trzy drobne pokolenia saskie szukały sobie siedzib pod bokiem wrogich sobie Sławian po prawym brzegu Łaby i to już przy samym jej ujściu, gdzie rzeka najpierwszem płynąc korytem, utrudniała a często nawet niemożliwą czyniła komunikacyję z współplemieńcami po lewym brzegu osiadłymi, od których te trzy pokolenia w razie zaczepki ze strony Sławian, koniecznej potrzebowały pomocy. Musimy zatem za prawdę przyjąć to, co bardziej odpowiada prawidłowym dążeniom ludu szukającego sobie stałych siedzib, mianowicie że Sławianie zaodrzańscy, dążąc do uzyskania naturalnych granic, zajęli pierwotnie także owe trzy, między ujściem Łaby a morzem, Ejdorą, i półwyspem wagryjskim położone opola, że jednak następnie z takowych przez Sasów w skutek jakiejś niefortunnej wyprawy wyrugowani zostali.

1/2 1892.

To moje przypuszczenie popierają następujące dwie źródłowe skazówki.

Aż do czasów Helmolda przechowała się tradycyja znakomitej niegdyś krajů Wagrów świetności. „Aldenburg, a po sławiańsku Stary
" gród czyli stare miasto", pisze Helmold, „położo-
" ny jest w ziemi Wagrów w zachodnich stronach
" morza baltyckiego i stanowi granicę Sławiań-
" szczyzny. Miasto zaś to czyli ziemia zamieszka-
" ła była niegdyś przez najdzielniejszych mężów,
" którzy z powodu położenia kraju swego na cze-
" le Sławiańszczyzny, mając za sąsiadów Da-
" nów i Sasów, pierwsi zawsze rozruchy wojen-
" ne bądź wszczynali, bądź wszczęte odpierali.
" A takich oni mieli niegdyś królików, którzy

„nietylko nad Obotrytami i Kicynami, lecz
„nad ludami dalej położonymi panowali".

Druga wskazówka zawarta jest w rocznikach Einharda, który pod rokiem 804 opowiada, że Karol wielki zrobiwszy w lecie tegoż roku wyprawę przeciw Saxom, wszystkich Saxów zamieszkałych po prawym brzegu Łaby, to jest właśnie owych Szturmarów, Holzatów i Dytmarsów, oraz z prowincyi Wihmuodi wraz z żonami i dziećmi przesiedlił do Frankonii, a ziemie ich załabskie Obotrytom oddał.

Otóż ta wielka niegdyś Wagrów potęga, to przewodnie ich w szczepie Obotrytów stanowisko z siedzibą panującego naczelnie temuż szczepowi księcia, gdzie się i później świątynia najczelniejszego Obotrytów boga Prowy dochowała, w obec następnej niemocy i liczebnej słabości tego pokolenia, zmusza do przypuszczenia, że ziemia Wagrów była niegdyś i ludniejsza i większa, że więc prawdopodobnie sięgała aż do ujścia Łaby, do morza i do Eidery, że jednak jakieś doniosłe wypadki jej potęgę i znaczenie złamały. Jakie to mogły być te wypadki, domysł nie trudny. Mając dwa morza i dwie spławne rzeki jako naturalne swe granice, ani wątpić, że Wagrowie, tak jak później Obotryci, Lutycy i Rujanie, trudnili się głównie piractwem i handlem, naśladując w tem Normanów i kupiąc statki oraz pustosząc wybrzeża duńskie i saskie. „Omne hoc hominum (Winulorum) genus, mówi Helmold, ydolatrie cultui deditum, vagum semper et mobile, piraticas exercentes predas, ex una parte Danis, ex altera Saxonibus infestum." To postępowanie Wagrów musiało wywołać zjednoczony odpór Duńczyków i Saxów, którzy z dwóch stron nacierając na Wagrów, złamali ich siłę i spowodowali częściową emigracyę wielu plemion z ziemi wagryjskiej [z najbardziej na zachód wysuniętych okolic.] Te opuszczone przez nich ziemie zajęte zostały następnie przez pokolenia saskie: Holzatów, Szturmarów i Dytmar-

sów. Gdy jednak później szczep Obotrytów sprzymierzył się z Karolem Wielkim, niosąc mu pomoc w poskromieniu Sasów, Karol Wielki pobiwszy Sasów zwrócił opola zalabskie Obotrytom, przesiedlając z nich najstarsze saskie rodziny do Frankonii.

—o—

Widocznie jednak już Sławianie do tych opoli nie powrócili i pozostały one zaludnione przez saskie plemiona. Co dowodzi, że takowe nie zostały przez Sasów zdobyte na Sławianach, lecz czyste jako opuszczone w skutek emigracyi.

—o—

Te trzy nadłabskie opola, położone na zachód od plemienia Wagrów pomiędzy ujściem Łaby, morzem a Ejdorą, są zdaniem mojem pierwotną ojczyzną Polanów: owe pokolenia sławiańskie wyparte z swoich nadłabskich siedzib przez Sasów, podążyły pod wodzą swoich książątek a naczelnem dowództwem seniora na prawy brzeg Odry i nad Wartą nowe dla siebie obrały siedziby.

Jeśli sobie przypomnimy z Galla owe cztery obozowiska Chrobrego, iż mianowicie pod Gnieznem 6500 żołnierzy, pod Poznaniem 5300, pod Gieczem 2300 a pod Włodzisławiem 2800, ~~pot~~ to połączywszy obóz giecki z włodzisławskim, będziemy mieć trzy bardzo do siebie zbliżone cyfry 6500, ~~7~~ 5300 i 5100 żołnierzy, i to są mojem zdaniem te trzy pokolenia przybyłe z nad Łaby, po wydzieleniu pewnej części na załogi pomniejszych grodów.

Taż sama przedsiębiorczość i junactwo, jakiem się wedle podania Helmolda odznaczać mieli niegdy starzy Wagrowie, właściwa plemionom nadmorskim, oddającym się piractwu, jest też cechą charakterystyczną plemion osiadłych nad Wartą, stanowiących zawiązek późniejszego państwa polskiego, które znalazłszy się wśród spokojnych, chodowli bydła oddanych, żadnem wojowniczem sąsiedztwem niezaniepokojonych pobratymczych pokoleń, z takowąż siłą doświadczonego na Sasach i Danach oręża, przewagę nad niemi zyskały, zagarniając wokoło coraz dalsze obszary pod swoje panowanie.

Przeciw temu mojemu przypuszczeniu

II str. 48.

wystąpił stanowczo kolega Smolka
w rozprawie swej „Uwagi o pierwotnym
ustroju społecznym Polski Piastowskiej".
Uważając taką wędrówkę wprost za nie-
możebną, przeciwstawia w tej mierze póź-
niejsze dzieje Słowian zaodrzańskich,
którzy złamani wyprawami cesarzów nie-
mieckich, każdej piędzi ziemi bronili z upo-
rem, pokonani godzili się na płacenie try-
butu, byle tylko pozostać w spokojnym po-
siadaniu tej ziemi. Autor Uwag nie wziął
jednak w rachubę, że ostateczne ujarzmie-
nie Słowian zaodrzańskich nastąpiło do-
piero w wieku XII, kiedy już Słowianie ci byli ze wszech stron otoczeni wro-
giemi sobie narodami i państwami; bo od
zachodu stali książęta sascy, od południa
margrabiowie brandeburscy, nieubłagani
tępiciele żywiołu słowiańskiego między
Odrą a Łabą, od północy królowie duń-
scy mszczący się długoletnią wojną łupieży
i spustoszeń przez słowiańskich nad-
brzeżnych piratów popełnianych, od wscho-
du Polska, która już od czasów Mieszka I
i Bolesława Chrobrego wrogie przeciw Sło-
wianom zaodrzańskim zajęła stano-
wisko, ponawiając przeciw nim wielokrotne
wyprawy lub posiłkując wyprawy Sasów
i cesarzy niemieckich, a wreszcie i drugi
wschodni sąsiad, książęta pomorscy po-
częli się wiązać z Sasami i Duńczykami
przeciw zaodrzańskim Słowianom. Do-
kądże więc mieli udać się ci Słowianie,
gdyby chcieli opuścić swe rodzinne siedzi-
by? Otoczeni ze wszech stron jak i ma-
tni przeważającymi nieprzyjaciółmi, mu-
sieli przy nierównych siłach czekać na
ojczystej ziemi ostatniej swej zagłady.
Że jednak byli gotowi opuścić swą oj-
czyznę, byle się tylko wyzwolić z pod
ucisku książąt saskich, świadczą tzw.

wymownie

towane przez Helmolda słowa księcia Przybysława wagryjskiego, do Geralda biskupa starogrodzkiego. „Gdybyśmy mieli tylko miejsce, dokąd byśmy uciec mogli, mówi Przybysław, bo czy udamy się za Trawę (rzeka) podobna dola nas czeka, czy pójdziemy nad Pianę tożsamo. Nic nam więc nie pozostaje, jak porzuciwszy ziemię udać się na morze i tam zamieszkać wśród odmętów."

Atoli na cztery wieki przed tem stan rzeczy był zupełnie odmienny. Nietylko sąsiedztwo Słowian zaodrzańskich nie było tak groźne, nie istniały jeszcze ani monarchia brandeburska ani państwo polskie, ale i wędrówki ludzi i przesiedlania się plemion nie należały do rzadkości. Pomijam dawniejsze przesiedlenie się Serbów i Chorwatów na południe, przymusowe przesiedlenie Sasów załabskich do Frankonii, a przytoczę jeden dość późny fakt przesiedlenia się Holzatów w podobnych zupełnie jak o Połabianach przypuszczam warunkach. Oto opowiada Helmold, że kiedy po śmierci księcia obotryckiego Gotszalka (1066) Kruk syn Gryna, dynasta jakiś z wyspy Rugji zawładnął północnymi Słowianami, a zgnębiwszy Sasów załabskich, mianowicie Holzatów, Szturmarów i Dytmarsów, trzymał ich w ciężkiej zależności, powstało przeszło 600 rodzin z pokolenia Holzatów, a przeprawiwszy się przez Łabę, przedsięwzięły długą wędrówkę, szukając sobie odpowiednich siedlisk, aby się uchronić przed srogością prześladowania. Przybyły do gór Kruszcowych i pozostały tu wraz z synami i wnukami, mówi Helmold (Saksonia).

Najprędzej byśmy więc mieli wobec tego faktu zaliczać przesiedlenie się znad Łaby nad Wartę trzech pokoleń Słowian,

skich, złożonych zapewne nie z więcej jak może z dwóch tysięcy rodzin, do rzędu niepodobieństw? Tem więcej, że gdy Holzaci odbywać musieli swoją długą wędrówkę drogą lądową, bardzo uciążliwą, to o naszych nadłabskich pokoleniach przypuszczać można z wszelkiem prawdopodobieństwem, iż jako piraci obznajomieni dokładnie z brzegami morskiemi i rzekami, posiadający nadto całą flotę czółen, odbyli swą wędrówkę drogą daleko łatwiejszą, bo na łodziach wzdłuż brzegów obotryckich i lutyckich, a następnie ~~drogą~~ rzeką Odrą do Warty.

Hipoteza przeto o przesiedleniu się praojców naszych z nad ujścia Łaby nad Odrę i Wartę, nie natrafia na zasadnicze przeszkody.

§. Zawołania herbowe (proclamatio) szlachty polskiej.

Wspominałem już Panom, że integralną i nierozdzielną częścią znaku chorągiewnego czyli późniejszego herbu, jest jego zawołanie (proclamatio), ~~[illegible]~~ które dziś zastępuje miejsce jego nazwy. Charakterystycznem znamieniem tych zawołań czyli proklam jest to, że one zazwyczaj z przedmiotem herbu nie mają żadnego związku, jak n.p. herb wyobrażający podwójną lilję, zowie się Gozdawą, herb przedstawiający kwiat róży, Porajem, panny na niedźwiedziu Rawiczem, półksiężyc z gwiazdą Leliwą i t.p. Nadzwyczaj tylko rzadko jest ślad pewnego związku między herbem a zawołaniem, jak n.p. w herbie Jastrzębiec, który choć przedstawia podkowę z krzyżem, nosi przecież jastrzębia na hełmie w klejnocie, w herbie Lis, który acz przedstawia strzałę podwójnie przekrzyżowaną, przecież

nosi pół lisa na hełmie w Alejnocie, a herb Ciołek już nawet w tarczy herbowej ciołka rzeczywistego przedstawia. Są to jednak rzadkie wyjątki, w regule bowiem jak rzekłem, nie ma między przedmiotem herbu a zawołaniem związku żadnego.

Rozpatrując się w zawołaniach herbowych przychodzimy do przekonania, iż one dzielą się na dwie wielkie grupy, z których jedna grupa przedstawia proklamy pochodzące od imion własnych lub przezwisk osób, druga proklamy pochodzące od nazwisk miejscowości czyli wsi; proklamy takie zwane topograficzne. Ścisłe rozgraniczenie tych dwóch kategoryj proklam od siebie, przedstawia niekiedy nieprzezwyciężone trudności, gdyż przeważna liczba wsi bierze swe nazwy od imion osób, w skutek czego proklama topograficzna jako przedstawiająca imię osoby, może być łatwo wzięta za proklamę osobową, i znowu proklama osobowa, jeśli przedstawia także imię osoby, które dało początek nazwie jakiej wsi, może być łatwo wzięta za proklamę topograficzną. Tak n.p. jest proklama Drogosław, imię osobowe Drogosław i wieś Drogosław! Czyż wobec tego zaliczyć proklamę ową do proklam osobowych, jakoby wzięła początek od imienia osoby Drogosława, czy też do topograficznych, że wzięła nazwę od wsi Drogosław. Jest proklama Rawa, jest też i miejscowość i rzeka Rawa, ale znajdujemy w dokumentach mazowieckich i imię szlacheckie~~go~~ Rawa. Nie wahalibyśmy się ani na chwilę oświadczyć się za proklamą topograficzną, gdyż imię osobowe Rawa

jest zbyt wyraźnem, a miejscowość zaś Rawa jest miastem znacznem, siedzibą niegdyś księstwa osobnego, później województwa. Tymczasem byłby to błąd niewątpliwy: proklama Rawa nazywa się także Rawiczem, sufiks icz jest sufiksem patronimicznym, który jako taki tylko do imion osobowych przyczepianym być może, a więc Rawa jest imieniem osobowem, a Rawicz proklamą osobową.

Do kategoryi proklam, które od imion osobowych nazwy swe biorą, należą [między innemi]: Bolesty, Brodzice, Bieszowice, Czewoje, Ciołki, Ćwieki, [Dragowie,] Drogomiry, Drogosławy, Gierałty, Grotowice, Habdanki, Krzywosądy, [Lisy,] Lubicze, Moinaty, Nieczuje, Ogony, Owady, Pierzchały, Poraiany, Powaje, Prawdzice, Prusy, Radwany, Rakułdy, Romany, Sasy, Samsony, Świebodzice, Stodzieje, [Skowrony,] Świeńce, Wadwi, Wyszowie, Zaprzańce, Zerwikaptury i inne;

do kategoryi natomiast proklam topograficznych, biorących swe nazwy od miejscowości, należą także proklamy, jak Białynia, Bielina, Bogorya, Dębno, Dąbrowa, Drzewica, Gozdowa, Janina, Jaxiona, Kopasina, Lubowla, Ławrzowa, Łodzia, Nowina, Opole, Pałuki, Pilawa, Przegonia, Przosna, Syrokomla, Szczegonia, Tarnowa, Turzyna, Ulina, Warnia, Wierzbowa, Zabawa, Zachorów, Żuława i t. p.

Co do podziału proklamacyj na kategorye, dwóch uczonych autorów, mianowicie hr. Stanisław Mieroszowski i prof. Małecki dwa ~~[illegible]~~ przeciwne zajęło stanowiska. hr. Mieroszowski jest zdania, że proklamy herbowe polskie, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej (bardzo) przeważna

części innych od rzek i wód nazwy swe bierze i że mają wskazywać pierwotne siedliska rodów szlachty polskiej, czyli jak on je nazywa bractw chorągiewnych. Natomiast prof. Małecki twierdzi że wszystkie przydomki polskie wyłącznie od nazw wsi początek swój biorą, czyli że mają charakter topograficzny. Przedstawiwszy Panom cały szereg przydomków biorących swe nazwy ponad wszelką wątpliwość od imion osób, nie będę się [już] potrzebował zapuszczać w odparcie obu powyższych hipotez; każdy z szanownych Panów łatwo oceni, że takie przydomki, jak Bies, Ćwiek, Ciołek, Dragomir, Drogosław, Grot, Krzywosąd, Lis, Ogon, Pobóg, Sas, Złodziej, nie mogą oznaczać ani rzeki ani wsi, lecz oznaczają osoby.

Do hipotez prof. Małeckiego oraz hr. Mieroszowskiego powrócimy jeszcze później na innem miejscu.

Teraz zaś musimy poświęcić jeszcze uwagę pośredniej klasie społecznej, niższej od szlachty, a wyższej od kmieci, którą źródła współczesne _militer gregarii_ lub poprost _militer_, tłumaczenia polskie statutów z XV wieku [nazywają] _włodykami_, [a dla której] Kę-biński zaś bardzo zasadnie starożytną nazwę wojów (tyle co żołnierzy) windykuje.

Najdawniejszą a zarazem najbogatszą w szczegóły wzmiankę historyczną o wojach znajdujemy w pismach araba Al-Bekri, żyjącego w XI wieku w Hiszpanii, który w dziełach swych korzystał z opisów podróży odbytych po Słowiańszczyźnie przez Izraelitę Ibrahima syna Jakuba w wieku X-tym, za czasów naszego Mieszka I-go.

Oto ustęp dotyczący wojów: „Ma on

„(Mieszek I.) 3000 rycerstwa do boju zdatnego, których sotnia równa się dziesięciu sotniom innych. I daje on im odzież i konie i oręż i wszystko, czego im potrzeba. A kiedy się rodzą dzieci któremu z nich, to on zaraz rozkazuje naznaczyć mu załowanie (utrzymanie), czy to się urodził syn lub córka. A gdy ono dojdzie lat dojrzałych, tom on (książę) żeni je, jeśli to syn i płaci za niego swadziebny podarek ojcu dziewczęcia; jeśli zaś córka, to wydaje ją za mąż i płaci swadziebny podarek jej ojcu. Swadziebny podarek u Sławian jest dość znaczny, a zwyczaje ich w tej mierze podobne są do zwyczajów Berberów. I jeśli któremu urodzą się dwie córy lub trzy, to one są przyczyną jego zbogacenia się, a jeśli rodzą mu się syny, to oni są powodem jego zubożenia".

[woje czyli]

Charakterystyczny ten opis daje nam poznać: że rycerstwo szeregowe już za Mieszka I dzieliło się widocznie na dwie kategoryje, mianowicie rycerstwo celniejsze, o którem właśnie wspomina Al-Bekri, które posiadało i uzbrojenie należyte i konie, tudzież pośledniejsze, których, że użyjemy słów Ibrahima, dziesięć sotni dopiero dorównywało jednej sotni rycerzy celniejszych; że całe to rycerstwo żyje wraz z rodzinami wyłącznie na utrzymaniu księcia, a zatem w obozach lub po grodach jako załogi, i że nie posiada żadnej ziemskiej własności, gdyż gdyby już miało posiadłość ziemską, opieka monarsza tego rodzaju, jak ją Ibrahim opisuje, nie byłaby ani potrzebna, ani nawet na rozległych bezdrożnych obszarach monarchii Mieszkowej możebna; mówi zaś Ibrahim, że podatki pobierane przez Mieszka w bi-

zantyńskich mitkalach, stanowią utrzymanie dla jego ludzi i każdy z nich ma na każdy miesiąc wyznaczoną pewną tych mitkalów liczbę; daje nam wreszcie choć w przybliżeniu poznać liczbę rycerstwa szeregowego za Mieszka I-go, bo jeśli celniejsze rycerstwo liczyło 3000 głów zbrojnych, to pośledniejsze rycerstwo cyfrę kilkakrotnie przewyższać musiało.

Wyborne do tego uzupełnienie przedstawia nam kronika Galla. Oblicza ona w następujący sposób siłę zbrojną Bolesława Chrobrego, syna Mieszkowego:

szczytownicy, szczytnicy!

z Poznania 1500 pancernych (loricati) a 4000 szczytowników (clipeati); z Gniezna 1500 pancernych a 5000 szczytowników; z Włodzisławia 800 pancernych a 2000 szczytowników, wreszcie z Giecza 300 pancernych a 2000 szczytowników. Z tymi, mówi Gallus, odbywał Chrobry swe wyprawy: hii omnes fortissimi et ad bella doctissimi, magni Bolezlai tempore procedebant, i dodaje, że z innych miast i grodów sił nie wylicza, boby to było długą a nudną robotą.

Cóż z opisu tego wynika? Oto przede wszystkiem, że główne siły zbrojne Chrobrego skoncentrowane były w czterech owe blisko siebie położonych grodach Poznaniu, Gnieźnie, Gieczu, i dalej ku wschodowi wysuniętym Włodzisławiu i stanowiły tam już nie załogi grodowe, lecz obozy, z których Włodzisław, tuż nad samą Wisłą położony, miał zapewne przeznaczenie, strzedz przejścia Wisły od napadów Pomorzan i Prusaków. Widocznem jest następnie, że po innych przez Galla niewyliczonych miastach i grodach nie było sił znaczniej-

szych, lecz tylko wszystkie szczupłe załogi, bo gdyby jeszcze i po innych grodach stały obozy rycerstwa szeregowego, to takowe wobec przytoczonych czterech, broniących Wielkopolski, Kujaw i Mazowsza, musiałyby przypaść na Małopolskę, to jest Kraków, Wiślicę i Sandomierz, ale w takim razie nie byłby Gall powiedział, że tylko rycerstwo z Gniezna, Poznania, Giecza i Włodzisławia odbywało z Chrobrym wyprawy, gdyż na wyprawę ruską brałby Chrobry niewątpliwie obozy małopolskie, zostawiając wielkopolskie dla obrony granic zachodnich.

Wreszcie i liczba rycerstwa wyszczególniona przez Galla, porównana z opowieścią Ibrahima, wskazuje, że w owych czterech obozach mieściły się prawie całe siły zbrojne Chrobrego. Któż bowiem nie dostrzeże, że pancerni rycerze Chrobrego przedstawiają właśnie owych celniejszych rycerzy szeregowych z czasów Mieszka I-go, którym tenże dostarczał i koni i zbroi, zaś szczytownicy są tem pośledniejszem rycerstwem, których dziesięć sotni równały się jednej sotni rycerstwa celniejszego. Nawet cyfry zgadzają się tak dobrze: 3,000 rycerstwa celniejszego miał mieć Mieszko I, 3,900 pancerników ma Chrobry. Jeśli zważymy usiłowania, jakich Chrobry dokładał, aby pomnożyć liczbę swego rycerstwa, z jaką radością przyjmował obce rycerstwo, garnące się na dwór jego, i jaką przychylność względem nich okazywał, jeśli zważymy wreszcie przyrost naturalny od pokolenia do pokolenia, to nadwyżkę 900 głów znajdziemy zupełnie usprawiedliwioną. Daleko liczniejszy był zastęp szczytowników. Liczba ich we wzmiankowanych czterech obozach Chrobrego wynosiła 13,000 głów; jeśli do tej cyfry doli-

czyny jeszcze pomniejsze załogi grodowe, oraz kirysników, to cała siła zbrojna Chrobrego wynosić mogła około 20,000 rycerstwa szeregowego.

Była to rzeczywiście wielka na owe czasy potęga, jeśli zważymy, że n.p. współcześnik Chrobrego Kanut wielki, zdobywca Anglii, miał tylko 6000 rycerstwa, a i ta liczba była już niezwykłą. Tem groźniejszą zaś była potęga Chrobrego, gdy całe owo rycerstwo, nie mając żadnych posiadłości ziemskich, lecz żyjąc na utrzymaniu księcia skoncentrowane po grodach i obozach, zostawało w ciągłem pogotowiu wojennem, mogące być każdej chwili rzucone przeciw nieprzyjacielowi. Tem się też tłumaczą wojenne sukcesa Chrobrego, tem jego sława u cesarza Ottona III, który się tak niezmiernie ucieszył, gdy mu Chrobry 300 swoich kirysników w darze ofiarował.

To też rzec można, iż siła zbrojna polska doszła za Chrobrego do takiego stopnia rozwoju, jakiego nie zaznała już znowu aż po szereg wieków potem. Natomiast wypadki najbliższych po śmierci Chrobrego czasów, zadały jej dwa ciężkie ciosy. Pierwszym był napad Czechów pod Brzetysławem, który korzystając z zamieszek powstałych po zgonie Mieszka IIgo rozbił i zniósł trzy obozy rycerstwa polskiego pod Gieczem, Poznaniem i Gnieznem i ogromną liczbę niewolnika z sobą zabrał; drugim bunt Miecława na Mazowszu, który jakkolwiek przez Kazimierza Mnicha ostatecznie poskromiony, kosztował również wiele krwi rozlanej. W czarnych barwach maluje Gallus spustoszenia Polski po śmierci Mieszka II. wyludnienie było wielkie, i kiedy w 70 lat potem Gallus pisząc swoją kronikę

porównywa stan Polski z czasów Chrobrego a Krzywoustego, powiada, że tyle za Krzywoustego liczyła cała Polska ludności, ile Chrobry miał samego rycerstwa. Jest w tem porównaniu zapewne wiele przesady, ma ono więcej cechy zwrotu retorycznego, jak ściśle przedstawionego stanu ówczesnej Polski; ale już samo porównanie sił wojennych Chrobrego, który n.p. na wyprawę przeciw cesarzowi daje synowi swemu Mieszkowi II pod komendę raz siedm, innym razem dziesięć pułków (10,000) wojów, z wyprawami Krzywoustego na Pomorzany, które zrzadka i tysiąca żołnierzy nie dochodziły, świadczy, iż twierdzenie Galla nie było bez podstawy, chociaż znowu nie należy spuszczać z oka, iż nie samo wyludnienie spowodowane zamieszkami podczas małoletności Kazimierza Mnicha, było powodem tak wielkiego zmniejszenia się rozporządzalnej siły zbrojnej za Krzywoustego, ale w bardzo znacznej części i ten fakt, że Krzywousty uposażając rycerstwo szeregowe ziemią, rozpuścił był już takowe z obozowisk i grodów i rozsiedlił po szerokich obszarach Polski, zaczem na wyprawy pomorskie, których pomyślny skutek zawisł był przeważnie od wykonania nagłego i niespodziewanego napadu, już tylko najbliżej skupionym pocztem rycerstwem i swą nadworną drużyną (acies curialis) posiłkować się mógł.

Za Władysława Hermana i Krzywoustego nie istniały już więcej jak się zdaje obozy pod Gnieznem, Poznaniem, Gieczem i Włodzisławiem: pierwsze trzy rozbite przez Brzetysława Czeskiego, czwarty wyludniony przez zbiegnięcie wojów za Wisłę pod chorągiew Miecława, i pozostały w tych miejscach zwyczajne załogi grodowe,

natomiast występuje Kruszwica, dostarczająca siedmiu szyków rycerstwa (700 ludzi) i Wrocław mieszczący zapewne kilka półków, skoro obok Magnata komesa tej prowincyi, są jeszcze wspomniani inni magnates tamże, dalej Płock, Kraków, Sandomierz, Łęczyca, Wiślica, Racibórz, Koźle, Głogów i Bytom, Ujście i Santok, tudzież świeże zdobycze na Pomorzanach: Międzyrzec, Nakło, Czarnków, Wieleń i Wyszogród.

Organizacyja wojskowa rycerstwa szeregowego polegała głównie na półkach (legiones) po tysiąc ludzi i szykach czyli sotniach (acies) po sto ludzi. Oprócz tego wspomina Gallus oddziały (agmina) po pięćset ludzi. Za Chrobrego, kiedy liczba rycerstwa szeregowego liczyła około 20 półków a rodów rycerstwa znakowego czyli późniejszej szlachty nie było zapewne więcej nad 20 do 30, przypuścić należy, iż rycerstwo znakowe dowodziło półkami, z których każdy miał osobny znak wojskowy (signum militare) i zapewne liczbę rycerstwa szeregowego czyli wojów. W takim razie członkowie z dziedziców musieli przewodzić szykom czyli sotniom i zwali się setnikami (centuriones). Wszelako gdy po klęskach poniesionych za czasów małoletności Kazimierza Mnicha, liczba rycerstwa szeregowego tak bardzo zeszczuplała, natomiast rycerstwo znakowe za czasów Bolesława Krzywoustego już znacznie rozrodzone widzimy, prawdopodobnem jest, iż pierwotne półki zeszły do rzędu sotni, i że rycerstwo znakowe z końcem XI i na początku XII wieku już tylko szykami czyli setkami dowodziło, półki zaś reprezentować mogły siłę zbrojną całej ziemi

zostającą pod dowództwem odnośnego komesa prowincyi. Opis wyprawy Krzywoustego przeciw Czechom z r. 1110 wskazuje, że na tej wyprawie pułki odpowiadały prowincyom: *„unamquamque legionem, si tumultus forte fieret, in sua statione persistere precepit... Tum quoque provincia quam cohors armata, sicut constitutum fuerat, in sua statione perstitit, suum locum defensura.*

(mówi Gallus, 7)

8/2 1892.

Oprócz tych pułków i sotni istniał jeszcze osobny pułk czyli sotnia nadworna (*acies curialis*), co do której ustępy Galla świadczące, że się składała z samej młodzieży szlacheckiej, i współczucie, jakie dla niej okazuje rycerstwo znakowe po dotkliwych stratach poniesionych od Pomorzan w r. 1107, nie dozwalają wątpić, iż się składała z synów rycerstwa znakowego, najprzedniejszej młodzieży, którzy tak długo w tym nadwornym służyli pułku, dopóki każdy z nich bądź przez śmierć ojca lub z nadania monarszego nie uzyskał dla siebie osobnej chorągwi. Jeżeli pasowanie na rycerza nie było u nas formalną ceremonią tylko, możnaby przypuszczać, iż ono zawierało w sobie uprawnienie do prowadzenia osobnej chorągwi.

Na czele wojska stał *princeps militie*, któryto urząd zapewne często z godnością palatyna był połączony. Dowódzcy pułków byli zarazem chorążymi (*signiferi*) tych pułków, *princeps militie* chorążym całego wojska.

Między rycerstwem szeregowem największą różnicę powodowało uzbrojenie. Pancerni nosili lorycę, to jest koszulę drucianą lub też skórzaną

nabijaną łuską z blachy lub rogową, mie-li oprócz tego konia i oszczep, a najlepsi miecz i szyszak; szczytownicy tylko szczyt drewniany [(tarczę)] i oszczep. Gallus wspomina, że za Bolesława Szczodrego Polacy zanie-chali używania szyszaków.

Za wojskiem udającem się na wyprawę ciągnęła jeszcze zgraja ciurów obozowych, mianowicie kucharzy i pachołków, podże-gaczy i łupieżników (combustores et preda-tores), którzy to właśnie pod osłoną woj-ska rzemiosło swoje wykonywali.

O ludności wieśniaczej biorącej udział w wyprawach wojennych, nie znajdujemy w kronice Galla żadnej wzmianki. Widocznie nie odbywała ona służby żołnierskiej, lecz w charakterze pachołków i ciurów używa-na była do innych posług obozowych, do wyrębywania przesiek i robienia zasie-ków, do budowania mostów, do podwód i t. d.

Równocześnie z rycerstwem zaciężnem, to jest na początku XII wieku otrzymuje także rycerstwo szeregowe wyposażenie w ziemi. Ludne dotychczas załogi grodowe, formujące prawie małe obozy, ograni-czone zostają do szczupłej bardzo liczby rycerstwa szeregowego, obliczonej na co-dzienną potrzebę. Rozsiedlenie się rycerstwa włodyczego następuje najsilniej na Ma-zowszu, a zwłaszcza we wschodnio pół-nocnej części onegoż, widocznie dla o-brony przeciw Prusakom, Pomorzanom, Litwinom i Jadźwingom, najsłabiej w sandomierskiem. Statystyczny obraz tego rozsiedlenia, oparty na obliczeniu wsi oddanych rycerstwu szeregowemu na własność, porównany z ogólną liczbą wsi podówczas prawdopodobnie istnieją-cych, wykazuje następujące cyfry:

i tak w późniejszem województwie mazowiec-

ckiem 50%, w województwie rawskiem 28%, w płockiem 26%, w łęczyckiem 18%, w inowrocławskiem 16%, w sieradzkiem 13%, w kujawskiem 11%, w kaliskiem, poznańskiem, krakowskiem i na Śląsku po 10%, w sandomirskiem 9%.

II, str. 122.

Wyposażenie ziemią rycerstwa szeregowego było bardzo szczupłe. Jedna wieś przeznaczona była na jeden ród. To szczupłe uposażenie było przyczyną, iż rycerstwo szeregowe szybko ubożało. Ród taki na jednej wsi osadzony, jeśli się znacznie rozmnożył, mógł już w trzeciem lub czwartem pokoleniu stawać się z posiadaczy drobnych bardzo udziałów. To też wcześnie zaczynają oni szukać poza zagrodą ojczystą lepszej dla siebie doli. W miarę jak dwór książęcy się wyludnił, jak rody dynastyczne i książęce poczęły na świeżo nadanych sobie posiadłościach zakładać gniazda rodowe, potworzyło się tyle dworów pańskich, ilu było magnatów i komesów, a z dawna istniały już dwory biskupie. Każdy magnat urządzał sobie dwór, na dwór monarszego z całym szeregiem dworskich urzędników. Na te to dwory cisnęło się tłumnie rycerstwo szeregowe z ubogich swych ognisk domowych, zajmując na dworach pańskich podobne stanowisko, jakie niegdyś zajmowali ci panowie na dworze monarszym. Ciekawy w tej mierze obraz przedstawia nam wyrok przez Leszka Białego w r. 1224 w Rosigrochu wydany, który nam daje poznać, z jakiemi to dworami stawili się na owym wiecu Iwo biskup i Otłasz kasztelan krakowski, Sudzicz Pakosław wojewoda sandomirski, a i inne rycerstwo znakowe, nie piastujące żadnego urzędu, przybyło również w otoczeniu

swoich żołnierzy.

Dla magnatów stawało się rycerstwo szeregowe coraz pożądańszym materyjałem, tem bardziej gdyż umożebniało to bogatym panom i wysokim dostojnikom z licznemi pocztami ~~na~~ wyruszać na wyprawę wojenną. Bez tego rycerstwa szeregowego nie byłoby dla nas zrozumiałem, skąd na każdej wyprawie tak liczne spotykamy chorągwie pańskie zamiast ziemskich, skoro rycerstwo gniazdowe czyli szlachta herbowa była zrazu tak nieliczna: że wspomnę tylko wzmiankowaną już przeze mnie poprzednio wyprawę wołoską z r. 1359, na którą obok trzech tylko ziemskich chorągwi, dziewięć chorągwi rycerskich podąża, lub wyprawę Ludwika na Litwę z r. 1377, na którą sami Toporczykowie siedm chorągwi dostarczają.

Wspomniałem Panom już poprzednio, że zajęcie Rusi przez Kazimierza Wielkiego było dla rycerstwa szarego hasłem tłumnego podążania na Ruś pod sztandarami wielmożów małopolskich, którzy również do nowych krajów zdążali, aby sobie tam nowe fortuny zdoby- wać. Dla tych magnatów był także rycerz włodyka bardzo pożądanym nabytkiem, gdyż nie tylko był zawodowym żołnierzem, ale i poza wojną mógł się doskonale przydać na włodarza, wójta lub sołtysa, gdy wypadło czy to nową wieś założyć, bądź już istniejącą na prawo niemieckie lub wołoskie przenieść. Nie ulega też wątpliwości, że szybką kolonizacyę wyniszczonej napadami tatarskiemi Rusi, głównie temu żywiołowi zawdzięczać należy.

W kraju mieszkały wielmożowie i

niezamożna szlachta wielokrotnie używała włodyków do rozruchów i wzajemnych najazdów. Nieraz czytamy w zapiskach sądowych, że p. N. N. z tylu a tylu tak dobrymi jako sam, i z tylu a tylu pośledniejszymi (inferioribus), najechał gwałtownie dom p. N. N. i t. p.

(Tila bonis, sicut solus)

Przeważna część tego rycerstwa włodyczego była już w XV wieku gołotą (impossessionati).

Szczupłą bardzo liczbę imion rycerstwa szeregowego podają nam dyplomata, rzadko bowiem kanclerze lub notaryusze nadworni uważali za właściwe podawać pomiędzy świadkami także imiona obecnych włodyków, najczęściej pomijali je zupełnie ogólnikiem „i wielu innych, których imiona wypisywać zadługoby trwało” lub „których imiona Bóg sam chyba zna” i t. p. Natomiast prawdziwą skarbnicę tych imion przechowują nam nazwy wsi, od rycerstwa włodyczego początek swój biorące.

[„i wielu innych”]

Przytaczamy tu kilka grup tych nazw:

1) Andrzejki, Brzóski, Biernaty, Cibory, Daćbogi, Fałki, Gwrynki, Jabrany, Jarmunty, Jarzozolty, Maciołki, Mikorski, Mścichy, Ostrobódki, Radzieje, Sobki, Szymbory, Tworymirki, Wodzierady, Wydrzgi;

2) Bolesięta, Cierpięta, Janowięta, Kusięta, Łanięta, Maciejowięta, Minocięta, Niemierzęta, Pawłowięta, Sędzięta, Walędzięta, Wichnięta, Wyszęta, Zanięta;

3) Białuchy, Bieniuchy, Byczki, Chlebówki, Ćwiki, Czajki, Czaple, Czeczotki, Drozdy, Dziwdzioły, Foki, Gawrony, Jaszczurki, Kanie, Kobuzy, Kokoszki,

Kurzątki, Łosie, Mroczki, Niebrzydy, Orły, Spustoły, Rękawki, Rytki, Ryżie, Sierani, Skrzekoty, Sokoły, Szpaki, Szerszenie, Uwanaty, Żbiki, Żebry;

4) Białokozy, Białokury, Bierzchiery, Cyprykury, Czarnotuły, Darmopychy, Dzierzkozy, Dziewięciele, Facimiechy, Kalowęży, Koniemłoty, Kostomłoty, Koziegłowy, Kozierogi, Koziebuły, Kurozwęki, Łysobyki, Owczegłowy, Potrykozy, Rybojady, Samodzięrki, Sobięcki, Szczukomłoty, Truskolasy, Żabokrzeki, Złomirogi.

5) Czechy, Jaćwiny, Krzyżewniki, Mazury, Mazowszany, Morawiany, Pieczenegi, Płowce, Pomorzany, Prusy, Rusiny, Ślężany, Tatary, Turki, Węgry, Włochy.

Z powyższych kategoryj wsi włodyczych najbardziej interesująca jest kategoryja czwarta. Mniemam że nazwy te odnoszą się do wyższej klasy rycerstwa włodyczego, mianowicie do rycerstwa pancernego, a przedewszystkiem do tych, którzy w ówczesnej hierarchii wojskowej pewne stopnie n.p. setników, pięćdziesiętników lub t.p. piastowali. Wsie, które z tych nazw, jak Kozierogi, Koziegłowy, Białokozy, Świnkozy, Białokury i Kurozwęki mogą pochodzić od pewnego rodzaju ustrojenia hełmu skórą koźlą z rogami, lub puszem z piór kurzych, inne jak Koniemłoty, Kostomłoty, Szczukomłoty mogły oznaczać pewien rodzaj broni zrobionej z kopyt lub piszczeli końskich dla wyszczególnienia się między innymi.

Ostatnia wreszcie kategoryja znamionuje już obce pochodzenie. Są to widocznie jeńcy wojenni, których obdarzono wolnością i zatrzymano w służbie wojskowej, ponieważ z takową byli obeznani i już w swej ojczyźnie woj-

sławo służyli. Zbyt bowiem mało jest takich wsi, w obec ogromnej liczby brańców, jaka w skutek wypraw Chrobrego i Krzywoustego w Polsce osiedloną została, iżbyśmy je przypisać mogli ludności wziętej w niewolę i jako taka na roli osadzonej. Z ogólnej liczby wsi znajdujących się w granicach dawnej monarchii piastowskiej z czasów Krzywoustego, przypada około 3000 na wsie, których nazwy wskazują, że należały pierwotnie do rycerstwa włodyczego. Przyjmując 3 do 4 członków zdolnych do broni na jeden ród, liczba rycerstwa szeregowego osiedlonego przez Krzywoustego na roli mogła wynosić od 9000 do 12000 tysięcy.

Charakterystycznem znamieniem nazw tej kategoryi jest, iż one przedstawiają zawsze imiona osadników w liczbie mnogiej, na znak że równocześnie więcej osób do jednego i tego samego rodu należących, ⌈w jednej wsi⌉ osiedlonych zostało. Podczas gdy przy wsiach pochodzących z pierwotnego osiedlenia się ludności wieśniaczej a nawet przy wsiach zakładanych później przez szlachtę nazwy wsi przedstawiają zawsze imię pierwotnego osadnika lub założyciela w liczbie pojedynczej, n.p. Ćwik – Ćwików, Prandota – Prandotów, u rycerstwa szeregowego zaś ~~Ćwiki – Prandoty~~ przedstawiają one ⌈zawsze⌉ te imiona w liczbie mnogiej: Ćwiki, Prandoty i t.p.

§. O ludności wieśniaczej: Przechodzimy z kolei do najniższej lecz najliczniejszej warstwy społeczeństwa polskiego w wiekach średnich, to jest do ludności wieśniaczej.

Do praw książęcych obowiązujących u szczepu lechickiego, który do krajów między Odrą a Warta i Wisłą przybył, należało między innemi prawo poboru jeńców wo-

jennych. Na zasadzie więc tego prawa wódz naczelny szczepu zaborczego, książę wojewoda, stał się nietylko wyłącznym panem i właścicielem całego podbitego kraju, ale i osiadłej zamieszkującej go ludności, która w charakterze brańców wojennych przeszła w poddaństwo monarsze.

Tem się tłumaczy zjawisko, że ludność wieśniacza, chociaż od razu występuje jako niewolna, a przecież nie znajduje się zrazu wcale w posiadłościach szlacheckich, jeno tylko w monarszych i kościelnych a i w tych ostatnich tylko na zasadzie monarszego nadania.

Ludność wieśniacza tubylcza choć uległa niewoli, nie poszła jednak na targ niewolników, tak pożądany i popłatny i zwłaszcza co do słowiańskich niewolników bardzo poszukiwany: wyprawa szczepu zaborczego bowiem przedsięwzięta na prawy brzeg Odry nad Wartę, nie była, jak wspomniałem poprzednio, obliczona na łup wojenny, lecz spowodowana została jedynie koniecznością szukania sobie nowych siedzib przed naciskiem saskich i pomorskich sąsiadów, ludność rolnicza przeto była dlań w tych nowych siedzibach koniecznym warunkiem istnienia. Szczep zaborczy musiał stać w pogotowiu wojennem dla strzeżenia swej nowej ojczyzny przeciw zewnętrznemu a może bardziej jeszcze przeciw wewnętrznemu nieprzyjacielowi, potrzebował więc ludności roboczej, któraby go obżywiała. Pozostawiono więc ludność wieśniaczą tubylczą w posiadanej przez nią ziemi, w jej rodzinnych wsiach i osadach, a obłożono ją tylko daninami i posługami, mającemi głównie na celu dostarczenie żywności dla szczepu zaborczego, konsystującego bądź po grodach i stróżach, bądź po obozach, niemniej dla licznego dworu monarszego.

Taki był początek i przeznaczenie tych licznych danin i prestacyj wieśniaczych

które pod różnemi nazwami w przywilejach XIII zwłaszcza wieku tak często spotykamy.

Pod względem materyjalnym pogorszył się przeto stan ludności autochtonicznej w nowym ustroju państwowym, musiała ona odtąd ponosić daniny, pełnić służby publiczne, w zamian atoli zyskała w szczepie zaborczym stałą obronę na przyszłość przeciw napierającemu żywiołowi niemieckiemu, która ją uchroniła od losu, jakiemu uległa Słowiańszczyzna nadłabiańska. Trzeba też i to podnieść, że nowi panowie nie uciskali bynajmniej ludności tubylczej ponad potrzebę, i owszem kronika Galla w pięknych rysach kreśli pieczołowitość, jaką okazywał Chrobry względem ludności wieśniaczej, jak ją
o ile można
oszczędzał: jego urządzenia łowieckie rozpostarte po całym kraju miały widocznie w pierwszej linii na celu zaopatrzenie znacznych potrzeb licznego dworu monarszego a po części także załóg grodowych zwierzyną leśną, aby oszczędzić dobytek ludności wieśniaczej od danin stołowych.

W losach tej ludności wieśniaczej zaszła w XI i XII wieku nowa zmiana. Założona metropolia gnieźnieńska wraz z podległemi jej sufraganiami wymagały uposażenia, równocześnie począł się rozwijać ruch około fundowania klasztorów, w których zrazu tylko książęta panujący udział biorą, a w ciągu XII i XIII wieku do rycerskich fundacyj chętnie się przyczyniają. Jedynem źródłem uposażenia tych fundacyj mogła być tylko ludność wieśniacza z jej daninami i prestacyjami. Znaczna więc część tej ludności dotąd tylko monarsze podległa, dostaje się kościołom i klasztorom z monarszego nadania w posagu (ascripti ecclesiae) i tym sposobem zmienia swoich dotychczasowych panów. Wprawdzie zmiana ta nie pociągnęła za sobą w pierwszej chwili

żadnych doniośleјszych skutków: ludność wieśniacza nadana kościołom i klasztorom, pozostała i nadal pod jurysdykcyą książęcą, wykonywaną przez grody, była i nadal obowiązaną do pewnych prestacyj i posług publicznych, jak do posług [podczas wypraw] wojskowych, budowy grodów i t. p. tylko niektóre daniny przeznaczone na dwór monarszy lub do grodów odtąd nowym swym panom składać miała. Jedna tylko zmiana zaszła zaraz w ich położeniu: zostali oni już nazawsze do swoich siedzib przywiązani, których samowolnie opuszczać nie mogli (*nunquam tamen a praedicta possessione recessuri*), aby nie pozbawiać fundacyj religijnych przydzielonych im z tej ludności dochodów, wyszczególniano ich też najczęściej imiennie w dokumentach, *ne temporum prolixitate libertatis sibi assumant praesumptionem.*

Wszelako Kościół na tem nie poprzestał: upominał on się wnet o zupełne uwolnienie przeznaczonych dla siebie na posag wieśniaków od wszelakich w ogóle danin i służb publicznych, niewyłączając nawet wypraw wojennych i obrony kraju od nieprzyjaciela, pod pretekstem, jakoby uciśnieni posługami publicznemi włościanie, nie mogli kościołowi żadnego przynosić pożytku; żądał też uwolnienia tych włościan od jurysdykcyi książęcej i grodowej a poddania ich całkowicie pod jurysdykcyę własną kościołów i klasztorów.

Od drugiej połowy XII wieku do połowy XIII wieku trwają usiłowania Kościoła w tym kierunku, aż wreszcie kończą się zupełnem prawie wyemancypowaniem włościan kościelnych i klasztornych tak od danin, prestacyj i posług publicznych, jakoteż i od jurysdykcyi urzędów grodzkich i ziemskich. Przeciągły został tym

sposobem wszelki węzeł, jaki łączył wieśniaków tych z osobą monarchy, przeszli oni zupełnie w poddaństwo klasztorów i kościołów, które względem nich wykonywały prawo książęce (ius ducale).

Przez te uwolnienia od danin i posług publicznych nie polepszył się bynajmniej los wieśniaków nadanych kościołom i klasztorom: musieli oni też same daniny i posługi, jakie świadczyli księciu lub grodom, świadczyć odtąd kościołom i klasztorom; owszem pogorszył się ich los, gdyż ustała książęca kontrola, a kościoły i klasztory starały się z nadanych im wieśniaków jak największe wyciągać korzyści. Stąd też tak liczne spotykają się w końcu XII i pierwszej połowie XIII wieku dezercyje wieśniaków z dóbr duchownych napowrót do dóbr książęcych, że ich za wyrokami książęcemi poszukiwać i do dawnych siedzib sprowadzać musiano.

Ten sam mniej więcej los dzieliła z ludnością tubylczą także ludność wieśniacza pochodząca z brańców wojennych na roli osadzonych. I jedni i drudzy byli jeńcami księcia: posiadali oni faktycznie ziemię, na której osadzeni zostali i przenosili ją dziedzicznie na swoich potomków, lecz monarcha mógł dowolnie rozporządzać ich dziedzinami i osobami, mógł im dziedziny ich odebrać a ich samych przesiedlić gdzie indziej lub też wyzwolić zupełnie. Na jednych i drugich ciężyły wszystkie daniny, prestacyje i posługi publiczne, podlegali też razem jurysdykcyi grodowej. Zasadniczej różnicy między temi dwoma kategoryjami ludności wieśniaczej niewolnej trudno dopatrzyć się w dyplomatach: chyba jedynie że w późniejszych czasach częściej czytamy o wyzuciu brańców z posiada-

nych przez nich źrebiów, i nadaniu tych źrebiów jakiemu kościołowi lub klasztorowi, że zatem z większą bezwzględnością postępowano z tymi, o których tradycyja niewoli była jeszcze w świeżej pamięci, jak z ludnością autochtoniczną. Dodać tu jeszcze należy, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z tychto brańców wojennych robili książęta podarki z rycerstwu znakowemu czyli późniejszej szlachcie, że oni stanowili pierwszy zawiązek służby dworskiej u szlachty, która zrazu dopóki szlachta nie posiadała ziemskiej własności, ograniczała się do samych posług osobistych, a skoro szlachta uposażoną została własnością ziemską, stała się dworską czeladzią szlachty (familia) i była pierwszym zastępem poddanych w dobrach szlacheckich.

Los ludności niewolnej na glebie osadzonej, nie był u nas bynajmniej tak ciężki, jak go niektórzy historycy malują: owszem musiał on być dla tej ludności stosunkowo dość znośnym. Dowodzi tego przede wszystkiem wielki napływ cudzoziemców, osiadających tutaj na roli, o których już najdawniejsze nasze pomniki dyplomatyczne świadectwo dają. Ci cudzoziemcy podlegali zrazu, jak zaraz niżej wykażemy, tym samym daninom, prestacyjom i posługom publicznym, którym podlegała ludność wieśniacza niewolna. Czyżby ci cudzoziemcy kwapili się tak bardzo do naszego kraju, czyżby osiadali tutaj na roli, gdyby te daniny i posługi były tak ciężkie?[21]

Drugim dowodem jest synod łęczycki, on pierwszy bez walki osiągnięty sukces kościoła polskiego przeciw władzy książęcej. Czy daniny i prestacyje ludności wieśniaczej, której znaczną część stanowiła już wówczas majątek kościołów i klasztorów, są tam uznane za uciążliwe? Bynajmniej.

Synod pragnie tylko znieść dwa rodzaje nadużyć popełnianych na ludności wieśniaczej, mianowicie: aby książęta objeżdżając kraj z liczną drużyną, nie wypróżniali spichrzów ubogiej ludności, powtóre, aby posłańcy z rozkazami książęcymi nie brali i nie niszczyli koni wieśniaczych. Są to więc skargi przeciw nadużyciom w niektórych ~~posłu~~ kategoryjach posług publicznych, lecz nie przeciw daninom i prestacyjom samym.

Ludność wieśniacza niewolna pochodząca z autochtonów ~~bądź~~ brańców zamieszkiwała jak wspomnieliśmy tylko wsie książęce i duchowne, w posiadłościach rycerskich nie znajdowała się ona wcale, gdyż ~~jak wspomnieliśmy już~~ monarchowie nie nadawali tej ludności swemu rycerstwu. Jedyny znany nam wyjątek w tej mierze stanowi rycerz Hugo zwany Butyrem, widocznie cudzoziemiec, który od Bolesława Krzywoustego otrzymał w darze kilkanaście rodzin wieśniaczych, a z stylizacyi przywileju Konrada ks. mazowieckiego i kujawskiego z r. 1218, dotyczącego zatwierdzenia tej darowizny, okazuje się, że to była ludność niewolna, w ciężkiej zostająca zawisłości, jak zwyczajnie ludność autochtoniczna.

W dokumentach XII i XIII wieku ludność niewolna autochtoniczna zowie się zrazu dziedzicami (possessores, heredes), ludność pochodząca z brańców wojennych osadzonych na roli, niewolnikami (servi), następnie jedni i drudzy, o ile zostali nadani kościołom i klasztorom askryptycyjami (ascripti ecclesiae), a wreszcie w XIII wieku całą tę ludność tak w dobrach kościelnych jako też monarszych przebywającą, nazywano w ogóle przypisanymi do gleby (glebae adscripti, servi glebae, adscripticii).

Obok powyższej ludności wieśniaczej, częścią tubylczej częścią z brańców wojennych powstałej, zjawiają się jeszcze dwie odrębne kategoryje ludności wieśniaczej, mianowicie ludność swobodna (liberi) i niewolnicy w ścisłem tego słowa znaczeniu (servi).

Kraj nasz był żyzny, miodny i rybny, jak opowiada Gallus, łatwość wyżywienia znaczna, ogromne obszary leżały niezaludnione, liczne wody, rzeki i jeziora ułatwiały jakkolwiek komunikacyję wśród bezdroży, stąd też wcześnie a licznie garnęli się przybysze z obcych, z razu pobratymczych słowiańskich zaodrzańskich krajów, aby tutaj znaleźć sobie spokojne siedziby. Książęta i duchowieństwo a później i rycerstwo chętnie widziało tych przybyszów, których gośćmi zwano (hospites, advenae, coloni), przybywały bowiem ręce do pracy, która z nieuprawnych bezużytecznie leżących obszarów czynsz panu ziemi miały przynieść. To też mamy ślady w przywilejach, że na ludności wieśniaczej tutejszej ciążył obowiązek dostarczania takim przybyszom przewodu podczas ich wędrówki i pożywienia. Głowa zabitego gościa była w ogóle wyższym okupem zawarowana, a okup ten podnosił się jeszcze bardziej, jeśli zabójstwo na gościu popełnionem zostało na gościńcu publicznym.

Goście ci w obec monarchy podlegali tym samym prawom, co reszta ludności wieśniaczej, mianowicie podlegali jurysdykcyi grodowej i ponosili wszelkie daniny, prestacyje i posługi publiczne. Tylko osobista ich wolność nie była krępowana, mogli oni opuścić grunt, na którym za czynszem lub odbywaniem pewnej wskazanej robocizny osiedli i przenieść się gdzie indziej, dopełniwszy jedynie umownych obowiązków względem pana

tych gruntów, na których osiedli (*huius, qui debent, restitutis, aratores liberi recedant*); zdarzało się bowiem nieraz zapewne, że pan osadzający takich gości w swoich posiadłościach, dawał im na pierwsze zagospodarowanie się trochę bydła i ziarna na zasiew i życie. Tę tedy zapomogę ustępując z gruntu zadzierżawionego, zwrócić byli winni. Wcześnie już tych gości spotykamy w naszym kraju: wspomina o nich bulla Innocentego II z r. 1136 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i przywilej Kazimierza Sprawiedliwego dla klasztoru zagojskiego, a przywilej Henryka Brodatego z r. 1204 dla klasztoru trzebnickiego liczny ich poczet w posiadłościach książęcych temuż klasztorowi nadanych, przywodzi.

Oczywista, jest rzeczą, że gdy na tych gościach ciążyły wszystkie daniny, prestacyje i posługi publiczne, nie osiadali oni zrazu nigdzie, prócz w dobrach monarszych, gdzie już nie płacili osobno żadnego czynszu; w dobrach kościelnych i rycerskich bowiem musieliby obok danin i posług książęcych opłacać jeszcze osobno czynsz z ziemi właścicielowi gruntu. To było powodem, że kościół już w XIII wieku począł się starać, aby tę kategoryję ludności wieśniaczej uwolnić od danin i posług publicznych, o ile ona się w dobrach kościelnych lub klasztornych osiedli. Szło to jednak z wielkim oporem. Dać żądane uwolnienie, znaczyło tyle co skierować prąd kolonizacyjny, który dotychczas głównie książęce posiadłości zasilał, do dóbr kościelnych. W tym więc punkcie książęta bardzo trudnymi do ustępstw się okazywali. Biskupstwo kujawskie zrazu tylko dla samego Wolborza (1239) uzyskało uwolnienie ludności swobodnej od danin i prestacyj i zrównanie jej w tej mierze z ludnością przywiązaną do gleby (*ascripticii*), używającą już tego u-

wolnienia. W r. 1242 uzyskało arcybiskupstwo od Konrada mazowieckiego tak dla dóbr arcybiskupich jako też kanonickich uwolnienie ludności swobodnej od danin książęcych jurysdykcyj, zaś biskupstwa mazowieckie i kujawskie tylko o tyle, o ile liczba ludności swobodnej osadzonej pomiędzy ludnością niewolną, 3 rodzin nie przenosiła.

Katedra krakowska z kolegijatami kieleckąi i skalmierską również tylko częściowe zrazu uwolnienie ludności swobodnej od danin i prestacyj publicznych od Bolesława Wstydliwego uzyskała (1252), a to w ten sposób, iż prałatom katedralnym dozwolono każdemu po 12 [takich 7] wieśniaków od wszelkich danin wyzwolić, kanonikom katedralnym i prałatom kolegijackim po 6, zaś kanonikom kolegijackim 3. Dopiero na usilne wstawienie się św. Salomei zrównał Bolesław Wstydliwy w r. 1255 ludność swobodną wsi katedralnych i kapitulnych z ludnością niewolną, która już dawniej od danin publicznych uwolnioną była.

Dyplomata XIII wieku zowią tych gości ludnością swobodną (liberi), z powodu ich swobody w dowolnem rozporządzaniu własną osobą, a to dla odróżnienia od ascryptycyjów, którzy gleby nie mogli opuścić, i od niewolników (servi), którzy zostawali w zupełnej niewoli osobistej. Stara nazwa gości (hospites) dla tej kategoryi ludności ~~ginie~~ ginie, nie byli oni już więcej gośćmi, ileż w [połowie] XIII wieku stanowili oni już co najmniej drugie jeśli nie trzecie pokolenie gości i już w tym kraju się rodzili.

Za tymi słowiańskimi gośćmi zjawiają się w drugiej połowie XII wieku na Szląsku, a u nas w pierwszej połowie wieku XIII[go] goście nowi, mianowicie ludność wieśniacza niemiecka, która mając swoje osobne zwyczaje tak co do zakładania wsi, jak

I, 164.

15/2 1892.

§. Daniny i posługi publiczne ludności poddańczej.

Powinności do których ludność wieśniacza tak swobodna (liberi), jakoteż i przywiązana do gleby (ascriptitii) w obec panującego monarchy obowiązaną była, dzielą się na 3 kategoryje:

1) do pierwszej należą wszelkie daniny,
2) do drugiej posługi publiczne, wreszcie
3) do trzeciej cła i myta.

Daniny biorą nazwę bądź od przeznaczenia swego, jak stróża, przeznaczona dla stróży czyli dla grodów, narzaz na rzeź, stan i podstawa na stan czyli na stanowisko księcia; bądź od przedmiotu, w jakim są składane, jak wół lub powołowe, krowa lub krowne, owca, sep, donica miodu; bądź wreszcie od sposobu, jakim były pobierane, jak poradlne, od każdego radła (mniejsza rola), podworowe, od każdego dworu, podymne, od każdego dymu. Mają też i ogólniejsze nazwy, jak dań, pobór i t.p.

Z małemi wyjątkami wszystkie daniny były stałe, corocznie pobierane; wszelako co do przedmiotu, w jakim je składać należało, nie istniała dla całego kraju jednostajna norma, ale stosowano się do okolic; i tak gdzie przeważał chów bydła, brano bydło, gdzie się oddawano głównie bartnictwu, brano miód, w uboższych okolicach kontentowano się nawet skórkami drobnych zwierząt, kun i wiewiórek, w bogatszych natomiast brano okup w pieniądzach, a gdy uprawa roli powszechniejszą się stała, osepy w ziarnie stały się pospolitym przedmiotem danin.

Pierwotny system pobierania danin był opolami, we wsiach osadzonych brańcami wojennemi miejsce opolów zajęły centuryje i każdy setnik setkami wieśniaczemi pobierał daniny. Gdy następnie skutkiem napływu ludności obcej, poczęły się formować wsie wielkie w których każda pojedyncza dziedzina wie-

śniacza obejmowała zazwyczaj łan uprawnej ziemi, to jest co najmniej morgów 30 ornej ziemi, począł się system opolny zmieniać zwolna na poradlny lub podworowy, jako dla skarbu książęcego korzystniejszy, który też wziął następnie przewagę nad systemem opolnym i stał się w wieku XIV powszechnym, rugując zupełnie system opolny.

Wedle naszej hipotezy źródłem wszelkich danin i bezpośrednim powodem do nakładania takowych była konieczność obżywienia szczepu przybyłego, rozłożonego po grodach i obozach oraz przy dworze monarszym, stąd też wszystkie daniny na dwie główne dzielą się kategoryje, jedne przeznaczone dla grodów, znane są pod stałą i niezmienną nazwą stróży, drugie przeznaczone na stół książęcy, przybierają jak już powyżej wykazaliśmy, najrozmaitsze nazwy, jak stan, narzaz, i krowa, sep, pobór, poradlne i t.p.

Stróża pobieraną była w ziarnie. Niektórzy historycy są zdania, że ziarno jest już reluicyją, która wstąpiła w miejsce prastarego obowiązku ludności wieśniaczej kolejnego odbywania osobistej straży po grodach. Sądzę, że tak nie jest, grody miały doskonałą straż i obronę w drobnem rycerstwie, szeregowem i niższem, które je przepełniało i było uzbrojone, i nie mogło potrzebować pomocy z wieśniaka wziętego z roli, bezbronnego, który byłby raczej ciężarem załodze grodowej z powodu pobierania żywności, jak pomocą. I w tej mierze raczej wierzyć należy Boguchwałowi, który w ten sposób powstanie stróży opowiada, że Chrobry pobudowawszy dla obrony państwa liczne strażnice graniczne, ustanowił daninę w zbożu, mianowicie po mierzycy pszenicy i mierzycy owsa z każdego radła, która dla tego stróżą się nazywa, ponieważ przeznaczoną była dla wyżywienia ludności stojącej po grodach na straży.

Wprawdzie trudno przypuścić, żeby stróża nie była już znaną w czasach dawniejszych przed Chrobrym; istniały przecież i podówczas grody choć nieliczne, których załogi obżywiać należało, istniały już zapewne i owe obozowiska pod Poznaniem, Gnieznem, Gieczem i Włodzisławiem. To też mniemam, że stróża istniała już dawniej, że jednak była daniną partykularną, obowiązującą tylko terytoria położone w bliskim promieniu owych kilku czy kilkunastu grodów i obozowisk, datujących swe założenie z czasów przed Chrobrym, że natomiast Chrobry pobudowawszy liczne stróże zwłaszcza granicznie, daninę powyższą partykularną przemienił w powszechną, obowiązując do jej składania całą ludność kraju, tudzież organizując okręgi stróżne około grodów i ustalając wysokość tej daniny.

Za [illegible] stróża była jeszcze w powszechnym użyciu, a jak nas przekonuje dopiero wzmianka jego [illegible], była ona podówczas pobierana systemem poradlnym czyli podworowym, co się zgadza także z treścią przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1258 dla klasztoru tynieckiego wydanego.

Z danin stołowych najpowszechniejszą, a prawdopodobnie i najdawniejszą, jest danina zwana narzaz lub narzaz, polegająca w oddawaniu wieprza, świni lub nawet szynek na stół książęcy. Być może, iż wyraz narzaz służył pierwotnie jako ogólna nazwa wszelkich danin na stół książęcy w bydle oddawanych.

Z obowiązków wyżywienia dworu monarszego wypłynęła inna danina stanem zwana, która w tem polegała, iż w czasie peryjodycznych objazdów ?,

monarchy po kraju, wsie okoliczne winne były dostarczyć do stanów czyli stacyj monarszych potrzebnej żywności. Nie była to zatem danina ani stała ani powszechna, lecz doraźna i okolicznościowa, i obowiązywała tylko te wsie, którędy szła ruta monarszego objazdu.

Za stanem książęcym poszedł stan jego służebników dworskich, więc naprzód stan łowiecki, a mianowicie stan łowców książęcych, bobrowników, sokolników i psiarów. Łowiectwo urządzone na wielką skalę przez Chrobrego, miało pierwotnie na celu, jak sądzę, ulżyć ludności wieśniaczej w daninach stołowych; z czasem jednak wynikły stąd różnorodne wexacyje ubogiej ludności, jak obowiązek gonienia za zranioną zwierzyną, szukania zabłąkanego psa w kniei (psi ślad), strzeżenia przełajów jelenich, strzeżenia gniazd sokolich i sokołów w ogóle i t. p. Dla utrzymania psiarni książęcej, ustanowioną została danina łowiecka składana głównie w owsie a zwana pospolicie sepem lub psiarne. Oprócz tego służył stan także książęcym stodolnikom, miodosytnikom, piekarzom, picownikom stadniny książęcej, rycerstwu idącemu na wyprawę wojenną (t. wiel.) posłom i posłańcom, gościom to jest kupcom i ludności obcej przybywającej w celu osiedlania się w kraju, wreszcie mincerzom, poborcom danin i komornikom książęcym. Jeszcze o jednej nierkatej daninie wzmiankę napotykamy w przywileju klasztoru tynieckiego. Jest nią pomocne. O ile z nazwy sądzić można, był to rodzaj subsidium, danina okolicznościowa, pobierana tylko w razach większej potrzeby monarszej, czyli na wy-

wyprawę wojenną, czy na wykupno jeńców, czy podczas uroczystości weselnych i t.p.

Posługi publiczne ludności wieśniaczej skoncentrowały się w następujących obowiązkach, mianowicie:
a) obowiązku dostarczania koni (podwody) – b) obowiązku dostarczania wozów (powóz) – c) obowiązku przeprowadzenia ludzi lub przewiezienia przedmiotów należących do skarbu monarszego lub do grodu, od wsi do wsi, lub od opola do drugiego opola (przewód), a ten przewód dzielił się na rycerski (conductus militaris) i wieśniaczy (conductus rusticanus); d) obowiązku budowania i naprawiania grodów i mostów (aedificatio et reparatio castri vel pontis), do czego należą także przesieki leśne, – wreszcie e) obowiązku brania udziału w wyprawie wojennej (expeditio bellica). Cztery pierwsze obowiązki są niewątpliwie prastare, szczep napływowy musiał je zaraz przy pierwszej organizacyi nałożyć na ludność autochtoniczną, i wszelako przypuszczenie tej ludności do udziału w wyprawach wojennych, sięga zdaniem mojem znacznie późniejszych czasów. Przede wszystkiem był wieśniak nasz bezbronnym, gdyż jako rolnik nie używał żadnej broni i nie był jej użycia świadom. Co najwięcej przeto mógł iść na wyprawę wojenną opatrzony w kij lub pałkę, który przy średniowiecznym sposobie prowadzenia wojny, gdzie nie tyle liczba żołnierzy decydowała, ile dobre uzbrojenie, osobista odwaga i świadomość robienia bronią, taki z kijem uzbrojony półnagi wieśniak nietylko nie mógł być dla armii dodatnim nabytkiem, ale raczej był ciężarem, bo pochłaniał żywność, której transport był w owych

czasach z powodu zupełnych bezdroży niezmiernie utrudnionym. Jeżeli przytem zważymy, że wieśniak należał do ludności podbitej i że nie można było polegać na jego dobrej wierze, z drugiej zaś strony rycerstwo szeregowe czyli włodycze było tak liczne, iż mogło odpowiedzieć w zupełności potrzebom, musimy przyjść do przekonania, iż w pierwotnej naszej organizacyi wojskowej wieśniak nie brał żadnego udziału, lub co najwyżej udział bardzo podrzędny.

Nie potrzeba zresztą spuszczać z uwagi, iż obozowiska i załogi grodowe miały już w narocznikach uorganizowaną tę podrzędną służbę, jaka przy wyprawach wojennych była potrzebną, i że niewątpliwie ludność narokowa, owe kuchary, piekary, szczytniki, grotniki i t. p. podążali wraz z załogami na wyprawę; ale i podczas wyprawy pełnić też same posługi, jakie pełnili w czasie pokoju dla załogi grodowej; gdyż i na wyprawie byli tak samo potrzebni kucharze, piekarze, stolniki, szczytniki i t. p. Wyraźnie o nich wspomina kronika Galla podczas jednej z wypraw ruskich Chrobrego, gdzie ich zowie exercitus parasitorum, a między nimi wyszczególnia cocos, inquilinos, apparitores, parasitas. Ale ta służba obozowa jest bezbronna, bo kiedy rozdrażniona przez Rusinów rzuca się na nich, to bierze sobie broń rycerstwa, które w godzinach południowych drzymało.

[Komary, 7

Toteż z łatwością uwalniają książęta ludność wieśniaczą w dobrach kościelnych i klasztornych od służby wojennej, a jeśli ją gdzie utrzymują w swej mocy, to w bardzo drobnych rozmiarach. Tak n. p. biskup kujawski obowiązany jest do dostarczania na obronę ziemi kujawskiej tylko po jednym zbrojnym z 20 łanów flamandzkich

(600 morgów), klasztor staniątecki tylko 16 szczykowników ze wszystkich swych posiadłości.

Dopiero od drugiej połowy wieku XIII, a głównie od wieku XIV, kiedy zakwitły osadnictwa na prawie niemieckiem, udział stanu wieśniaczego w służbie wojennej nabierać zaczyna znaczenia. Według przywilejów lokacyjnych ciążył na sołtysie lub wójcie obowiązek, aby sam z kilkoma jeszcze kmieciami, należycie uzbrojony na wyprawę wojenną przy boku pana swego się stawił. Sołtys także zamożny z zamożnymi kmieciami mogli wystąpić dobrze uzbrojeni na wyprawę; stąd też choć niedorównywali w znaczeniu społecznem rycerstwu włodyczemu, stali jednak znacznie wyżej od prostych wieśniaków a ustawy nadawały im znacznie ~~wyżej~~ okup za głowę i rany, niż ten jaki służył zwykłemu kmieciowi.

Turpizy 7

O ostatniej wreszcie kategorji prestacyj włościańskich, o cłach i mytach, nie będę się szerzej rozwodził, są to bowiem urządzenia natury czysto fiskalnej, które z pierwotnem ukształtowaniem się społeczeństwa naszego w żadnym nie zostają związku. Dokumenta wspominają: targowe, drogowe, mostowe, groblowe, przewozowe, obraz czyli pomiot. Z tych najuciążliwszym był pomiot czyli obraz, to jest przebijanie monety ze starego stępla na nowy, co się nieraz i trzy razy do roku odbywało przez mincerza, zjeżdżającego w tym celu na targi, oczywiście z wielką szkodą dla tych, którzy posiadali monetę ze stemplem, przeznaczonym na wywołanie.

Wszystkie powyż przytoczone daniny, prestacyje i posługi publiczne stanowią już od XII wieku a głównie w wieku XIII przedmiot licznych egzempcyj.

Dla unaocznienia przytaczam tu z dwóch autentycznych dokumentów XII wieku, mianowicie z aktu patryjarcha Monacha z r. 1198 wystawionego dla klasztoru miechowskiego i z przywileju Kazimierza Sprawiedliwego wydanego dla szpitalników zagojskich około r. 1173 odnośne ustępy, gdzie te prestacyje prawie w komplecie są wyszczególnione:

z przywileju Kazimierza Sprawiedliwego:

a) *ne solvant tributum in foro*;

b) *ne hospites ducant vel pascant, ne falconarios et canum ductores suscipiant*;

c) *ne in expeditionem vadant*;

d) *ne ad opus castri serviant sive solvant*;

e) *ne post boves solvant*.

z aktu patryjarchy jerozolimskiego z r. 1198 egzempcyje udzielone klasztorowi miechowskiemu jeszcze przez Bolesława Kędzierzawego:

f) *ad expeditionem non eant*;

g) *castrum non edificent*;

h) *poradlne et strozam non dent*;

i) *monetario non obediant*;

k) *powoz et podvode non tribuant*.

Są tu więc wszystkie trzy kategoryje danin i posług publicznych wyszczególnione, mianowicie, z pierwszej kategoryi danina grodowa stróża (h), daniny stołowe powołowe i poradlne (e, h), tudzież stan służebników książęcych: sokolników i psarzów
I(b) oraz gości; z drugiej kategoryi powóz i podwody (k), wyprawa wojenna (c, f), i budowa oraz naprawa grodów (d, g); z trzeciej wreszcie kategoryi targowe tudzież mincerz (a, i).

§. Uwolnienie, uwłodycznienie, uszlachcenie.

Dość powszechnie panuje u historyków

naszych zdanie, że klasy społeczne w pierwotnej naszej organizacyi zasilały się nawzajem. Lelewel ścieraniu się lechów z kmieciami, przypisał powstanie pośredniej między temi dwoma, klasy społecznej; po naszych czasach zdanie powyższe znalazło w Bobrzyńskim i Smolce gorących zwolenników, i kiedy Bobrzyński w służbie wojennej, do której także ludność wieśniacza poniekąd była pociągana, tudzież w sprawowaniu przez wieśniaków najniższych urzędowych posług na dworze książęcym, jak n. p. komorników, pragnie widzieć ten naturalny pomost, po którym część ludności wieśniaczej, wywyższając się zwolna ponad swoich współtowarzyszy, przechodziła do klasy osobiście wolnych, to Smolka przyjmując wolnych dziedziców małych gruntów jako rdzeń pierwotnej społeczności naszej, przypuszcza, iż liczne rozrodzenie i wynikły stąd podział ojcowizny na coraz drobniejsze części, powodował zubożenie tej klasy i spadanie nieustanne a liczne w szeregi chłopów swobodnych lub nawet ludności niewolnej.

Mojem zdaniem rzecz się ma przeciwnie, zasilanie się wzajemne pierwotnych klas społeczeństwa naszego ani drogą samozwańczą, ani na zasadzie przywilejów monarszych nie miało miejsca, krom niewielu wypadków tak odosobnionych, iż się z niemi w obec twardej reguły nawet liczyć nie ma potrzeby.

Wprawdzie w pierwszej chwili, kiedy szczep przybyły z nad Łaby zajął kraj nasz, między tą ludnością przybyłą z nad Łaby, która później rycerstwo włodycze wytworzyła, a ludnością autochtoniczną, reprezentowaną przez samych jedynie posiadaczy drobnych gruntów, zgoła żadna nie zachodziła

różnica; ale kiedy ludność przybyła znad Łaby w nowej ojczyźnie nad Wartą nie powróciła napowrót do swego pierwotnego zajęcia i nie osiadła na roli, jedno oddana wyłącznie wojskowemu rzemiosłu przebywając po grodach i obozach, wytworzyła osobną klasę wojaków, to ludność autochtoniczna utraciwszy wolność osobistą i przykuta do ziemi, której odtąd już samowolnie opuszczać nie może, uciśniona daninami i powinnościami, wytwarza klasę ludności poddańczej niewolnej. Ta różnorodność zajęć i stanowiska społecznego musiała wpłynąć koniecznie na odmienne uobyczajenie tych dwóch klas społecznych, na ich charakter i rozwój umysłowy, musiała w wolnej klasie rycerstwa młodego wytworzyć poczucie wyższości ponad gmin niewolny, a w takich warunkach nie może być mowy, żeby to rycerstwo intruzów wieśniaków przyjmowało dobrowolnie w swe szeregi.

Nie mogła w tej mierze pomódz klasie wieśniaczej służba wojskowa, ani też piastowanie niższych urzędów. Służba wojskowa u Słowian nie była stałą lecz doraźną (<u>ad expeditionem non eant</u>), po skończonej wyprawie wieśniak wracał napowrót na swój zagon pod swego pana. Chwilowa zmiana jego położenia, kiedy z pod władzy swego pana dostawał się pod władzę wojskowego naczelnika, zbyt krótko trwała, żeby na stałą zmianę jego stanowiska społecznego wpływ wywrzeć mogła. Zresztą zajmowali wieśniacy jak wykazaliśmy, w służbie wojskowej podrzędne tylko stanowisko. Ale i w tenczas nawet, kiedy lokacyje wsi na prawie niemieckiem wytworzyły klasę zamożnych kmieci i jeszcze zamożniejszych sołtysów, którzy i konno i dobrze uzbro-

jeni służbę wojskową odbywali, i z tego powodu w kadrach wojskowych o wiele większe mieli znaczenie, jak ludność wieśniacza autochtoniczna, nie udało się tym kmieciom i sołtysom wdcierzgnąć się w klasę rycerstwa włodyczego, chociaż zdołali sobie faktycznie i prawnie zdobyć wyższe nad pospolitymi kmieciami stanowisko.

Można śmiało przypuścić, że sołtys stawał na wyprawę wojenną daleko lepiej uzbrojony, jak rycerz włodyka, był on też od niego niewątpliwie zamożniejszy, posiadał bowiem co najmniej jeden lub dwa łany (30–60 morgów) uprawnej ziemi, wolnej od danin, miał udział w czynszach od kmieci z tej wsi, której był sołtysem, udział w karach sądowych, młyn i zaorawkę. Mimoto chociaż statuty wynosiły sołtysa i kmiecia służących wojskowo ponad zwyczajną ludność wieśniaczą, dając im znacznie wyższy pokup za głowę i ranę, przecież ich nie zrównały z rycerstwem włodyczem, które mimoto podwójnie tak wysoki pokup za głowę i ranę, jak sołtys lub kmieć służący wojskowo pobierało.

Czego przeto nie zdołał osiągnąć zamożny, dobrze uzbrojony, a nawet z powodu wykonywania sądownictwa wiejskiego, pewnym zasobem wiedzy uposażony sołtys, to tem mniej mogło się udać dawniejszemu ubogiemu wieśniakowi, na prawie polskiem osiadłemu. — Również i piastowanie najniższych urzędów nie mogło dla ludności wieśniaczej stać się pomostem do posunięcia się wyżej w hierarchii społecznej; jeśli bowiem, jak to ~~przytoczony wyżej~~ statut Bolesława ks. mazowieckiego z r. 1408 wykazuje, ludność wieśniacza dopiero w owym czasie przypuszczoną została do

sprawowania urzędu najniższych prawie służebników (praeco zwanych, to oczywista rzecz, iż ta ludność pośrednio nawet najniższych urzędów sprawować nie mogła. Spotykamy wprawdzie i pomiędzy ludnością wieśniaczą komorników (camerarii), lecz jest to, jak nas uczy przywilej Bolesława Wstydliwego z r. 1279, wydany dla katedry krakowskiej, nie urząd komorników sądowych, lecz rodzaj naroczników, ludność niewolna, przeznaczona przymusowo do posług grodowych, jak świniary, łagiewniki, szczytniki, której służebne zatrudnienie nie jest urzędem i nie ma nic wspólnego z urzędem komorników sądowych, będących właściwie woźnymi, a rekrutujących się z rycerstwa włodyczego, nie zaś z ludności wieśniaczej.

Jeszcze jedna zapora stała na przeszkodzie samowolnemu wyniesieniu się do wyższej klasy społecznej: były nią kary ustawami przepisane, których wysokość zawisła od społecznego stanowiska osoby, mającej prawo do ich poboru. Wiemy bowiem, że ludności wieśniaczej służyła tylko najniższa skala kar, rycerstwo włodycze miało prawo do wyższej skali, a do najwyższej tylko rycerstwo znakowe czyli szlachta. Leżało przeto w interesie zaskarżonego, nie przyznawać swemu przeciwnikowi wyższej pozycji społecznej, nad tę, która mu z prawa przypadała, aby przeto nie popaść bez potrzeby wyższej karze. Stąd też, ile razy zaskarżony miał wątpliwość, czy przeciwnik jego jest rzeczywiście szlachcicem czy włodyką, naganiał mu to szlachectwo lub włodyctwo, a naganiony musiał się wywieść sześciu równymi sobie świadkami lub dokumentami, choćby się miał, jeśli był cudzoziemcem, w obcych krajach o świadków i dokumenty starać. Dla samozwańca był taki dowód niemożebny do przeprowadzenia

bo stąd wziąść tych świadków, którzy nadto můsieli być wiarogodnemi, gdyż przeciwnik i świadkom mógł naganić szlachectwo a względnie włodyctwo, a w takim razie i świadkowie můsieli się również w formie prawem przepisanej wywieść z swego pochodzenia. Księgi nasze sądowe z końca XIV i pierwszej połowy XV wieků pełne są takich nagan i wywodów szlachectwa: dowód to oczywisty, jak bardzo przestrzegano, aby nie przyznać odnośnej osobie wyższego stanowiska społecznego, jak to, które jej w rzeczywistości służyło.

Przejście z niższej klasy społecznej do wyższej na zasadzie monarszego przywilejů jest nader rzadkiem zjawiskiem. O włodyczeniů wieśniaków za przywilejem książęcym nie mamy żadnego śladů; zaś o wyniesieniů włodyków do rzędů szlachty kilka zaledwo znamy wypadków.

22/2 1892.

Najdawniejszy przechował nam kronika Galla z wyprawy Kazimierza Mnicha przeciw Miecławowi mazowieckiemů. Kiedy mianowicie Kazimierz Mnich zapędził się wśród walki zbyt daleko między nieprzyjaciół, znalazł się w niebezpieczeństwie życia i tylko przez jednego z rycerstwa szeregowego ocalony został (*quidam non de nobilium genere, sed de gregariis militibus*); wywdzięczając się temuż rycerzowi, nadał mu miasto i między szlachtę go wyniósł (*et civitatem ei contulit et eum dignitate inter nobiliores extulit*). Miastami (*civitates*) nazywa kronika Galla znamienitsze grody, jak Gniezno, Poznań, Kraków, gdzie oprócz właściwego grodů, była widocznie jeszcze znaczniejsza osada z rzemieślnikami i kupcami; nadaniem przeto takiego miasta stał się ów rycerz szeregowy dowódzcą załogi grodowej czyli rycerzem znakowym (*nobilis*), a zarazem komesem grodowym (*dignitate nobilior*).

[Książę]

Podobny wypadek opisuje Kadłubek z niefortunnej wyprawy Krzywoustego na Węgry r. 1131 pod jesień, podczas której zdradą oko-

czonego księcia ratuje *originarius quidam*, podając mu konia własnego. Wynagradza mu to następnie książę w ten sposób, iż go *servituti emancipat* (z niewoli wyzwala), *emancipatum locupletat* (wyzwolonego uposaża), *locupletem equestrium praeclara nobilitat* (wzbogaconego togą rycerską uszlachca).

Z XIII w. znamy dwa wypadki uszlachcenia. Pierwszy z r. 1271 dotyczy służebników książęcych Jakuba, Alberta i Andrzeja synów Miłoszowych wraz z braćmi, którym Bolesław ks. wielkopolski sprzedaje wieś Kamieńczewo, a zarazem nadaje im takie swobody, które ich równają z rycerstwem znakowem; drugi z r. 1276 dotyczący Racława syna Domarławowego i syna jego Dziwisza, którym Leszek Czarny, podówczas jeszcze książę sieradzki, nadaje pełne prawo rycerskie oraz wieś Dąbrowę nad rzeką Źrebiczyną.

Przywilej Bolesława wielkopolskiego postanawia, że owi synowie Miłoszowi mają posiadać sprzedaną im wieś Kamieńczewo prawem dziedzicznem z takiemi swobodami i jurysdykcyą, jakich używa wszystka szlachta w Wielkopolsce (*cum omnimoda libertate et iurisdictione, qua omnes nobiles in nostra Polonia perfruuntur*), uwalnia ich też od jurysdykcyi grodzkiej, a poddaje jurysdykcyi palatyna gnieźnieńskiego, której podlegało rycerstwo znakowe czyli szlachta. Przywilej Leszka Czarnego nie wyszczególnia poszczególnych uprawnień, krom prawa pobierania kar, jakie szlachta pobiera (*poenas possit se accipiendi, sicut ceteri milites accipiunt*), wskazuje nam atoli, że pierwotną formą uszlachcenia było nadanie pełnego prawa rycerskiego. O nadaniu herbu wraz z zawołaniem, co było główną treścią przywilejów nobilitacyjnych z XV wieku (*ut eadem arma in annulis, sigillis, clipeis, vexillis, tentoriis, epitaphiis, monumentis, preliis, duellis, bellis, hastiludiis deferre possit*) nie ma w

żadnym z powyższych wypadków wzmianki. Herb bowiem u nas był następcą znaku chorągiewnego, i znaki chorągiewne zaś przyswoiło sobie rycerstwo dynastyczne jeszcze ze swej dawnej ojczyzny z nad Łaby i zmieniało je do woli, nie potrzebując do tego monarszego zezwolenia. To też przywileje nobilitacyjne połączone z nadaniem herbów, nie sięgają u nas czasów dawniejszych nad koniec XIV wieku i przypuszczenie jest bliskie, że tę nowość wprowadził do nas dopiero Król Ludwik na modłę zachodnią.

Częściej stosunkowo podają nam dyplomata wiadomość o fluktuacyi w klasie poddańczej, mianowicie między ludnością niewolną a swobodną. Jakkolwiek książę był nieograniczonym panem ziemi przez ludność wieśniaczą zamieszkałej i mógł dowolnie wieśniaka wyzuć z jego dziedziny, naznaczając mu gdzieindziej miejsce jego osiedlenia, to jednak książęta uwzględniając, że w odebranej wieśniakowi dziedzinie tkwiła nieraz jego wieloletnia mozolna praca, przedsiębrana dla wytrzebienia kawałka roli, i że w nowem osiedlu na nowo nad przysposobieniem sobie roli pracować będzie musiał, obdarzali takiego wieśniaka zwyczajnie wolnością to jest wyzwalali go (*manumissio*), jeśli mu zabierali jego dziedzinę, aby ją nadać jakiemu kościołowi lub klasztorowi. *Vitare cupiens ipsorum (rusticorum) coram Deo obiectionem, a iugo servitutis, quo hactenus subiecti fuerunt, liberos esse deinceps concessi*, mówi Henryk Brodaty w przywileju z r. 1223, mocą którego nadał klasztorowi lubiąskiemu wieś Sychowę, zamieszkałą przez wieśniaków książęcych, zwanych decymami. Aby więc ci wieśniacy dobrowolnie

/.

opuścili swe dziedziny, wyzwolił ich Książę z poddaństwa, nadając im prawo łazęgów. Tym sposobem przeszli owi niewolni wieśniacy do kategoryi ludności wieśniaczej swobodnej.

Z powyższego przywileju dowiadujemy się także, że był osobny urząd starostów prawa łazęgowego, który nad tego rodzaju wyzwoloną ludnością wieśniaczą, a może i nad wszelką w ogóle ludnością swobodną nadzór mieli. (Nobis itaque homines sui praesentator staroste Bogdano de Stolkowic, qui et officio lazanorum praeest, esse subiectos). Starostów tych obowiązkiem mogło być staranie, aby dla wyzwoleńców tych wynaleźć w dobrach monarszych dogodne miejsce do ponownego osiedlenia się, a następnie po osiedleniu oddać ich pod władzę odnośnego grodu, któremu odtąd daniny składać mieli. Wyzwolenie (manumissio) wszelako nie wynosiło ~~wie~~ ~~śnia~~ ~~szika~~ wieśniaka do wyższej klasy społecznej, pozostawał on i nadal w klasie poddańczej, uzyskiwał tylko wolność osobistą, swobodę w wyszukaniu sobie innego nowego osiedlenia się.

Jeśli rzadkiem i wyjątkowem było posuwanie się na wyższy szczebel hierarchii społecznej, nie mniej wyjątkowemi, jak się zdaje, musiały być wypadki spadania do niższych klas społecznych. Nie mamy wprawdzie na poparcie naszego zdania żadnych dowodów, i musimy się opierać na mniej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeniach, wszelako i zwolennicy przeciwnego zdania pozytywnych dowodów dostarczyć nie są w stanie.

~~I ma ufamię~~

Wyrok sądowy w skutek popełnionego występku, niemożność uiszczenia się z długu, przyprawiały winnego o utratę wolności osobistej czasowo lub na zawsze; osiedlenie się na gruncie poddańczym

I, 184.

/.

w charakterze kmiecia, pozbawiało szlachcica szlachectwa, włodykę włodyctwa, przechodził on bowiem pod jurysdykcyję niższego od siebie społecznie sołtysa lub wójta i tracił tym sposobem swą podstawę szlachecką a względnie włodyczą. Kto wreszcie nagabany nie zdołał wywieść się ze swego szlacheckiego lub włodyczego pochodzenia, mógł tylko najniższe kary i pokuty, dla klasy wieśniaczej przeznaczone, mieć sobie przyznane. Nadmieniam jednak, iż zubożenie wyjątkowo tylko mogło być przyczyną utraty stanowiska społecznego. Prawa rycerskie bowiem nie były przywiązane ani do majątku ani do posiadłości ziemskich, lecz wypływały jedynie z szlacheckiego lub włodyczego urodzenia. Kto takie urodzenie swoje w formie prawem przepisanej udowodnił, temu choćby był zupełnym gołotą, przyznane zostały wszelkie prawa rycerskie lub włodycze; tylko piastowanie pewnych wyższych urzędów zależnem było od posiadania ziemskiej własności. Toteż strzeżono się ile możności gołoctwa, a sposób nato nie był zbyt trudny. Jeśli dziedzictwo ziemskie po ojcu pozostałe, było już zbyt drobne, aby podzielone między synów mogło zapewnić każdemu z nich samodzielną egzystencyę, natenczas nie dzielili już bracia więcej takiej dziedziny, lecz jednego pozostawiali na roli, a reszta szła w świat szukać sobie chleba. Otóż zachowując sobie współwłasność ojcowskiej dziedziny, z której się pisali, chronili się przed zarzutem gołoctwa.

Zresztą i w ustawodawstwie widoczną jest tendencyja, aby każdemu zachować jego stanowisko w hierarchii społecznej, do jakiego z mocy urodzenia miał prawo. Charakterystycznym w tej mierze jest ustęp kroniki Kadłubka, mający na celu wykazać srogość sądów książęcych za czasów Mieszka Starego. Ktoś przychodnia przyjął do swej

służby, pociągają go więc za to do odpowiedzialności: „ten przychodzień, mówią, jest albo człowiekiem wolnym, albo niewolnikiem. Jeśli jest wolnym, to jakim czołem mogłeś wolnego człowieka poddać służbie niewolnej; jeśli zaś jest niewolnikiem, tedy cudzego posiadasz niewolnika. Zapłać więc karę 70. Jakkolwiek nie trudno się domyślić, że poza tą sprawą stała właściwie rywalizacja Kościoła z książętami o tych obcych kolonistów, którzy dotychczas głównie w dobrach królewskich się osiedlali, a których kościół pragnął do swoich dóbr przyciągnąć, to zawsze ciekawym jest punkt widzenia, z jakiego sądy przy rozstrzyganiu spraw tego rodzaju wychodziły.

Inny pozytywny przepis chroniący przed utratą szlachectwa, znajduje się w statucie Ziemowita IV z r. 1390, który stanowi, że jeśli rycerz którykolwiek osiedliwszy się na wsi pod innym rycerzem, nie mając w tej wsi ani sołtystwa kupnego ani też gruntów danych sobie z przyjaźni lub braterstwa, utraci wskutek tego prawo rycerskie, stawszy się kmieciem, ma to prawo rycerskie, jakiego dawniej używał, napowrót odzyskać, jak skoro tylko na wieś ojczystą powróci.

Jak więc widzimy, że klasy naszego pierwotnego społeczeństwa prócz rzadkich wyjątków nie zasilają się wzajemnie, że nie ma warunków do prawidłowego przechodzenia z jednej klasy społecznej do drugiej, że rodowość czyli dziedziczność wraz z sferą uprawnienia odgranicza ściśle pojedyncze klasy od siebie, które się rozwijają każda sama w sobie, a jedynym węzłem łączącym te klasy w jedną całość jest ustrój państwowy.

Jeśli jeszcze zważymy, jak wielki przedział prawnospołeczny istnieje między

dwoma przedniejszemi klasami społeczności naszej, stanowiącemi rycerstwo w ogóle, z jednej strony, a klasą poddańczą czyli wieśniaczą z drugiej strony, jeśli mianowicie po stronie rycerstwa widzimy pełnię praw, nieograniczoną wolność osobistą, zupełne prawo własności posiadanej przez siebie ziemi, głębokie poczucie osobistej godności, odzwierciedlające się w prawie pobosu wysokich kar za głowę i ranę, wreszcie wolność od wszelkich danin, prestacyj i posług publicznych, krom jedynie służby wojennej, zaś po stronie wieśniaków spotykamy tylko antytezę tego uprawnienia, mianowicie brak indywidualnej własności, wolność osobistą bardzo ograniczoną, najniższe kary za głowę i rany, a nakoniec cały ciężar danin, służb i prestacyj na rzecz księcia i całego ustroju państwowego, — nasuwa się mimowoli pytanie, czy to możebne, aby z jednolitej społeczności drogą prawidłowego rozwoju tak odrębne, tak ostro od siebie oddzielone wytworzyły się warstwy społeczne, i jakie mogły być funkcyje, co w tym społecznym organizmie taki separatyzm wywołały? Na to pytanie, jak sądzę, jedna tylko odpowiedź jest możebna, mianowicie, że w zawiązku państwa polskiego nie była jednolita społeczność, lecz dwie odrębne społeczności, autochtoniczna i napływowa, które pod grozą żywiołu niemieckiego, zwracającego swój oręż przeciw Słowiańszczyźnie zachodniej, w jedną państwową zespoliły się całość.

§. Osiedlenie. Wsie i osady wieśniaków, rycerstwa włodyczego i rycerstwa znakowego czyli szlachty.

Skreśliwszy obraz podziału pierwotnej społeczności naszej na odpowiednie

klasy, musimy z kolei rozpatrzyć się w rezultatach pracy przedsięwziętej przez owe klasy społeczne nad zhołdowaniem sobie tej żyznej wprawdzie, lecz zrazu nieprzebytemi borami i puszczami pokrytej ziemi. Analiza nazw pierwotnych osad wykazać nam powinna udział w tej pracy każdej z osobna klasy społecznej, jej rozwój z postępem czasu, a może rzuci także promyk światła na tę społeczność, która w kraju naszym wytworzyła budowę państwową, będącą przedmiotem późniejszych dziejów polskich. Analizie tej poświęcił Dr Tadeusz Wojciechowski większą część swej uczonej pracy pod tytułem „Chrobacya"; ugrupowanie nazw miejscowości przez niego dokonane, jest trafne w ogóle, tylko wytłumaczenie każdej z tych grup wymaga pewnych korrektur; pochodzi to stąd, że autor pracy swej dokończył, zamierzał bowiem dopiero w drugiej części, której jednak dotąd drukiem nie ogłosił, skreślić historyję osiedlenia; pozostawił więc na uboczu kwestyję charakterystyki klas społecznych, w skutek czego niektóre grupy miejscowości mniej właściwe otrzymały nazwanie.

Autor Chrobacyi rozdziela miejscowości na obszarze dawnej Polski istniejące, na następujących pięć grup:

1) do pierwszej zalicza miejscowości, których nazwy noszą zakończenie patronimiczne <u>ice</u> jak Kostomowice, Sowice, Łochowice, Wrzurowice, Matonowice, Pralice, Domaniewice, Bielejewice, Dziwocice, Berdochowice, Krolowice. Są to osady wyłącznie przez ludność wieśniaczą zamieszkałe i biorą nazwy swe od pierwotnego każdej osady założyciela, od praojca każdej osady: Kostoma, Sowy, Domana i Dziwoty, Berdocha i t. p. a nazwa patronimiczna oznacza dzieci czyli potomków tego praojca albo ojczyca.

2. Drugą grupę stanowią wsie, które biorą nazwy po swoich założycielach czyli właścicielach z dodaniem końcówki dzierżawczej: ów, owo, owa, owy, in, yn, ina, yna, ine i t. p. jak Radziejów po Radzieju, Obiecanów po Obiecanie, Bogdanowo po Bogdanie, Włostowo po Włostcie, Zembocin po Zembocie, Frandocin po Frandocie, Boreszowie po Borszy. Tę grupę nazywa autor Chrobacyi wsiami szlacheckiemi.

3. Do trzeciej grupy zalicza autor Chrobacyi osady, które nazywa służebnemi. Miejscowości tej kategoryi biorą swe nazwy od zatrudnienia, jakiemu się oddawali zamieszkujący je mieszkańcy, a więc Kadniki, Skotniki, Kobylniki, Zduny, Łagiewniki, Rudniki, Złotniki i t. p.

4. Czwartą grupę stanowią osady wojskowe. Charakterystycznem ich znamieniem, iż biorą nazwy swe od przezwisk wziętych bądź z właściwości ludzkich fizycznych i moralnych, ze zwyczajów, ze świata zwierzęcego lub roślinnego, jak: Byki, Łosie, Korzuty, Stotrykowy, Świeckory, Kurowęski, Dzięcioły, Tuligłowy, Mokrosowy, Szamotuły i t. d.

5. Piątą wreszcie i ostatnią grupę stanowią tak zwane przysiółki. Biorą one nazwy od nazw pospolitych dotyczących głównie ~~topografii~~ właściwości topograficznych: jak Brzozowa, Dębno, Dąbrowa, Borowa, Jodłowa, Jabłonna, Potok, Roztoka, Ostrów, Sośnikowa, Bystra, Kamienica, Niecieczа, Piaski, Glinnik, Rdzawa, Chełm, Górka, Żuława, wszystkie Wole i Łgoty i t. d. W chronologicznym porządku osiedlenia formacyja tych przysiółków przypada na czasy najpóźniejsze, są one już wypływem usiłowań ekonomicznych i bardzo znaczna ich część, jak zwłaszcza wszystkie Wole

Łęgoty i Nowe wsie pochodzą z lokacyi na prawie niemieckiem. Już same nazwy ich w porównaniu z nazwami poprzednich czterech kategoryj zdradzają ich późne pokolenie. Kiedy bowiem nazwy poprzednich kategoryj świadczą, czem która wieś jest, jak n.p. Zaurzów, że jest stanem Zaurza, Oświęcim że jest stanem Oświęty, Bogdanowo siołem Bogdana, to nazwy przysiółków świadczą tylko czem one były, i tak Dąbrowa świadczy, że w tem miejscu, gdzie ta wieś powstała, istniał dawniej las dębowy, tak samo Jodłowa, że tam istniał las jodłowy, Chełm, że to był wierzchołek góry, Nieciecza, że tam było opuszczone koryto jakiejś rzeki czy rzeczki i t.d. czyli, że te miejscowości, na których założone zostały wsie przysiółkowe, miały już poprzód swe nazwy, wzięte z właściwości swych topograficznych, że zatem koło tych miejscowości mieszkali już ludzie, którzy im te nazwy nadali, że je przeto inne osadnictwa wyprzedziły.

Nie będziemy się też więc tą grupą wcale zajmowali, raz że ona z pierwotnym ustrojem społeczności naszej nie ma żadnego związku, będąc znacznie późniejszem zjawiskiem, powtóre, że nazwy tej grupy, jako z imion pospolitych formowane, o żadnym fakcie historycznym świadectwa nam nie dają.

Ograniczymy się zatem w badaniach naszych do pierwszych czterech grup i przystąpimy do szczegółowego ich roz

Co do grupy pierwszej, tak zbioru zwanych osad wieśniaczych, już autor Chrobacyi zwrócił uwagę, że niewszystkie wsie tej grupy dadzą się co do faktu powstania swego pod jedną

podciągnąć normę. Rozróżnić bowiem należy trzy osobne kategorye w tej grupie:

1) do pierwszej należą wsie takie jak Kostomłowice, Sowice, Łochowice, Domaniewice, Dziwocice. Nazwy tych wsi świadczą, że w nich mieszkają dzieci lub potomkowie pierwotnych tych wsi założycieli czyli ojczyców Kostomła, Sowy, Domana, Dziwoty, wieśniaków.

2) do drugiej należą wsie: Bogusławice, Racławice, Sieciechowice, Wojsławice, Zbylutowice, Żyrosławice. Tu rzecz ma się odmiennie. Imiona Bogusław, Racław, Sieciech, Wojsław nie są imionami wieśniaków, lecz najwyższej szlachty, Bogusławice przeto lub Racławice nie oznaczają dzieci lub potomków Bogusława lub Racława, lecz jego ludzi, wieśniaków poddanych na roli osiadłych.

3) do trzeciej wreszcie kategoryi należą wsie takie jak: Biskupice, Dziekanowice, Mistrzowice, Kantorowice, Opatkowice, Proboszczowice, Chorążyce i t.p. Tu nie może być mowy o potomkach biskupa, dziekana, opata, proboszcza lecz o ludziach służących jako uposażenie tych godności kościelnych.

Podział ten na powyższe trzy kategorye jest nader ważny, o ile się rozchodzi o chronologiczne oznaczenie porządku, w jakim pojedyncze grupy wsi powstawały.

Niektórzy badacze są zdania, że wsie takie jak Wojsławice, Sieciechowice, oznaczają potomków Wojsława, Sieciecha, nie wieśniaków wprawdzie, lecz rozrodzoną szlachtę. Temu przypuszczeniu atoli sprzeciwiają się wszystkie wzmianki, które o powstaniu wsi tej

kategoryi wspominają. Przedewszystkiem wieś taka nie mogłaby się wcześniej nazywać Wojsławicami lub Sieciechowicami, jak dopiero po śmierci Wojsława lub Sieciecha, gdyby ją synowie Wojsława lub Sieciecha odziedziczyli; za życia spadkodawców musiałyby się te wsie nazywać Wojsławiem, Sieciechowem. Tymczasem wszystkie wzmianki w dokumentach o wsiach tego rodzaju wskazują zgodnie, że takowe już za życia spadkodawców patronimiczną nazwę nosiły. Tak n. p. wedle bulli papieża Hadryana IV. z r. 1154 posiada katedra wrocławska z daru rycerza Sulisława wieś Sulisławice; wedle przywileju Pełki biskupa krakowskiego z r. 1192 klasztor jędrzejowski nabywa w drodze zamiany od rycerza Niegosława wieś Niegosławice; wedle przywileju Henryka Brodatego z r. 1239 klasztor mogilski otrzymuje w darze od komesa Sąda część wsi Wrocimyż zwanej Sądowicami, a więc wsie owe już za życia Sulisława, Niegosława i Sąda zwały się Sulisławicami, Niegosławicami i Sądowicami, nie mogły przeto oznaczać ich potomków. Ale gdybyśmy w tej mierze mieli jakiekolwiek wątpliwości jeszcze, usuwa je przywilej Bolesława ks. wielkopolskiego z r. 1252 wydany w przedmiocie nadania komesowi Raczonowi wsi Raczonowice. Otóż w przywileju tym książę wyraźnie mówi, iż wieś Raczonowice właśnie od tego komesa Raczona nazwę swą bierze (hereditatem, que a nomine Raczon memorati comitis sumpsit hoc vocabulum, videlicet Raczonowicze). A więc nie od potomków komesa Raczona lecz wprost od niego samego wzięła ta wieś swą nazwę

już w formie patronimicznej.
Druga grupa posiadłości ziemskich, zwana przez Autora Chrobacyi wsiami szlacheckiemi, mogłaby tylko w takim razie zasługiwać na tę nazwę, gdybyśmy ~~to~~ za punkt wyjścia do rozkategoryzowania wsi brali późniejsze ich czasy, a nie chwilę pierwotnego ich powstania. Większa bowiem przeważna część wsi tej grupy i tylko tej znajduje się w XII wieku w posiadaniu szlachty. Ale założycielami pierwotnymi tych wsi nie była szlachta lecz tak jak w poprzedniej grupie ludność wieśniacza.
Należy bowiem i tę grupę na dwie kategoryje podzielić:
1) do pierwszej należą wsie takie jak Gązawa, Prawostów, Sieradowo, Jelchutowo, Rakoszyn, Tarszawa, Polechów, Czarnocin, Korczyn, których nazwy odpowiadają w zupełności imionom ludności wieśniaczej, a więc tejże ludności wieśniaczej założenie swe zawdzięczają. Ta kategoryja jest wogóle najliczniejszą wśród innych kategoryj wsi na obszarze dawnej Polski piastowskiej.
2) do drugiej kategoryi należą wsie: Wojsław, Sieciechów, Szczawnica, Dobrogostowo, Sławno, Prandocin, Przedbórz, które to wsie biorą swe nazwy od imion rycerskich, a zatem rycerzy szlachtę mają za swych założycieli.
Stosunek wsi tych obu kategoryj jest taki, że na 8160 wsi tej drugiej grupy w Polsce piastowskiej 7700 należy do kategoryi pierwszej, to jest do wsi wieśniaczych a tylko zaledwie 460 do wsi kategoryi drugiej to jest założonych przez szlachtę.
Zachodzi teraz pytanie, jaka może zachodzić różnica między wsiami obu grup pierwszych, obu pierwszych kategoryj

mianowicie jaka zachodzi różnica między wsiami włościańskiego pochodzenia: Zakrzowem a Zakrzowicami, Kozłowem a Kozłowicami, i znowu jaka zachodzi różnica między wsiami szlacheckiego pochodzenia Wojsławiem a Wojsławicami, Sieciechowem a Sieciechowicami. Co do tej drugiej kategoryi odpowiedź po tem, cośmy już poprzednio wyłuszczyli nie nastręcza trudności: w Wojsławiu i w Sieciechowie jest tylko dwór Wojsława wraz z czeladzią dworską, prowadzącą gospodarstwo folwarczne, ale nie ma wsi, to jest nie ma osad włościańskich, nie ma gospodarstw włościańskich żadnych; natomiast w Wojsławowicach i Sieciechowicach nie ma narazie dworu żadnego, są tylko ~~osad~~ wsie to jest osady i gospodarstwa włościańskie, należące do ludzi Wojsławowych i Sieciechowych.

[żadnego gospodarstwa folwarcznego]

Ale nieprzezwyciężoną prawie trudność przedstawia zdeterminowanie różnicy, jaka zachodzić może między wsią Bolechowem a Bolechowicami, Czarnocinem a Czarnocicami. Wiemy już że Bolechowice i Czarnocice oznaczają dzieci lub potomków Bolecha i Czarnoty. Można by zatem przypuszczać, że kiedy się osadził Bolech i Czarnota w swoich stanach, to te stany zwano Bolechowem i Czarnocinem; lecz skoro umarł Bolech i Czarnota, i pozostały w tych stanach ich dzieci, to te stany zwano już odtąd Bolechowicami i Czarnocicami, bo w nich już rzeczywiście nie Bolech i Czarnota lecz Bolechowice i Czarnocice przebyw~~ow~~ały. Ale ~~w~~ takiemu przypuszczeniu stoi na zawadzie statystyka wsi tych kategoryj. Zważać przypuścić należy, że każdy z tych pierwotnych osadników, z tych ojczyców

[ich dzieci to jest]

zostawił potomstwo, przeto wszystkie wsie które się pierwotnie kończyły na ów, owa, owo, in lub yn, musiałyby z czasem zmienić swe nazwy przez przybranie końcówki na ice, tak że wsie takie jak Bolechowice, Czarnocice stanowiłyby pospolitą regułę, zaś wsie takie jak Bolechów, Czarnocin rzadki tylko wyjątek. Wyjątek taki bowiem mógłby tylko powstać w dwóch wypadkach, mianowicie gdyby Bolech lub Czarnota umarli bezdzietnie, nie pozostawiwszy żadnego potomstwa a osady ich przeszły na własność innych rodzin, lub gdyby książę Bolechowi i Czarnocie ich stany odebrał i nadał takowe jakiemu klasztorowi lub rycerzowi. W takich [tylko] razach nie byłoby powodu przemieniać końcówki dzierżawczej ów na patronimiczną ice. ~~Tym~~ Tymczasem statystyka wykazuje obraz więcej przeciwny: na 10,800 wsi patronimicznych i dzierżawczych w monarchii Piastowskiej, patronimiczne liczą tylko 3100 wsi a dzierżawcze ~~blisko~~ [przeszło] dwa razy tyle bo około 7700; nie można więc przypuścić, żeby tak wielka liczba wsi przedstawiała osady niedoszłe do skutku.

Wobec tego inna musi być przyczyna, dla czego niektóre wsie przybrały końcówkę patronimiczną, inne zatrzymały końcówkę dzierżawczą. Jeden już tylko sposób wytłumaczenia tego faktu nam pozostaje, mianowicie ten, iż jeśli sam Bolech lub Czarnota założył sobie stan, to ten stan nie tylko za jego życia zwał się Bolechowem lub Czarnocinem, ale że nazwa już odtąd niezmieniona pozostała aż do dziś dnia, mimo, iż po jego śmierci stan ten przypadł jego dzieciom lub potomkom na własność".

7/

Jeśli natomiast nie Bolech lub Czarnota, lecz dopiero ich dzieci zakładają dla siebie razem wspólny stan, w takim razie stan ten nie mógł otrzymać innej nazwy, jak tylko Bolechowice lub Czarnocice. Niejako na poparcie takiego przypuszczenia znajdujemy w księdze uposażeń klasztoru henrykowskiego, gdzie ~~się~~ czytamy, że osada wieśniaka książęcego Kotacza zwała się Kotaczowem, natomiast osady potomków ojczyców Głąbia, Kwiatka i Sirosza zwały się Głębowicami, Kwiatkowicami i Siroszowicami.

7/3 1892.

Trzecią grupę wsi, którą autor Chrobacyi nazwał osadami służebnemi, stanowią w głównym swym rzędzie wsie narokowe, a mianowicie naprzód naroku grodowego, jak koniary, kuchary, piekary, łagiewniki, szczytniki, potem naroku kościelnego, do jakich należą: świątniki, kościelniki, winiary. Oprócz tego zdaje się, był osobny narok książęcy, nieprzywiązany do żadnego grodu, lecz należący wprost do dworu książęcego, do którego

(zaduszniki)

zaliczylibyśmy takie wsie, jak Bobrowniki, Sokolniki, Psary, Złotniki, Rudniki i t.p. Wreszcie wytworzyły się jeszcze osobne osady rzemieślnicze, zwłaszcza około miast, które nie mają z narokiem żadnego związku, tylko nazwy na wzór narokowych poformowane, jak n.p. Dębniki, Rybaki, Szewce, Szklary, Cieniężniki i t.d.

Czwartą wreszcie grupę wsi, którą autor Chrobacyi trafnie osadami wojskowemi zowie, stanowią posiadłości rycerstwa włodyczego, o których już poprzednio pod tem rycerstwem szczegółowo mówiłem.

§. <u>Chronologija i statystyka tego osadnictwa.</u>

Rozpatrzywszy się w ten sposób w pojedynczych grupach miejscowości, zbadawszy którym klasom społecznym pewne grupy lub kategoryje odpowiadają, nie trudno nam przyjdzie oznaczyć chronologiczne ich po sobie następstwo.

Przede wszystkiem, gdy wiemy, że społeczeństwo nasze średniowieczne składa się z dwóch warstw ludności, mianowicie z ludności autochtonicznej prabyłczej i z ludności napływowej, tedy z natury rzeczy wsie zawdzięczające swe powstanie ludności autochtonicznej, będą dawniejsze od wsi, które od ludności napływowej początek swój biorą.

1. Najstarszemi zatem uważani będą te wszystkie wsie, które biorą nazwiska po imionach wieśniaczych z dodaniem końcówki dzierżawczej: ów, owa, owo, owy, in, ina, yn, yna, ine i t.p. albo z dodaniem końcówki patronimicznej ice lub yce. A więc Dalechów i Dalechowice, Zadrzów i Zadrzowice, Bzdochów i Bzdochowice, Kwiatoniów i Kwiatoniowice, ~~Czarnola~~ Czarnocin i Czarnocice, Targoszyn i Targoszyce. Odnieść je można do pierwszych czasów osiedlenia się Polan między Wisłą a Odrą, co prawdopodobnie nastąpiło w VI wieku naszej ery. Wsie tego rodzaju tworzyły się przez kilka następnych wieków niemal wyłącznie.

2. Nieco późniejszemi są wsie, biorące swe nazwy od wyrazów pospolitych, które oznaczają pewne właściwości topograficzne, jak góry, lasy, rzeki, doliny, piaski, błota, pokłady kruszcowe i t.d. A więc wsie Borowa, Brzozowa, Dąbrowa, Jodłowa, Sosnowa, Potok, Rostoka, Bystra, Zimnawoda, Krzyworzeka, Nieciecza, Rdzawa, Ruda, Piaski;

Gliniki, Kułtowa, Chełm, Górka i t. p.

3. Z chwilą zjawienia się szczepu na-pływowego pomiędzy Polanami, a więc w wieku dziewiątym, rozpoczyna się budowa grodów czyli stróży i formowanie narodu grodowego, którato budowa grodów za czasów Chrobrego ostatecznie w system ujętą zostaje. Do tej więc epoki należy odnieść wszystkie wsie narodowe jak: Kuchary, Piekarzy, Koniary, Kadniki, Stolniki, Kobylniki, Zduny, Łagiewniki i t. p.

4. W dziesiątym wieku przyjmuje naród polski wiarę chrześcijańską, a Chrobry przeprowadza organizacyję kościelną. Zakładanie kościołów katedralnych pociąga za sobą formowanie narodu kościelnego. Do tej więc epoki należy odnieść wsie mające związek ze służbą kościoła, a więc Świątniki, Kościelniki i Winiary.

[Zaduszniki]

5. Na początku XII wieku otrzymuje tak szlachta jak i rycerstwo włodycze uporządkowanie w rzeczy; szlachta zakłada sobie w dobrach przyległych gniazda rodowe, nadając im nazwy po swych imionach; i również włodycy nadają otrzymanym wsiom nazwy swych rodów. Nadanie nazw wsiom włodyczym nastąpiło odrazu, ~~nao~~ formowanie gniazd rodowych szlachty odbywa się przez cały wiek XII i przechodzi nawet w wiek XIII. Z tej więc epoki pochodzą następujące dwie kategoryje wsi:

a szlacheckie: Bogusław i Bogusławice, Prandocin i Prandocice, Racław i Racławice, Sieciechów i Sieciechowice, Wojsław i Wojsławice, oraz

b włodycze: Ptaki, Czaple, Łosie,

Księżka, Ciećiorki, Rysie, Koziegłowy, Kurowęsi, Sobotlęski, Truskolasy i t. d.

6. Uposażenie hojne szlachty ziemią pociągnęło za sobą liczne fundacyje religijne, wzrastanie majątku kościelnego, uposażenie beneficyjów i prebend ziemią. Wsie w ten sposób na uposażenie prebend przeznaczone, brały swe nazwy od tych godności kościelnych dla których były przeznaczone: tak więc powstały wsie Biskupice, Opatowice, Proboszczowice, Dziekanowice, Mistrzowice, Kanonikowice i tym podobne.

7. Ostatnią wreszcie formacyję wsi wytworzyło osadnictwo na prawie niemieckiem, obejmujące głównie drugą połowę wieku XIII i począt. XIV. Osady te biorą najczęściej nazwę Woli, Lgot, Nowych wsi, Nowych miast i t. p.

Statystyka tych wszystkich osad tak się przedstawia. Ogół wsi istniejących na obszarze Polski piastowskiej

wynosi

w wiekach średnich w przybliżeniu liczbę 24,000. Z tej liczby przypada

1) na wsie ~~prz~~ najdawniejsze, to jest wsie pierwszej kategoryi biorące swe nazwy od imion ludności autochtonicznej z końcówką dzierżawczą lub patronimiczną, przypada 11,000.

2) na wsie późniejsze nieco, ~~noszące nazwy topograficzne~~, lecz zawsze wcześniejsze od najazdu, przypada 8,600. ~~Razem przeto ludności autochtonicznej zawdzięczamy założenie 19,600 czyli okrągło 20,000 wsi.~~

(noszące nazwy topograficzne, a przez autora Chronologii przezwiskami zwane)

~~3) Reszta około 4000 wsi zaledwie przypada na ludność napływową~~

3) na wsie narokowe przypada 415. Razem przeto ludności auto-

chtonicznej zawdzięczamy ~~ufora~~ założenie okrągło 20.000 wsi. Z tego 4.000 zaledwo wsi przypada na ludność napływową, a z tej liczby najwięcej zabierają wsie włodycze, które liczą 3.000, tak że na wsie szlacheckie i zakonu duchownego [i pewne lokacyje prawa niemieckiego] zaledwie 1.000 pozostaje.

Ale i tych 4.000 wsi nie można kłaść w całości na dobro rachunku ludności napływowej. Znaczna bardzo część tych wsi była [już] poprzednio wsiami ludności autochtonicznej i tylko później przeszedłszy na własność ludności napływowej nazwy swe zmieniła. Wykazał to już bowiem autor Chrobacyi ponad wszelką wątpliwość, że książęta nadając szlachcie i włodykom posiadłości ziemskie, nie mogli im nadawać [tylko] samych lasów, gdyż takowe na nic by im się nie przydały; nadawali im często wśród lasów i mały kawałek ziemi. Ale żeby móc nadać ten mały kawałek ziemi, trzeba było z niego poprzód usunąć wieśniaka, którego on był właścicielem i przenieść go gdzieindziej, co znaczy, że przeważna część wsi posiadanych później przez szlachtę i włodyków, nie im swoje założenie nie zawdzięcza lecz ludności autochtonicznej, z której posiadania przeszła następnie w posiadanie szlachty i włodyków. Tak że jeśli n.p. mamy wieś włodyczą Kurowice, to ta wieś nie została z pewnością przez ród włodyczy Kurowskich założona, ale ~~xx~~ ona była założona dawniej przez jakiegoś autochtona, dajmy na to Kalecha i na-

wała się Dalechowem, a dopiero później gdy Krzywousty ~~p~~ usunął z niej Dalecha i przeniósł go gdzie indziej, a na~~dał~~ wieś tę [nadał] rodowi Kurozwęckich, przyjęła ta wieś nazwę Kurozwęki.

W ten sposób pokaże się, iż tylko bardzo stosunkowo mała liczba wsi zawdzięcza powstanie ludności napływowej; cały zaś ogół niemal wsi jest dziełem ludności autochtonicznej.

Takie były moje poglądy, którym dałem wyraz w pierwszej mojej rozprawie pod tytułem: „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju", przedstawionej na posiedzeniach wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w marcu, kwietniu i lipcu r. 1881. Rzecz jakkolwiek budziła wielkie zajęcie z powodu nowości i oryginalności poglądów, spotkała się jednak z ~~za~~ wielkiem niedowierzaniem i stanowczą opozycyją. Żaden zgoła z poważniejszych badaczy nie oświadczył się za moją hipotezą, nie wyłączając nawet dwóch moich najżyczliwszych przyjaciół ś.p. Szujskiego i autora Chrobacyi prof. Tadeusza Wojciechowskiego. Ponieważ jednak hipoteza moja godziła wręcz w świeżo ogłoszone zapatrywania profesorów Smolki i Bobrzyńskiego, przeto prof. Smolka podjął się trudu odpowiedzenia na moje poglądy. Dokonał on tego w rozprawie pod tytułem „Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski piastowskiej" ogłoszonej w tymże samym zeszycie roku 1881. ~~Ponieważ jednak~~ Gdy atoli zapatrywania prof. Smol-

różniły się bardzo także od poglądów prof. Bobrzyńskiego, przeto połowa tylko rozprawy prof. Smolki poświęconą jest krytyce poglądów moich, druga połowa poświęcona poglądom prof. Bobrzyńskiego.

Zarzuca mi więc najprzód prof. Smolka, że zamiast stawiać samodzielną hipotezę o ustroju pierwotnym społeczeństwa polskiego z tej epoki, do której zgoła żadnych nie posiadamy źródeł, było raczej wskazanem brać analogije z innych pobratymczych nam narodów, których historyja lepiej nam jest znaną. Takie analogije powinniśmy brać ze stosunków Słowian nadłabiańskich, którzy tak jak my należą do tego samego szczepu Lachów zachodnich, i są zachodnim odłamem tego szczepu, podczas gdy my wschodnim. Dzieje Słowian nadłabiańskich są nam znane na dwa wieki wcześniej od powstania państwa polskiego a organizacyja ich dotrwała niezmieniona aż do ich upadku to jest do schyłku wieku XII. Tu więc znajduje się obfity materyjał, który może drogą analogii rzucić jasne światło na pierwotny ustrój społeczny Polski piastowskiej. Autor nie próbuje wszelako pociągnąć sam tej paraleli i wykazać punktów stycznych w obu tych ustrojach społecznych, lecz zapowiada wyczerpującą pracę w tym przedmiocie, której jednak po dziśdzień nie ogłosił. Wskazuje dalej Autor, iż historyja stwierdza, że gdzie tylko u Słowian przyszło do wytworzenia się silniejszych organizmów państwowych, działo się to zawsze w sposób dwojaki. Albo nad orga- [illegible] plemionami jakiegoś szcze-

już jedno plemię zdobyło sobie przewagę i w miejsce pierwotnego rozbicia postawiło fundamenta budowy państwowej, albo też szczep jakiś obcy ujarzmieniem Słowian utworzył państwo i zasymilował się później z podbitą ludnością, jak Waregowie na Rusi a na półwyspie bałkańskim Bułgarzy. Hipoteza Piekosińskiego nie odpowiada żadnej z tych dwóch form budowy państwowej u Słowian w wiekach średnich.

Krytykuje dalej autor interpretacyę moją ustępów z Albertego i z kroniki Galla, dotyczących liczby włodyków u Mieszka I oraz rzekomego upośledzenia ziemią szlachty i włodyków za czasów Krzywoustego i również ~~krytykuje~~ poddaje krytyce zapatrywanie moje na służbę wojenną w Polsce wieków średnich i na chorągwie rodowe, które miały być systemem banderyjnym z Węgier do Polski przeszczepionym, który jednak się nie przyjął i po krótkiem trwaniu wyszedł z użycia.

W jednym tylko punkcie zgadza się prof. Smolka z mojemi zapatrywaniami, mianowicie uznaje doniosłość odkrycia, że herby polskie z run skandynawskich początek swój biorą, lecz konsekwencyj stąd wypływających nie wyciąga na razie żadnych, a tem mniej nie może się zgodzić na takie konsekwencye, jakie ja z faktu tego wyprowadziłem.

Na te zarzuty prof. Smolki odpowiedziałem wyczerpująco już zaraz następnego roku w rozprawie pod tytułem „Obrona hipotezy najazdu jako podstawy ustroju społeczeństwa

polskiego w wiekach średnich, z u-
względnieniem stosunków Sławian po-
morskich i zaodrzańskich." W rozpra-
wie tej podjąłem się chętnie rozpatrzenia
stosunków ~~[illegible]~~ Sławian nadłabiań-
skich, aby wykazać że stosunki te są
tak dyametralnie odmienne od stosun-
ków społecznych Polski piastowskiej,
iż z nich analogja żadna do dziejów
Polski wyprowadzić się nie da, albo-
wiem dwa te społeczeństwa na zupeł-
nie odmiennych rozwijały się podsta-
wach. U Sławian zaodrzańskich jest
[przekreślić] forma rządu nawskroś gminowła-
dną. Wszystko tam znaczy lud i nikt
prócz ludu, lud dzierży wszelką wła-
dzę w swym ręku. Lud ma swoich
starostów, swoje wieca ludowe, na
których wszelkie sprawy od najwa-
żniejszych do mniej ważnych powsze-
chnem głosowaniem rozstrzyga i de-
cyduje, a książę panujący jest tylko
naczelnym wodzem i wykonawcą u-
chwał ludu powziętych na wiecach,
występuje też na zewnątrz zawsze
raz w otoczeniu starostów ludowych.
Kronikarze i dokumenta podają nam
cały szereg takich wieców ludowych,
które unaoczniają, że niektóre plemio-
na nawet wcale książąt nie mają,
lecz wieca ludowe wypełniają całko-
wicie formę rządu. Książę wbrew wo-
li ludu nic zgoła przedsięwziąć nie
może; jeśli się sprzeciwi woli ludu lub
straci zaufanie, traci władzę, idzie
na wygnanie lub nawet głową swój
upór przypłaca. Tak ginie Czystobór
sorabski zamordowany od ludu, że
sprzyjał Niemcom, tak ginie Got-
szalk obodrycki, że krzewił wiarę

chrześcijańską; Sławomir obotrycki o różne występki obwiniony, a zwłaszcza, że pozostałemu synowi Dragowita Czcidragowi udziału w rządzie dać nie chciał, Miłogost lutycki, że powierzone sobie po śmierci księcia Liuby rządy niegodnie sprawował, Czciwój obotrycki; gdy wiary chrześcijańskiej porzucić nie chciał, a Mścisław że nie wspierał Lutyków w wojnie z Cesarzem, idą na wygnanie.

W tej społeczności Sławian zaodrzańskich istnieje przeczyściej ów wolny dziedzic drobnego gruntu, którego sobie prof. Smolka jako figurę typową pierwotnego ustroju społeczeństwa naszego wyobrażał; plemiona Sławian zaodrzańskich składają się tylko z samych takich wolnych dziedziców drobnych gruntów z księciem wojewodą na czele, innych klas społecznych nie ma tam wcale, krom że z biegiem czasu zaczyna się wytwarzać z potomków książąt bardzo nieliczna klasa dynastów. Tam ów wolny dziedzic drobnego gruntu wypełnia sobą całe społeczeństwo, on zasiada na wiecu ludowem, radzi i decyduje o wszystkich sprawach kraju od najważniejszych do najdrobniejszych, on wreszcie w razie wojny staje pod broń, gdyż jedyną formą służby wojennej u tych plemion jest pospolite ruszenie. O odpowiedzialności społecznej, o jakichkolwiek daninach lub posługach publicznych nie ma tu mowy. Dwie tylko ~~daniny~~ podatki opłaca lud, jeden przeznaczony dla księcia wojewody zowie się wojewodni-

cą, drugi przeznaczony dla biskupa zowie się biskupowicha; o stanach, stróżach, przewodach, przewozach, podwodach, powołowem, poradlnem, szkolnikach, bobrownikach i t. d. nie ma tam ~~najmniejszej~~ żadnej mowy.

A teraz pytam, gdzież jest najmniejszy ślad analogii między temi stosunkami tych Słowian zaodrzańskich a naszemi. Czy kto słyszał kiedy o jakim wiecu ludowym w Polsce wieków średnich, a muszę dodać, że owe wiece ludowe u Słowian zaodrzańskich odbywają się w takich czasach, kiedy już i nasze dzieje są z kronikarzy i dokumentów dość dobrze znane, mianowicie z latach 1005, 1017, 1124, 1127, 1156, 1163 i 1168. Czy kto potrafi się dopatrzyć w jakiejkolwiek klasie społecznej Polski piastowskiej wolnego dziedzica drobnego gruntu? Jeden jest tylko w Polsce wieków średnich dziedzic drobnego gruntu, a tym jest włościanin, jest on też tak liczny, iż mógł niegdyś sam całą społeczność wolnego narodu reprezentować, ale nie jest wolnym, nie używa pełni praw, jest nieswobodnym, w prawach ograniczonym, uciśnionym. Jeżeli potężna różnica ustroju społecznego u nas a u Słowian zaodrzańskich zniewala konsekwentnie do wniosku, że skoro ustrój społeczny Słowian zaodrzańskich jest wynikiem prawidłowego ich rozwoju, to nasz ustrój społeczny dyjametralnie takiemu przeciwny, nie może być żadną miarą wytworem również prawidłowego rozwoju naszego społeczeństwa, lecz

[tak zasadnicza]

musi być wynikiem jakiejś dawniejszej nieznanej nam zresztą dziejowej katastrofy.

Ta moja ostatnia rozprawa pozostała już bez odpowiedzi, tembardziej, gdy prof. Dobrzyński wyraźnie oświadczył, iż się na wywody prof. Smolki całkowicie pisze. Jakkolwiek jednak polemika naukowa się przerwała i po dziś dzień już więcej podjętą nie została, nie brakło jednak uczonych mężów, którzy nie wdając się w polemikę zabierali [jeszcze] kilkakrotnie głos w przedmiocie pierwotnego ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich. Rozpatrzymy te prace po kolei.

§. Więc najprzód hr. Stanisław Mieroszewski w pracy swojej o heraldyce polskiej, ogłoszonej pierwotnie w roku 1883 w języku niemieckim w czasopiśmie „Vierteljahrsschrift für Heraldik, Sphragistik und Genealogie" objawił zdanie, iż szlachta w pierwotnym ustroju społeczeństwa polskiego podzielona jest na bractwa chorągiewne (gentes) stanowiące oddziały pospolitego ruszenia, walczące pod wspólnem godłem chorągiewnem (clenodia, arma, signa). Współklejnotnicy do jednego bractwa należący, mieszkają blisko siebie w jednej okolicy.

Bractwa te stanowią najdawniejszą geograficzno-wojskową organizacyję. Autor przypuszcza, iż dawne opole jest właśnie każdą geograficzną administracyjną jednostką, obejmującą jedno bractwo pod wspólnym znakiem chorągiewnym, którego nazwa służyła za hasło (proclama).

Bractwa te są zarazem instytucyjami prawnemi, czego dowodem, że współklejnotnicy w pewnych razach dziedziczą się nawzajem.

./.

Godła chorągiewne są początkowo bardzo proste, jeden tylko przedmiot wyobrażające, jak podkowę, krzyż, miesiąc, strzałę i t.p. Z biegiem czasu trzebież się lasy, powstają nowe okolice, dla których obronę wojskową zorganizować należy, rozradzają się bractwa. W takim razie osadza się część jakiegoś bardziej rozrodzonego bractwa w nowej okolicy i ta część bierze sobie nowe godło chorągiewne, nieco odmienne od pierwotnego wspólnego godła. Tą drogą powstają odmiany herbowe. Zdarza się atoli, że dla osadzenia nowej okolicy potrzeba wziąść współklejnotników z dwóch lub trzech bractw, wtenczas to nowe bractwo łączy razem swe pierwotne godła w jedno godło chorągiewne i tak powstają herby składane. W ten sposób n.p. połączenie godła chorągiewnego Sobogów i Korwinów utworzyły herb Slepowron i t.p.

Każde bractwo było w posiadaniu ziemi, z której służbę wojskową pełniło. Ziemia ta była wprawdzie ~~[illegible]~~ pomiędzy pojedynczych członków bractwa do użytku rozdzielona, wszelako zwierzchnia własność należała do całego bractwa. Zkąd wzięło swój początek znane później prawo bliższości, prawo pierwszeństwa współklejnotnika nawet przed bliższymi, lecz nie tegoż herbu krewnymi do pierwokupu pierwochonności. Z powodu służby wojskowej dziedziczyła się ta ziemia tylko w męskiem pogłowiu.

W miarę atoli, jak posiadłości współklejnotników się allodyzowały i przechodziły na nieograniczoną własność posiadaczy, rozwiązywały się zwolna bractwa, a wspólne znaki chorągiewne stawały się herbami pojedynczych rodzin. Zkąd też wytłumaczenie, dla czego nieraz tak wielka liczba rodzin jednym i tym samym się herbem pieczętuje.

To allodyzowanie brackiej posiadłości i rozwiązywanie się bractw chorągiewnych, następowało zdaniem Autora zwolna tak, że prawdopodobnie bractwa te nie istniały już w chwili unii horodelskiej t.j. w r. 1413, w każdym razie zaś najpóźniej w początku XV stulecia przestały.

Pierwiastkowo wystarczało nadanie ziemi przez króla albo księcia, by kogoś w poczet szlachty krajowej wprowadzić, bez względu na to, czy już poprzednio był szlachcicem i bez względu na jego narodowość.

Stara się wreszcie Autor wykazać, że bardzo znaczna część zawołań wprost od rzek nazwy swe bierze i to ma służyć za wskazówkę do śledzenia pierwotnego osiedlenia się bractw chorągiewnych. Bractwa bowiem chorągiewne brały nazwy swych herbów czyli zawołania od wód, to jest rzek i jezior, nad któremi osiadłe były.

§. Drugim z kolei autorem, który zabrał głos w przedmiocie pierwotnego ustroju społecznego w dawnej Polsce, był uczony ślązak M. Elsner von Gronow, który w rozprawie „Betrachtungen über polnische Wappen und Adelsgeschlechter, insbesondere auch deren Vorkommen in Schlesien", zamieszczonej w czasopiśmie „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift" z r. 1886 dał wyraz swoim zapatrywaniom. Powodem, który go skłonił do napisania powyższej rozprawy, był wykład Friedwitza, miany jeszcze w r. 1876 na posiedzeniu stowarzyszenia dla Muzeum starożytności śląskich o polskich herbach i nazwach rodzin na Śląsku, do którego to wykładu L. Scheffler w sprawozdaniach pomienionego stowarzyszenia kilka uwag i uzupełnień dorzucił.

Autor rozprawy nie zgadzając się w wielu szczegółach z zapatrywaniami Foitkiewicza, zwraca uwagę, że dla historyi rodzin szlacheckich na Szląsku konieczne są badania nie tylko nad polską heraldyką, ale i nad czeską, gdyż początku niektórych polskich herbów w Czechach szukać należy. Reszta zapatrywania Autora są w znacznej części powtórzeniem a po części dalszem rozwinięciem zapatrywań hr. Mieroszowskiego na zbrojne drużyny szlachty polskiej, stojące pod wspólnemi godłami chorągiewnemi. Niejednokrotnie też skorzystał Autor z różnych szczegółów w rozprawie hr. Mieroszowskiego przywiedzionych, chociaż się do tego nigdzie wyraźnie nie przyznaje.

Autor dzieli herby czeskie i polskie na cztery kategoryje, z których pierwsza a zarazem najważniejsza, obejmuje stare herby szczepowe (Stammeswappen), niby znaki wojskowe pojedynczych hord, przypominające oznaki klanów szkockich lub plemion Indyjanów. Do drugiej kategoryi zalicza herby, które z pierwotnych starych herbów się wytworzyły, lecz odmiennych nazw używają. Do trzeciej herby obce do Polski wprowadzone, do czwartej wreszcie herby powstałe w skutek późniejszych nobilitacyj.

Zdaniem Autora największą wartość dla historyi przedstawiają herby pierwszej kategoryi, t.j. stare herby szczepowe; badając bowiem ślady ich pojawienia się, można wysnuwać wnioski o pochodzie i posuwaniu się Lechów i Czechów oraz o osiedlaniu się pojedynczych szczepów czyli hord.

Do tych starych szczepów herbowych zalicza Autor rozprawy przedewszystkiem: szczep Wieniawitów, mający

w szczycie żubrzą głowę z pierścieniem w nozdrzach, osiedlony głównie na północy stoków gór morawskich, oraz za Odrą, od którego dynastyja meklemburska oraz szczep Pomianów początek swój bierze.

2. Szczep Jastrzębi czyli Sokołów, mający pierwotnie w szczycie samą podkowę, rozsiedlony po całej Polsce i w Czechach, głównie jednak na Mazowszu i Kujawach. Z niego powstały następujące rody i herby: Bielina, Brama, Tępa podkowa, Pobóg, Zagłoba, Pokora, Dołęga, Dąbrowa, Lubicz, Nepowron, Łada, Białynia, Rudnica, Niezgoda, Krzywda, Szeptycki, Puchała, Bożawola, Domaradzki, Jacyna, Suszyński, Bratkowski, Górski, Białoskórski i Prus III.

3. Szczep Gryfów, który kraje pomorskie wydał Wendom i w nich się osiedlił.

4. Szczep Karzów czyli Toporów osiedlony na Kujawach aż po ziem chełmiński; od niego wywodzi się szczep Starykoniów.

5. Szczep Lisów, osiedlony na wschód od Toporów, a na północ od Jastrzębców.

6. Szczep Węży, mający w szczycie wijącego się węża, posuwający się w pochodzie Lechów i Czechów na południe od Jastrzębców. Od niego wywodzą się dwa poważne szczepy, mianowicie Odrowążów, których nazwa stąd pochodzi, że ich siedliska leżały nad górną Odrą, oraz Habdanków, którzy w pochodzie Lechitów i Czechów zaraz po Odrowążach postępowali. Herby tych szczepów przedstawiają węża, mianowicie Odrowąż węża ze strzałą, Habdank węża wijącego się w postaci leżącej. Od szczepu Habdanków odzieliły się herby Syrokomla, Ugowski i Dębno.

7. Wreszcie szczep Szeligów czyli Prusary mający w szczycie pierwotnie szelę

czyli rzemień od progu, który się następnie w półtrzecia przekształcił, osiedlony w południowych okolicach Polski, od którego pochodzą herby i rody Kołud, Łienowicz, Kulicz, Drogosław, Ogończyk, Trzaska, Leliwa, Drzewica, Murdelio, Ostrogski, Mikulicz, Wiśniowiecki, Czetwertyński, Sas, Zbiczewicz, Żukowski, Łapendowski, Ostoja i Przegonia, Mury, Kruniewicz i Koriot. Szczep ten rozrzucony po całej Polsce i Szląsku, Czechach i Morawie, bierze swój początek na górnym Szląsku i na Morawie.

§. Rozprawa Elsnera wywołała krytyczne uwagi Macha, zamieszczone w powyż cytowanem czasopiśmie szląskiem (tom IV, str. 550) pod tytułem: „Einige Bemerkungen über polnische Wappen und Adelsgeschlechter von Anton von Mach”, w których autor prostuje różne szczegóły i mylne zapatrywania Elsnera; nie znając jednak pierwotypów herbów, używanych przez rody szczepowe, i sposobu wytwarzania się z nich odmian herbowych, popada w tenże sam co i Elsner błąd, zaliczając herby różnego pochodzenia do jednego rodu szczepowego.

Powyższe rozprawy spowodowały redakcyę czasopisma szląskiego, iż odniosła się do jednego z współczesnych naszych, znanego badacza średniowiecznych dziejów dzielnicy wielkopolskiej o wyjawienie swej opinii nad tym przedmiotem.

§. Odpowiedzią na to wezwanie była rozprawa pod tytułem „Über die polnische Heraldik, von einem polnischen Edelmann” ogłoszona we wzmiankowanem czasopiśmie „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift” w r. 1886.

13/3 1892

Autor rozprawy tak sobie wyobraża początek szlachty polskiej w wiekach średnich:

Wedle Nestora rządził się słowiański szczep Lechitów systemem patryjarchalnym. Ludność żyła w pojedynczych wsiach w zupełnej równości, nie znając ani księcia, ani szlachty. Ziemia stanowiła wspólną własność; najstarszy wiekiem w każdej wsi (starosta) rozdzielał ją między pojedynczych mieszkańców gminy do uprawy. W razie wojny wybierano dowódzcę (wojewodę) który wybierał zdolnych do boju z pewnej ilości gmin i prowadził w pole. Gdy wojna minęła, wracało wszystko do dawnego porządku.

W dobie jednak, kiedy Polska po raz pierwszy na widownię dziejową występuje, inny już zupełnie z tych pierwotnych stosunków patryjarchalnych wywiązał się stan rzeczy. Stało się to na schyłku X wieku, podczas wojen, prowadzonych z Niemcami, przybywającemi od Elby. Występuje tu już książę (Mieszka) otoczony radą przyboczną i drużyną doborowych wojaków, którzy zostają na żołdzie książęcym i widocznie rdzeń jego siły zbrojnej stanowią. Jaki zachodził stosunek tych wojaków do posiadłości ziemskich wogóle, nie jest nam wiadomem ani z czasów Mieszka ani też z czasów syna jego Bolesława Chrobrego. Widzimy tylko króla tego otoczonego na wszystkich swoich wyprawach radą przyboczną oraz dostojnikami, których w miarę potrzeby mianuje. Natomiast spotykamy już w połowie XI wieku oprócz księcia także pojedyncze indywidua w nieograniczonem posiadaniu ziemi, którą wedle upodobania klasztorom nadają, a obok ludzi wolnych także niewolnych poddanych.

Nasuwa się przeto pytanie, w jaki sposób wytworzyć się mogły takie stosunki ze stosunków patryjarchalnych? Miasto zupełnej równości między mieszkańcami, spotykamy księcia a obok niego stan uprzywilejowany w nieograniczonem posiadaniu ziemi, oprócz tego zaś ludzi niewolnych, którzy wraz z

z ziemią, na której osiedli, mogą być przedmiotem badania.

Wobec zupełnego braku zapisek historycznych, na konjekturze jedynie oprzeć się tu można.

Fakt, iż jedna część mieszkańców zdołała wydrzeć innym prawo własności do ziemi, nakazuje przypuszczać, iż stać się to mogło przez znaczną część współziomków, zorganizowanych należycie pod kierunkiem zdecydowanego wodza. Opór jaki pokrzywdzona część stawiała, pogorszył tylko jej los i pogłębił przedział, jaki się wskutek podobnego gwałtu między temi dwoma częściami ludności wytworzyć musiał. Pobudką do takiego gwałtu mogła być następująca okoliczność. Po jakiejś szczęśliwej wyprawie wojennej, do której znaczniejsza ilość gmin pociągniętą została, lub może nawet po całym szeregu takich wypraw, nie chciało się wojakom wracać do swoich sielskich zagród i chwytać nanowo za pług. Uważali oni za właściwsze pozostać i podczas pokoju pod bronią pod wodzą swego wypróbowanego wojewody i zatrzymać organizacyę, jaka ich podczas wyprawy wojennej łączyła. Aby się zaś nie potrzebowali starać o własne utrzymanie, zwalili ten ciężar na tych, co w domu pozostali, a spotkawszy się tu z oporem, ogłosili się panami i właścicielami ziemi i współobywateli swoich poddanymi, obowiązanymi do uprawy roli i składania czynszu (kmiecie).

Że tak zmienione stosunki wymagały koniecznie istnienia władzy książęcej, jest rzeczą naturalną, a tak prawdopodobnem jest, iż godność książęca i stan szlachecki równocześnie początek swój wzięły.

Ziemia przeto podzieloną została pomiędzy tych doborowych wojaków, podobnie jak za Wilhelma Zdobywcy, którzy stawszy się właścicielami przypadłych im przez los udziałów, stali się zarazem naczelnikami rodów, które od nich pochodzą. Reszta ziemi, jaka po

tych podziałach pozostała, przypadła książęciu.

Że zmiany zaszły prawdopodobnie najpierw w Wielkopolsce (Poznań, Kalisz) i na Kujawach (prawy brzeg Noteci), skąd następnie czy to drogą zdobyczy, czy naśladownictwa rozszerzyły się na cały obszar Polski. Służba wojskowa stała się odtąd stałym obowiązkiem szlachty, ujawniającem się w pospolitem ruszeniu. Udziały w ziemi przypadłe pojedynczym wojakom, przeszły na własność dziedziczną całego rodu w linii ~~xxx~~ męskiej, podzielną lecz niepozbywalną, tak że pozbycie części takiego udziału zależnem było od zezwolenia wszystkich krewnych, którzy od wspólnego praojca rodu pochodzili. Wypływała stąd konieczność utrzymywania tradycyi pochodzenia od wspólnego praojca czyli należenia do jednego rodu, i tu widzi Autor źródło powstania zawołania (proclamatio), które obok znacznie później pojawiającego się herbu, było zewnętrznem znamieniem rozpoznawania członków, do tegoż samego rodu należą-

§. O rok wcześniej od powyższej [cych] rozprawy, ogłosił Dr Władysław Łebiński w czasopiśmie Ateneum [r. 1885] pracę swą pod tytułem „O wojach i rycerzach polskich", w której o pierwotnym ustroju społeczeństwa polskiego takie roztacza poglądy:

W czasie, w którym Polska wchodzi na widownię historyczną, znajdujemy w niej organizacyę i system rządowy monarchiczny. Monarchija ta jest patryjarchalno-despotyczną; nie jest ona wprawdzie wierną kopiją monarchii średniowieczno-zachodniej, zewnętrznie jednak i powierzchownie kształtuje się wedle wzorów tej właśnie zachodniej monarchii Karola Wielkiego. Monarchija polska kształtuje się tedy wedle dwóch przeważnych pojęć zachodniego porządku społecznego, z jednej strony dominium państwa, z drugiej servitium służby, między które wciska się trzecie

Kształtujące się pojęcie przywileju (beneficium).

Dominium reprezentowane jest przez pana ziemi, dominus terrae, któremu się należy służba, servitium od wszystkich w równej mierze, choć różnorako i w odmiennej formie. Więc jedni orzą łany swego władcy, to rataje, inni chowają jego stada, to kobylnicy, inni łowią zwierzynę, to bobrownicy, inni wreszcie służą wojnę, to woje, milites.

Wszelka służba dla pana wynagradza się, propter officium debetur beneficium, owszem wynagradza się bądź ziemią, nawet dziedziczną, bądź jej płodami, udziałami w zbiorze, łowach, zdobyczy wojennej.

Owi woje przeto, milites, osadzeni byli porówno jak inne kategoryje służebników na ziemi pańskiej gromadnie, a powoływani do służby kolejno i w potrzebie. Należeli oni do stanu kmiecego, a siedzieli głównie na trakcie wojennym, który się ciągnął od Poznania przez Giecz, Gniezno, Kruszwicę ku Włocławkowi.

Za czasów Mieszka I rozpoczyna się przewrót w tej organizacyi militarnej i systemie władz wojennych. Mieszko starłszy się z potęgą Niemców, spostrzegł, że jeżeli się z młodem swem państwem chce utrzymać przed nawałą zachodniej cywilizacyi, sam tę cywilizacyję swemu krajowi przyswoić musi. Dlatego nietylko po krzyż, mówi autor, lecz i po miecz chrześcijański sięgnął Mieszko oburącz, a obaje wziął nie skądinąd, jeno z pobratymczych Czech.

Potępiając hipotezę najazdu z nad Łaby, skąd nigdy prąd cywilizacyjny nie szedł do Polski, bo tam tej cywilizacyi nie było, a zresztą kraje nadłabskie oddzielone były od Polski nieprzeprawnemi rzekami, puszczami i bagnami, zdaje się autor skłonnym do przypuszczenia, że raczej z Czech zawitać mogła nad Wartę drużyna

wojowników, podobna Bolesławowej wyprawie na Węgry, przynosząca w początku obozowym zarodki organizacyi państwowej. Kultura idzie przez wieki temi samemi bitemi szlakami a rzadko po ścieżynach tajemnej kontrabandy. Dowodem tego szlaki Fenicyan, których później i Grecy i Rzymianie się trzymali. Z Czech zdawien dawna prowadziły utorowane szlaki i gościńce do Polski; z Czech przyszła do Polski wiara chrześcijańska i organizacyja cywilizowanego militaryzmu, reforma siły zbrojnej.

Przysłanie Mieszkowi I przez Bolesława króla czeskiego przeciw Wichmanowi dwa szyki jazdy, znać ciężkiej, okutej w żelazo które niespodziewanie zadecydowały o zwycięstwie, były bezpośrednim powodem, że Mieszek postarał się o zorganizowanie także ze swoich wojów liczniejszej drużyny w żelazo okutej. Wedle opowieści Ibrahima miał już Mieszko I 3000 takiego rycerstwa. Rycerstwo ~~to~~ to, jako rekrutowane zrazu z wybrańców wojowej rzeszy, zachowało jeszcze z początku dawną organizacyję. Nie jestto jeszcze późniejsze rycerstwo uprzywilejowane, osiadłe po wsiach dziedzicznych, które z przejęciem obowiązku stawania na rozkazy księcia z pocztem ludzi, brało zarazem mniej lub więcej obszerne dominium nad wsią lub dobrami nadanemi.

Temu ostatniemu rycerstwu początek dało rycerstwo obce, które przybywając do Polski z bronią i zbroją, tak kosztownym na owe czasy przyborem wojennym, było dlatego pożądanym gościem. Ciężar zbrojenia wojów kosztem księcia ustawał wobec tych rycerzy, których od początku przyjmowano i osadzano na prawie obcem, nie jako wojów, żyjących w gromadzie,

spólności wsi polskiej, lecz w oddzielnych dworach jako mniej lub więcej możnych panów.

Obyczaj ten zaczął się prawdopodobnie już za Bolesława Chrobrego. Obce rycerstwo zaćmiewało domorosłych wojów, którzy z czasem w obec nowych rycerzy spadali do rzędu chodaczkowej czerni, część zaledwie utrzymała się na równi z cudzoziemcami, rozsiedlając się po dominiach rycerskich.

Z biegiem czasu i owi upadli w znaczeniu woje, doczekali się wydzielenia im własności ziemskiej, jednak nie na równi z obcem rycerstwem; i kiedy to rycerstwo wyrastało na coraz większych i możniejszych panów, woje jako nieposiadający kmieci, pozostali do niepoznania podobni do tychże kmieci.

Organizacyja wojów była prawdopodobnie dziesiętna i drużynna, organizacyja rycerstwa tkwiła w rycerskich chorągwiach. W drużynie obok dziesiątki było może drugim znakiem organicznym zawołanie, a więc znamię głośne; w chorągwi rycerskiej sztandar, vexillum, znamię widome.

To rycerstwo przeważnie obcego pochodzenia, częściowo tylko z celniejszych wojów rekrutowane, to późniejsza szlachta polska. Umiała ona sobie wyrobić z czasem co do posiadłości ziemskich, jakie zrazu pod obowiązkiem służby wojskowej od książąt nadane sobie otrzymała, coraz większe i obszerniejsze dominium, które będąc zrazu tylko atrybutem władzy monarszej, rozdzieliło się pod koniec XIV wieku na krocie rodzinnych gniazd szlacheckich.

Co się tyczy monarszego merum et plenum dominium, polegało ono na następujących prerogatywach: na prawie rozdawnictwa ziemi, prawie poborów in natura, w robotach i pieniądzach, prawie

dróg, myt i ceł, prawie polowania i górnictwa, prawie sądownictwa, nakoniec prawie obrony kraju, wojny i pokoju.

§. Teoryja bractw chorągiewnych błędna, wspólność krwi podstawą rodów szlacheckich.

Jak odmienne w szczegółach mogą być zapatrywania cytowanych wyżej Autorów, w tem jednak zgoda między nimi zupełna, iż rody szlachty polskiej są sobie zupełnie obce, iż nie łączy ich między sobą ani pokrewieństwo, ani wspólność pochodzenia. Najsilniej występuje ta zasada zwłaszcza u Autora rozprawy „O heraldyce polskiej” tudzież u Autora rozprawy „O wojach”. U pierwszego herb jest dowodem, iż przodkowie tych rodzin, które jednego i tegoż samego herbu używają, stanowili razem zorganizowaną obronę jednego i tegoż samego powiatu, walczącą pod wspólną chorągwią, na której właśnie ów herb był przedstawiony. Inna wspólność między temi rodzinami nie istnieje. U Autora rozprawy „O wojach” już nawet terytoryjalnego związku pomiędzy pojedynczemi rodami szlachty nie ma; szlachta polska nie jest nawet polskiego pochodzenia, a każda niemal rodzina szlachecka, jest rodziną cudzoziemską do Polski przybyłą.

Nie mamy wprawdzie żadnych źródeł historycznych z owej epoki, kiedy się wytwarzały pierwsze rody szlachty polskiej, ale natomiast posiadamy z wieków późniejszych, a zwłaszcza z końca XIV i pierwszej połowy XV wieku bardzo liczny poczet zapisek sądowych w przedmiocie nagany i oczyszczenia szlachectwa, które nam wykazują, w jaki sposób zapatrywała się podówczas szlachta na swoje pochodzenie herbowe, a zapiski te są tem cenniejszym materyją

Tem, gdy zapatrywania się pierwsze szlachty nie były chwilowym wytworem fantazyi, lecz opierały się na rodzinnej tra-dycyi, przechodzącej spuścizną z ojca na sy-na, z syna na wnuka. Że zapiski te są stosunkowo tak późne, wynika to jedynie stąd, że najdawniejsze księgi nasze sądo-we wcześniejszych nie sięgają czasów.

Otóż w tych zapiskach sądowych cała waga oczyszczenia szlachectwa nagano-nego, polega na świadkach, którzy w myśl statutu wiślickiego w liczbie 6 szlacheckie pochodzenie naganionego pod przysięgą poświadczyć mają. Tu w ro-cie przysięgi świadków, zwłaszcza 2 pier-wszych, którzy mają być tegoż samego co i naganiony herbu, czytamy niemal zawsze wyrazy „iż naganiony jest ich bratem, ich krwi tudzież ich szczytu czyli herbu". To poświadczenie brater-stwa i pochodzenia z tejsamej krwi świad-czy dowodnie, iż podówczas wspólność herbu uważano za identyczną z wspól-nością krwi, co też i statut wiślicki w jednym z swych artykułów wyraźnie poświadcza. Urzelało i z epoki poprze-dzającej zapiski sądowe dochował nam się jeden przywilej niezwykłej wartości, który nam wskazuje, w jaki sposób już w XIII wieku wytwarzały się nowe rody herbowe. Jestto przywilej króla Ka-zimirza wielkiego z r. 1366, wydany dla dwóch rzec można najpotężniejszych rodów małopolskich: Toporczyków i Starychkoni. Rzecz miała się następnie: W r. 1366 mieszczanie lelowscy zapozwa-li kmieci Jana Stary, Kawicy i Jana Nekandy z Grzegorzowic przed Andrzeja Wawerowskiego sędziego nadwornego. Wtenczas zarzedł tych kmieci Jan Stara

przed sądem i udowodnił świadkami, że wszyscy Toporczykowie i Starekonie pochodzą z jednego szczepu i od jednego dziada (quod omnes Bipenni et Antiqui equi essent et processissent ab uno avo et de una progenie) i używają z dawien dawna takiego prawa, że mieli, nawet król jegomość ich kmieci, sądzić nie ma prawa, jeno oni sami. I król Kazimierz W. to prawo ich przywilejem swym zatwierdził.

Wedle teoryi Autora o bractwach chorągiewnych ani Toporczykowie ani Starekonie nie byliby między sobą związani żadnym węzłem pokrewieństwa, co więcej nie można by nawet przypuszczać, aby Starekonie jako ród późniejszy, mogli stanowić młodsze bractwo chorągiewne od bractwa Toporczyków oderwane, gdyż herb ich Starykoń nie jest odmianą herbu Topór.

A jednak dokument ów, wydany w chwili, kiedy zdaniem tegoż Autora bractwa chorągiewne jeszcze istniały, nie tylko nie czyni najmniejszej wzmianki o istnieniu takiego bractwa, i nie uważa tych rodów jako osobne bractwa, między sobą tylko wspólnością godła chorągiewnego związane, ale wyraźnie poświadcza, że ród Toporczyków z rodem Starychkoni od wspólnego dziada pochodzi (de uno avo), a wszyscy współklejnotnicy od jednego szczepu się wywodzą (de una progenie), że zatem podstawą związku tak współklejnotników między sobą, jako też tych dwóch rodów herbownych jest wspólność krwi, wspólność rodowego pochodzenia.

Nawet wyrażenie przywileju, że owe oba rody od wspólnego dziada pochodzą, można wziąć dosłownie, gdyż na to czasy współczesne pozwalają!

Protoplastą całego rodu Starżów, historycznie znanym, był Sieciech palatyn

Władysława Hermana. Znak jego wojskowy czyli chorągiewny (signum militare) przechował się na monetach przez niego bitych i wyobraża przekształcenie runy wiązanej z runy tyr i madr w młodszej formie. Kiedy w XIII wieku możniejsze rody polskie poczęły w miejsce dotychczasowych runicznych znaków chorągiewnych przybierać sobie herby na modłę heraldyki zachodniej formowane, obie linje Starżów, to jest tak małopolska jak i wielkopolska na Pałukach przyjęły jako herb Topór.

Podczas buntu rycerstwa małopolskiego przeciw Leszkowi Czarnemu w r. 1285, część tylko rodu Starżów, mianowicie Stanisław z Chrobrza i Sieciech podkomorzy sandomirski pozostała wierną Leszkowi, przeważna jednak część, jak komes Żegota palatyn krakowski, komes Otto wojewoda sandomirski, komes Grzegorz z Balic syn Żegoty i inni przeszli na stronę Konrada czerskiego. Ci ostatni po szczęśliwej dla Leszka Czarnego potyczce pod Bogucicami, utracili swe dobra rodzinne w Małopolsce, które uległy konfiskacie za karę zdrady głównej, a sami musieli uchodzić z kraju. Otto i brat jego Żegota trzymają się następnie Łokietka i pomagają mu w walkach podejmowanych przeciw Wacławowi, a w chwilach pomyślnych dla Łokietka pierwszy z nich dzierży znowu palacyję sandomirską, drugi kasztelanję krakowską. Po traktacie sieradzkim (1292) i ustąpieniu Łokietka z Małopolski, przechodzą Otto i Żegota na stronę Wacława. Pierwszy zatrzymuje palacyję sandomirską, drugi otrzymuje palacyję krakowską.

Do tychto zapewne czasów banicyi niektórych Starżów z powodu współudziału w buncie przeciw Leszkowi Czarnemu

odnieść należy oddzielenie się jednej ich gałęzi a prawdopodobnie jednego tylko członka rodu od głównego szczepu i przyjęcie osobnego godła Starykoni. Że zaś ród Starychkoni zatrzymał w klejnocie herb Topór jako znak wspólnego z Toporczykami pochodzenia od jednego szczepu, ~~który~~ to dowodzi, że rozdział tych linii nastąpił dopiero wtedy, kiedy ród Starżów już herbu Topór używał, a że szlachta u nas dopiero w drugiej połowie XIII wieku herby na ~~wzór~~ modłę zachodnio-europejską przybierać zaczyna, przeto owo oddzielenie się Starychkoni od Toporczyków również nie wcześniej jak dopiero u schyłku XIII wieku jeśli nie później, nastąpić mogło.

Jeśli przeto w dokumencie z r. 1316 jest powiedziane, że Toporczyki i Starekonie od wspólnego dziada pochodzą, to licząc na każde pokolenie przeciętnie lat 33 ~~xx~~ ów dziad spólny obu szczepów mógł żyć w ostatnich latach panowania Bolesława Wstydliwego, i ów to dziad mógł uzyskać przywilej jurysdykcyi patrymonjalnej nad swemi wsiami.

Zresztą żywa tradycyja przechowana w tysiącach zapisek o naganę szlachectwa z końca XIV i pierwszej połowy XV wieku [o czem już wspomniałem wyżej] nie dozwala przypuszczać, żeby ta tradycyja nie była na faktach prawdziwych oparta.

Prawda, że wielka liczba domów szlacheckich, pieczętujących się jednym i tym samem herbem, a dochodząca czasem jak u Jastrzębców do liczby kilkuset, może wzbudzać powątpiewanie, czy te wszystkie współherbowe domy rzeczywiście od jednego prarodzica pochodzą i skłaniać do poszukiwań, czy ta współherbowość nie da się odnieść jeszcze do innego jakiego czynnika organizacyi społe-

czniej, jak do pokrewieństwa.

Niektórzy Autorowie uważają nawet ów fakt jako cechę charakterystyczną heraldyki polskiej, która ją od heraldyk zachodnio-europejskich stanowczo odróżnia.

Tymczasem fakt powyższy tem się tłumaczy, iż szlachta polska zbyt późno, gdyż wyjątkowo dopiero w XV. wieku a na szersze rozmiary dopiero w wieku XVI. poczęła przybierać stałe nazwiska od ~~z~~ wsi, z których się pisała, a zatem w chwili, kiedy każdy prawie ród herbowy składał się z kilkunastu lub nawet więcej osobnych domów. Każdy z tych domów brał osobne nazwisko z dóbr, które posiadał, bez względu na stopień pokrewieństwa z innym domem. Działo się więc, że nawet bracia rodzeni brali zupełnie odmienne nazwiska familijne po dobrach, jakie im w udziale przypadły. Tym sposobem mogło w ciągu XVI. wieku powstać z jednego domu tyle osobnych domów, ilu ojciec synów pozostawił, jeśli podział majątku ojcowskiego nastąpił i każdy z synów wziął osobne dobra, gdyż każdy z nich już odtąd z swej własnej pisał się dziedziny.

Wskutek tego przyjmowania odmiennych zupełnie nazwisk familijnych przez osoby nawet najbliżej z sobą spokrewnione, zatarło się to zewnętrzne znamię pokrewieństwa, jakiego dostarcza wspólność nazwiska rodzinnego, a stąd wytworzyło się nieuzasadnione przypuszczenie, jakoby te rodziny, acz wspólnym pieczętujące się herbem, przecież odmienne noszące nazwiska familijne, były sobie obce i żadnym węzłem familijnym nie związane.

Dość jednak wziąć w rękę Paprockiego, który swoje „Herby rycerstwa polskiego" pisał właśnie na schyłku XVI. wieku

aby się na każdej niemal karcie spotkać z dowodami oddzielania się nowych domów pod nowemi nazwiskami familijnemi od głównego pnia. Tak czytamy pod herbem Topór: Tarłowie właśni są Zaklikowie, co znaczy, że dom Tarłów niegdyś się pod własnem nazwiskiem z domu Zaklików wydzielił; pod herbem Doliwa: Tamiołkowscy w sieradzkiem, wszakże są właśni Stońscy, co znaczy że jeden Stoński osiadłszy na wsi Tamiołkowie, począł się pisać Tamiołkowskim; pod Radwanem: Jasklewscy właśni Rybińscy w zakroczymskiem; pod Ostoją: dom Jerzykowskich w wielkiej Polsce, zowią się inni którzy Baranowskimi; pod Nowiną: Kłoszewscy w krakowskiem, jednej dzielnicy z Łazanowskimi i Łękawskimi i wiele innych.

Jak już wspomniałem, przyczyną [illegible] tego zjawiska, iż tak wiele domów używających odmiennych nazwisk rodzinnych, przecież od wspólnego pnia pochodzi, jest zbyt późne ustalenie się nazwisk rodzinnych. Objaśnię to na przykładzie.

Gniazdem małopolskiej linii Starżów był na początku XII wieku Sieciechów, założony przez palatyna Sieciecha, protoplastę tego rodu. Otóż gdyby już wówczas, to jest w XII wieku istniał był zwyczaj przyjmowania stałych nazw familijnych po swych gniazdach rodowych, to wszyscy potomkowie Sieciecha po swem gnieździe rodowem Sieciechowie zwaliby się tylko Sieciechowskimi i wszystkie 39 domów, które Paprocki do herbu Topór zalicza, nosiłyby tylko nazwisko Sieciechowskich a nie inne. Gdy jednak przyjmowanie stałych nazwisk familijnych zaszło dopiero w 450 lat później, gdy liczne rozrodzeni potomkowie,

21/3 1892.

Ścieściecha mieli swoje osobne gniazda ro-
dzinne czyli dziedzice to w Tęczynie, Mora-
wicy, Balicach, Ostarzu, Sekretarzowi-
cach, to w Danaborzu i t.p. zaś Ścieściechów
przeszedł na własność klasztoru Benedyk-
tynów tamże ufundowanego, przeto pow-
stały rodziny Tęczyńskich, Morawieckich,
Balickich, Ostarzów, Sekretarzowskich,
Danaborskich i t.d. których już tylko po
wspólnym herbie poznać można, że od
wspólnego pnia i wspólnego praojca po-
chodzą, że to są właśni Ścieściechowscy.

Chodziłoby jeszcze tylko o uchylenie wąt-
pliwości, czy tak znaczna liczba domów,
używających jednego i tego samego her-
bu, jaką podaje Paprocki i Niesiecki, mo-
że pochodzić od wspólnego praojca.

W tym celu porobimy następujący ra-
chunek prawdopodobieństwa. Za punkt
wyjścia bierzemy drugą połowę IX wieku,
kiedy Ziemowit zostawszy księciem pol-
skim, dał początek dynastyi piastowskiej
i przypuszczamy, że praojciec Jastrzębców
stary Bolesta, żył za czasów tegoż księcia.
Otóż licząc po 33 lat na jedno pokole-
nie, pokaże się, że od czasów Ziemowita
aż do drugiej połowy XVI wieku, kiedy
pisze Paprocki, minęło pokoleń 21. Ze
względu, że Paprocki pisze swoje „Her-
by" w chwili, kiedy dopiero od niedawna
ustaliły się nazwiska rodzinne, możemy
przypuścić, że każdy dom nie liczył
podówczas więcej jak trzy rodziny, gdyż
czas był zbyt krótki, aby się domy mogły
już w liczne rozrodzić familije tegoż same-
go nazwiska używające. Jeśli przeto Pa-
procki przy Jastrzębcach 150 domów
przytacza, tedy te domy mogły co naj-
mniej 500 rodzin przedstawiać. Takiż
to przedstawia stosunek progresyjny
w rozrodzeniu, jeśli od jednego praoj-

ca w ciągu 21 pokoleń wywieśćby się 500 rodzin. Otóż stosunek ten wykazuje taką progresyę, iż ludność nawet w ciągu 2 pokoleń nie wzrasta do podwójnej liczby. Gdyby bowiem po jednym dziadku zostało tylko 2 męzkich wnuków i progresyja szła dalej w tym samym stosunku, to już w 21 pokoleniu czyli za czasów Zygmuntowskiego byłoby 1024 rodzin. Gdyby więc ród Jastrzębców u schyłku XVI wieku nie 500 ale 1000 rodzin liczył, jeszczeby one wszystkie mogły pochodzić od jednego wspólnego praojca, żyjącego u schyłku IX wieku przy dość powolnem rozradzaniu się.

Badania statystyczne naszego stulecia stwierdzają tę zasadę, że w zwyczajnych warunkach rozwoju ludność w ciągu dwóch pokoleń wzrasta w dwójnasób. Zasadę tę możemy śmiało przystosować jako miarę do rozradzania się szlachty naszej w wiekach średnich. Jakkolwiek bowiem pokolenia obecne znajdują się w warunkach sanitarnych bez porównania korzystniejszych, jak pokolenia wieków średnich, co oczywiście na siłę populacyi nader korzystnie wpływa, to jednak na rezultaty statystyki naszego stulecia wpływają i warstwy niższe społeczne, gdzie niedostatek powoduje silniejszą śmiertelność; tymczasem z wieków średnich bierzemy tylko jedną warstwę społeczną, to jest szlachtę, która w stosunku do innych warstw społecznych znajdowała się w najlepszych warunkach rozwoju, a więc też silniej niż inne rozradzać się mogła. Dość zresztą spojrzeć w zapiski sądowe i inne akta XV i XVI wieku, aby się przekonać, jak szybko mnożyła się szlachta w tych wiekach.

Gdy więc ani najbardziej rozrodzony Jastrzębiec nie wykazuje takiej liczby rodzin, któraby przekraczała normę

prawidłowego rozmnażania się, to jest normy podwójnego wzrostu w ciągu 2 pokoleń, toć nie ma najmniejszego powodu do powątpiewania, że wszystkie domy, które jednego i tegoż samego herbu używają, od jednego i tegoż samego praojca pochodzą.

Zastosujmy teraz tę zasadę statystyki do ogółu szlachty polskiej w XVI wieku i starajmy się na odwrotnej drodze dojść do odpowiedzi na pytanie, jaką potrzebną by była liczba praojców szlacheckich za czasów Ziemowita, aby dać początek takiemu potomstwu, jakie reprezentuje ogół szlachty polskiej w wieku XVI. Dokładnych dat statystycznych ogółu szlachty polskiej z takiej dalekiej epoki nie mamy. Długosza *Liber beneficiorum* obejmuje tylko ojczyznę krakowską i jest nadto dziełem niedokończonem, przedstawiającem wiele luk. Pawińskiego znakomite wydawnictwo „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym" objęło dopiero dwie dzielnice Wielkopolskę i Małopolskę. Wszelako już z dat statystycznych zawartych w ogłoszonych pierwszych czterech tomach tej publikacyi, możemy sobie zrobić przybliżone wyobrażenie o ogólnej liczbie szlachty polskiej w drugiej połowie XVI wieku.

Małopolska w ściślejszem znaczeniu, mianowicie województwa krakowskie, sandomirskie i lubelskie, przedstawiają rodzin szlachty wszelakiej wraz z zagrodową, około 4000; Wielkopolska w obszerniejszem znaczeniu, a więc województwa poznańskie, kaliskie, inowrocławskie, kujawskie, łęczyckie, sieradzkie oraz ziemie dobrzyńska i wieluńska, przedstawiają rodzin około 8000; przyjmując na Mazowsze ze względu na jego bardzo liczną szlachtę zagonową również około

8000 rodzin, a na inne dzielnice jak na Ruś, Litwę, Prusy i t.d. szlachty czysto polskiego tylko pochodzenia (z wyłączeniem szlachty pochodzenia ruskiego, litewskiego i t.p.) rodzin około 10,000, okazałoby się, że szlachta polska rdzennego polskiego pochodzenia w drugiej połowie XVI wieku reprezentowała około 30,000 rodzin. Otóż aby po upływie 21 pokoleń uzyskać potomstwo 30,000 rodzin, wystarcza wedle powyżej przytoczonych rezultatów statystyki 30 prarodzin szlacheckich za czasów Ziemowita.

Próba ta rachunku prawdopodobieństwa jest dla nas bardzo ważną: wykazuje ona bowiem, jaką wartość mają te teoryje, które już w epoce pogańskiej w jakichś licznych hufcach zarodek przyszłej szlachty polskiej upatrują, czyto w bractwach chorągiewnych, czy w zwycięskich hufcach powracających do domu z pomyślnej wyprawy i ogłaszających się panami ziemi, czy wreszcie w owych doborowych wojach, których Mieszko I miał 3000, a do których jeszcze obce rycerstwo przybyło.

Autor rozprawy o heraldyce polskiej uznaje spośród herbów polskich 116 jako takich, które przedstawiają stare godła chorągiewne, tyleż więc przynajmniej bractw chorągiewnych na pierwotną dobę osiedlenia się Polaków przyjąćby wypadało. Bractwa te miały stanowić zorganizowaną w opolach obronę krajową, każde przeto bractwo conajmniej kilkadziesiąt jeśli nie kilkuset mężów zdolnych do broni liczyć musiało. Licząc tylko po 50 głów na każde bractwo przeciętnie, to owych 116 bractw chorągiewnych reprezentowałyby już w dobie pogańskiej około 5800

1) 866 – 5,800
2) 900 –
3) 933 – 11,600
4) 966 –
5) 1000 – 23,200
6) 1033 –
7) 1066 – 46,400
8) 1100 –
9) 1133 – 92,800
10) 1166 –
11) 1200 – 185,600
12) 1233 –
13) 1266 – 371,200
14) 1300 –
15) 1333 – 742,400
16) 1366 –
17) 1400 – 1,484.800
18) 1433 –
19) 1466 – 2,969.600
20) 1500 –
21) 1533 – 5,939.200
22) 1566 –

mężów zdolnych do broni, przodków szlach-
ty polskiej, których potomstwo w 21 po-
koleniu dałoby już około 5 miljonów głów
szlachty, do jakiej to cyfry szlachta polska
nawet w 9 pokoleń później, to jest w chwili
upadku rzeczypospolitej nigdy nie doszła.

Tak więc teorya o bractwach chorągiew-
nych nawet i statystycznej próby wytrzy-
mać nie może.

Ale i innej jeszcze próby teorya ta wytrzy-
mać nie może. Jeśli bowiem bractwa cho-
rągiewne były terytoryalnie urządzone,
jeśli każde opole czyli powiat lub zie-
mia miała swoje osobne bractwo, pod oso-
bną chorągwią walczące, to musielibyśmy
się spotkać koniecznie w wiekach średnich
z dwoma objawami, jako logicznemi fak-
tu tego konsekwencyjami:

a) że ziemie i powiaty powinny mieć
najstarsze herby, sięgające aż doby pogań-
skiej, a przedstawione właśnie na owych
brackich chorągwiach;

b) że śledząc za rozsiedleniem się szlach-
ty polskiej w wiekach średnich, powin-
niśmy napotkać zwarte terytorya, w
których majątek przy majątku, dwór
przy dworze byłyby w posiadaniu szlach-
ty, jednego i tegoż samego herbu używa-
jącej.

Tymczasem ani jeden ani drugi objaw
nie istnieje wcale. Herby ziem i województw
poczynają się dopiero wytwarzać w cią-
gu XIII wieku, a wytwarzają się jesz-
cze w XIV i XV wieku, biorąc początek
bądź w herbach swych dzielnicowych
książąt, bądź w herbach starostów lub
chorążych. Herbów powiatów w wiekach
średnich nie spotykamy wcale żadnych.

Rozsiedlenie też szlachty w żadnej
dzielnicy zwartych nie przedstawia te-
rytoryów, współherbownymi rozrzu-

szeni są po różnych okolicach a nawet po różnych dzielnicach; a jeżeli też i owdzie spotkamy się z większym kompleksem dóbr, znajdujących się w ręku szlachty, tegoż samego herbu używającej, to ta szlachta przedstawia się zazwyczaj jako rozrodzone potomstwo przodka, do którego niegdyś całyten kompleks dóbr razem należał i dopiero drogą działów rodzinnych w ręce kilku lub kilkunastu przeszedł potomków. Napróżnobyśmy też za wskazówkami autora szukali nad owemi wodami i rzekami, od których rzekomo proklamy herbowe pochodzić mają, szlachty używającej tych proklam herbowych. Już bowiem samo przypuszczenie, jakoby proklamy herbowe głównie od rzek i wód początek swój brały, nie jest aktualne.

Na 266 proklam, jakich nam dzieła Długosza, zapiski sądowe i inne źródła historyczne z wieków średnich, to jest po rok 1506 dostarczają, najliczniejszym jest dział proklam, pochodzących od imion osób lub przezwisk, jak Bolescice, Ciołki, Drogosławy, Grokowie, Ogony, Świnki, Wężyki, Łazęby. Ten dział obejmuje około 180 proklam, a więc prawie 2/3 całej liczby i reszta około 86 proklam przedstawia proklamy topograficzne, biorące swe nazwy od wsi, rzek i jezior, jak Borowa, Bogorya, Dębno, Morgawa, Niesobia, Pilawa, Zabawa. Ale i w tym dziale przeważająca liczba proklam przypada na nazwy wsi, tak że szczupła tylko liczba niewięcej jak kilkanaście, da się rzeczywiście odnieść do rzek lub jezior.

Do tak drobnej zatem liczby redukują się w rzeczywistości proklamy biorące swe nazwy od jezior i rzek, gdyż niepodobna z pominięciem wszelkich

zasad etymologii przypuszczać wraz z autorem, jakoby prastara Łódka była identyczną z rzeką Wolicą, Kozierogi z jeziorem Kozłowy dół, Lewart z rzeką Liswartą, Pobóg z rzeką Bugiem i t.p.

§. **Obowiązek służby wojskowej nie był podstawą nadawania szlachcie dóbr ziemskich. Znaczenie prawa dziedzicznego a prawa rycerskiego.**

Przez cały czas istnienia rzeczypospolitej polskiej obowiązek służby wojennej ciążył przedewszystkiem na szlachcie, z drugiej znowu strony była przedewszystkiem szlachta uprawnioną do posiadania dóbr ziemskich, inne zaś osoby tylko na mocy osobnego przywileju prawo to uzyskać mogły. Te dwa fakta złączyły tak ściśle posiadanie dóbr ziemskich ze służbą wojenną, że kiedy dobra szlacheckie przechodziły w ręce osób uprzywilejowanych, od służby wojennej wolnych, to nawet i te osoby z tytułu nabytych dóbr szlacheckich służbę wojskową odbywać były obowiązane. W ogóle uważano służbę wojskową jako ciężar dóbr szlacheckich, z prastarych pochodzący czasów. W najnowszych czasach zwłaszcza autor rozprawy: „O wojach i rycerzach polskich” okazał się stanowczym tej teoryi zwolennikiem, objawiając jak wspomnieliśmy wyżej zdanie, iż szczególnie za Bolesława Chrobrego zaczął się obyczaj sprowadzania obcego rycerstwa i uposażania go dobrami ziemskiemi pod warunkiem odbywania służby wojskowej.

Otóż teorya ta jest zupełnie błędna: nadawania dóbr ziemskich szlachcie nie następowały nigdy pod warunkiem odbywania z takowych służby wojskowej, szlachta jak wykazaliśmy, miała inny tytuł do posiadania ziemi, obowiązek zaś służby wojskowej ciążył na niej osobiście.

ści, bez względu na posiadane dobra a jak mniemam, i jak mnie źródła popierają średniowieczne, służba wojskowa nie była pierwotnie szlachty polskiej obowiązkiem, lecz jej najcelniejszem prawem czyli przywilejem.

Nie posiadamy wprawdzie z czasów Bolesława Chrobrego żadnych dokumentów, aby módz sprawdzić za zdaniem Autora [rozprawy] o wojach, czy i o ile król ten czynił jakie nadania obcemu rycerstwu w dobrach ziemskich z obowiązkiem odbywania z takowych służby wojennej: dość wszakże przeczytać starannie kronikę Galla, aby się przekonać, że za czasów tego monarchy jeszcze naród ani polskie rycerstwo przedniejsze, praojce szlachty polskiej, owi duces, principes, nobiles, proceres, magnates, nie posiadało zgoła żadnych dóbr ziemskich i że przebywało jeszcze wyłącznie przy boku króla i na jego dworze. Nic też prześcza Gall nie mówi o żadnych nadaniach w ziemi, gdy wspomina, z jaką radością Chrobry obce rycerstwo na swoim dworze podejmował.

Ale jakkolwiek ~~Zresztą [illegible]~~ nie dochował nam się żaden nadawczy dokument z czasów Chrobrego, posiadamy mimo to spory poczet dokumentów takich z XIII i XIV wieku, które nam dają poznać charakter nadań dóbr ziemskich szlachcie polskiej, czynionych przez książąt, oraz jakie znaczenie miało podówczas prawo rycerskie (ius militare), a jakie prawo dziedziczne (ius hereditarium).

W tym celu rozbierzemy szczegółowo postanowienia wszystkich tych przywilejów, których liczba dochodzi 72.

1) Otóż głównem postanowieniem wszystkich tych przywilejów jest nadanie szlachcie dóbr ziemskich prawem dziedzicznem (iure hereditario). To prawo dziedziczne zaś obejmuje według treści powyższych dokumentów szereg następujących uprawnień:

a) do posiadania, darowania, sprzedaży, zamiany, legowania nabytych dóbr komukolwiek nawet *ad pia loca* i w ogóle rozporządzania niemi wedle woli i upodobania obdarowanego;

b) do przelania takowych na swoich prawnych spadkobierców obojej płci, bądź testamentem bądź *ab intestato*;

c) do karczowania lasów w nabytych dobrach i osadzania w nich kolonistów;

d) niekiedy powiedzianem jest, że to prawo dziedziczne obejmuje wszelkie prawo rycerskie (*jus militare*), lub że dziedziczne posiadanie tak ma być rozumianem, jak wszystko rycerstwo dobra swe posiada.

2) Dalsze postanowienia są już bezpośrednim wypływem prawa dziedzicznego. Są to albo zarządzenia, mające na celu usunięcie tych zwyczajów prawa polskiego, obowiązujących ludność włościańską, któreby wykonywaniu prawa dziedzicznego na przeszkodzie stały, albo też nadania obdarowanemu względem nadanych dóbr takich przywilejów, jakie do wykonania prawa dziedzicznego są potrzebne. Obejmują one zatem:

a) uwolnienie włościan od wszelkich danin i prestacyj publicznych wedle prawa polskiego. Zazwyczaj są te daniny i prestacyje poszczególnie wyliczone, niekiedy z wyraźnem postanowieniem, iż one odtąd obdarowanemu składane i świadczone być mają, i czasami jednak uwolnienie to od ciężarów prawa polskiego ujęte jest w ogólnikową formę, że włościanie wsi nadanej używać mają takich wolności, jak niektóre bliżej wskazane wsie książęce, lub że obdarowany ma posiadać nadane sobie dobra z wszelkiemi dochodami i pożytkami, lub z temi prawami i posługami, jakie księciu służyły lub tak, jak posiada całe rycerstwo, lub wreszcie z możnością przeniesienia nadanych dóbr na prawo niemieckie, co się zresztą równało

uwolnieniu od wszelkich danin i posług z prawa polskiego;

b) uwolnienie włościan od wszelkiej jurysdykcyi wojewodów, kasztelanów, ich sędziów, podsędków i innych urzędników, od pozywania ich przez woźnych lub komorników przed tychże cześników i w ogóle od pozwu do grodu, zachowując tylko jurysdykcyę dla księcia, gdy pozwem pod pierścieniem książęcym zapozwani będą, oraz dla dziedzica;

c) bezpośrednim następstwem tego uwolnienia z pod jurysdykcyi ziemskiej i grodzkiej było nadanie obdarowanemu jurysdykcyi nawet najwyższej nad włościanami nadanych sobie dóbr, a więc: prawo sądzenia spraw małych i wielkich i wydawania wszelkich wyroków, tak jak je na dworze książęcym wydawać zwyknięto;

d) wreszcie nadanie kar wszelkich i opłat wynikłych z wykonywania sądownictwa nad własnymi poddanymi, a nawet pokupu za głowę zabitego kmiecia. Co do tego pokupu stanowią zazwyczaj przywileje, że takowy wtenczas się tylko w całości dziedzicowi należy, jeśli obaj włościanie, tak zabity jak i zabójca temuż samemu dziedzicowi należeli; jeśli zaś tylko jeden z nich, wtedy dziedzic tylko połowę pokupu pobierać.

To są mniej więcej te zwyczajne uprawnienia, które niemal każdy przywilej wydany w przedmiocie nadania szlachcie dóbr ziemskich prawem dziedzicznem zawiera, jeśli przywilej wdaje się w specyfikacyę tych uprawnień i nie każe ich się milcząco pod ogólnem wyrażeniem juris hereditarii domyślać:

3) Do tych zwyczajnych uprawnień możnaby jeszcze zaliczyć nadanie prawa polowania, które w bardzo rozmaitych formach przychodzi. Prawo łowienia bobrów jak niemniej gniazdo sokoła osobno bywa wyszczególniane. Polowanie

rozciąga się na ptaki i na czworonogi, na mniejszą i większą zwierzynę. Czasem wyłączony bywa bór, którego książę dla siebie zastrzega. Ale za to nieraz przywilej idzie tak daleko, że obdarowany zyskuje wolność polowania nietylko w nadanych dobrach, ale w całej ziemi do księcia należącej.

4. Obok tych zwyczajnych uprawnień zawierają niektóre nadania jeszcze wyjątkowo niektóre szczególne przywileje, i tak:

a) prawo budowania w dobrach swoich twierdz i grodów. Takie prawo otrzymał komes Klemens z Ruszczy od Bolesława Wstydliwego, komes Mikołaj podkomorzy od Bolesława ks. wielkopolskiego, zaś od Kazimierza W. Jan Pakosław, Wojciech z Pakości wojewoda kujawski oraz bracia Jakub, Walter i Hening de Guntersberg.

b) prawo zakładania miast. Takie prawo otrzymał wzmiankowany już komes Klemens z Ruszczy od Bolesława ks. krakowskiego i sandomirskiego, oraz Wojciech z Pakości wojewoda kujawski od króla Kazimierza Wielkiego. Ten ostatni uzyskał nadto prawo ustanawiania targów w założonych przez siebie miastach oraz nadawania im statutów i wilkierzy.

c) prawo odbywania sądów podczas targów a to nietylko nad własnymi poddanymi ale i nad obcymi i pobierania po nich kar sądowych. Takie prawo otrzymał Tomisław kasztelan poznański od Przemysła II księcia wielkopolskiego dla miasta swego Szamotuł.

d) prawo sądzenia złamania miru monarszego na drogach i gościńcach. Takie prawo otrzymał Andrzej z Krakowa od Ziemowita księcia dobrzyńskiego obok nadania mu dóbr Makowo.

e) prawo azylu dla zbiegów, szukających łaski monarszej na czas jednego miesiąca.

Taki przywilej otrzymał wzmiankowany już kilkakrotnie Wojciech z Szarłości wojewoda kujawski od króla Kazimierza wielkiego.

f) prawo zabierania ościennych lasów książęcych pod kolonizacyję dla własnych poddanych. Takie prawo uzyskał Świętosław syn Klemensa od Bolesława wstydliwego, przy sposobności nadania mu wsi Żabno i

g) prawo zakładania sobie len- Żyrawa. nictwo na pewnym oznaczonym obszarze ziemi: Takie prawo otrzymał Bartosz Wężborski od króla Kazimierza W. przy nadaniu mu miasta Koźminka. Mianowicie zezwolił mu król na zakładanie lenników na obszarze 4 mil wszerz i wzdłuż około Koźminka.

h) prawo poboru mostowego na mostach i groblach przez siebie zbudowanych. Takie prawo uzyskał od króla Kazimierza W. Wojciech z Szarłości wojewoda kujawski.

i) prawo oczyszczenia się przysięgą samotrzeć w razie zarzutu potwarzy lub t. p. Takie prawo otrzymali bracia Jakub, Walter i Henning de Guntersberg od króla Kazimierza wielkiego.

k) prawo służenia książętom postronnym. Taki przywilej otrzymał komes Klemens z Ruszczy wojewoda krakowski, od Bolesława ks. krakowskiego i sandomirskiego.

Taki jest ogół postanowień, jakie się bądź z reguły, bądź tylko wyjątkowo zawierają w przywilejach z XIII i XIV wieku, wydanych w przedmiocie nadania szlachcie dóbr ziemskich prawem dziedzicznem.

Wspomnieliśmy wyżej, iż w niektórych przywilejach, dwóch zwłaszcza, prawo dziedziczne postawione jest jakoby synonim prawa rycerskiego.

Pierwszym z nich jest przywilej Leszka Czarnego z roku 1287 dla komesa Jerzego w przedmiocie nadania mu dóbr Wielogłowy w nagrodę usług świadczonych w woj-

nie z Konradem czerskim. Ustęp odnośny przywileju tego brzmi: „za tak godne tedy posługi nam już wyświadczone i wyświadczyć się mające, temuż komesowi Tęczeniu i jego potomkom nadajemy wieś, po polsku Wielgłowa zwaną, i inne wsie do niej przyległe prawem dziedzicznem, które spokojnie wiecznemi czasy posiadać ma bez żadnego uszczerbku z wszystkiemi pożytkami, przynależytościami i prawami rycerskiemi tak samo, jak tę wieś Wielgłowy posiadał komes Otto, niegdy wojewoda sandomirski, który się dziedzictwa tego z własnej wyzbył winy.

Drugim jest przywilej Władysława księcia kujawskiego, sieradzkiego i sandomirskiego z r. 1292, mocą którego książę ten nadaje komesowi Maciejowi sędziemu kujawskiemu wsie Kokoszyce i Więcławice, aby je posiadał prawem dziedzicznem tak, jak całe rycerstwo w ziemi kujawskiej dobra swe posiada.

Z obu tych postanowień wynika, że prawo dziedziczne nietylko nie jest antytezą prawa rycerskiego, lecz owszem, że oba te prawa istnieją obok siebie tak, jakby jedno było częścią lub uzupełnieniem drugiego.

Cóż więc jest to prawo rycerskie (ius militare) i jakie doń przywiązywano znaczenie w tej właśnie epoce, kiedy jak z przytoczonych powyżej przywilejów widać, prawo dziedziczne w pełnym było rozwoju.

Oto przywileje, które o prawie rycerskiem mówią, następujące onegoż znamiona przytaczają, mianowicie:

a) prawo sądzenia swoich własnych poddanych z wyłączeniem jurysdykcji wojewodzińskiej, kasztelańskiej czyli grodzkiej i innych urzędników, oprócz jurysdykcji nadwornej;

b) prawo poboru wszelkich kar po swoich poddanych, a zwłaszcza też pokupu za głowę zabitego kmiecia;

c) do tych dwóch kardynalnych uprawnień przybywa jeszcze czasami jako trzecie także prawo polowania.

Ale to są właśnie te same uprawnienia, które we wszystkich niemal nadaniach dóbr prawem dziedzicznem jako charakterystyczna cecha tych nadań występują.

Jeśli zważymy, że wszystkie nadania posiadłości ziemskich stanowi rycerskiemu następują nie inaczej, jeno prawem dziedzicznem, że prawo rycerskie jako obejmujące ogół rycerskiego uprawnienia przedstawia pojęcie szersze, ogólniejsze, zaś prawo dziedziczne, odnosząc się tylko do prawa własności i prawa spadkowego, jest pojęciem szczegółowem, ściślejszem, musimy z logiczną konsekwencyą przyjść do wniosku, że prawo dziedziczne (ius hereditarium) nie jest u nas w wiekach średnich niczem innem, jak tylko częścią składową i to najbardziej charakterystyczną prawa rycerskiego (iuris militaris).

A teraz skorośmy z całą skrupulatnością rozważyli wszystkie szczegóły postanowień, jakie są zawarte w przywilejach obejmujących nadania dóbr ziemskich szlachcie, musimy z kolei podnieść to, czego w tych przywilejach wcale nie ma.

Otóż w żadnym zgoła z tych przywilejów nie znajdujemy najmniejszej wzmianki, żeby obdarowany rycerz z nadanych dóbr do jakiejkolwiek służby wojskowej był obowiązany; a jednak gdyby nadawanie dóbr ziemskich szlachcie, jak chcą niektórzy autorowie, następowało z obowiązkiem odbywania z takowych służby wojskowej, toć przecież szczegółu tego, jako głównego celu nadania, nietylko w żadnym przywileju nadawczym brakować by nie mogło, ale nie brakowałoby też i szczegółowych postanowień,

w jaki to sposób ta służba wojskowa odbywaną byćby miała.

Możnaby odeprzeć, iż służba wojskowa była tak dalece do dóbr przez rycerstwo posiadanych przywiązana, tak dalece rozumiała się sama przez się, iż wzmiankę o niej w przywilejach nadawczych uważano za zbyteczną. Na to odpowiadamy, że jeżeli w przywilejach wydawanych równocześnie na sołtystwa i wójtostwa, które prawem lennem wydawane były, i jeżeli w przywilejach w przedmiocie nadawania dóbr ziemskich na Rusi również prawem lennem, służba wojskowa, chociaż ona się już z prawa lennego sama przez się rozumie, nietylko jest zawsze wspominana, ale nadto jak najdokładniej opisany jest sposób, wedle jakiego odprawowaną być winna, to o ileż więcej musiałaby ona być zamieszczoną w przywilejach nadawczych prawem dziedzicznem, skoro z prawa dziedzicznego służba wojskowa nie wynika wcale. A gdyby nawet wynikała, to już sam fakt, że każde ponowne nadanie dóbr ziemskich osiadłemu już szlachcicowi, miałoby na celu pomnożenie służby wojskowej przez tegoż już z dawniejszych swych posiadłości odbywanej, zniewalałaby do bliższego określenia, w jaki to sposób ta jego służba wojskowa powiększoną zostaje. Wreszcie, i dobra nadawane różnej bywały wielkości, czasem przedmiotem nadania jest jedna tylko wieś, czasem cały kompleks dóbr, więc i służba wojenna z różnej wielkości dóbr musiałaby być różnorodna. Tymczasem żadnych tego rodzaju postanowień w przedmiocie służby wojennej nie spotykamy ani w jednym z licznych przywilejów wydanych w przedmiocie nadań dóbr ziemskich szlachcie

w dzielnicach dawnej Polski piastowskiej w XIII i XIV wieku, chociaż je stale zawiera każdy niemal przywilej nadania sołtystwa lub wójtostwa w tychże dzielnicach, jak niemniej każdy przywilej nadania dóbr ziemskich na Rusi.

Jak służba wojskowa w tych przywilejach ruskich jest określona, niech posłuży kilka przykładów. I tak: król Kazimierz W. nadając Stanisławowi Drzewięcie z Borku przywilejem z r. 1368 dobra Podlesie, Podsosnów, Podjarków, Łeszniki i Czartów stanowi, iż obdarowany wraz z potomstwem swem na każdą wyprawę z dwoma kopijnikami i trzecim łucznikiem a więc samoczwart na dobrych koniach stawić się winien; Władysław książę opolski w przywileju z r. 1375 wydanym dla Waśka Teplichowicza w przedmiocie nadania onemuż dóbr Strzylce, Wierzbiąż i Mikityńce, postanawia służbę wojskową z takowych z dwoma kopijnikami i 2 samostrzelnikami na koniach dzielnych.

W przywilejach na wójtostwa i sołtystwa bywa nawet częstokroć oznaczana wartość konia, jaki do wyprawy ma być użyty, oraz bliższe opisanie uzbrojenia; i tak n.p. sołtys z Kadnawy winien był na wyprawę wojenną stawić się na koniu wartości 3 mr. lub lepszym, z kopią i szczytem; sołtysi z Łańcuta winni byli na wyprawę dostawić wóz z 2 końmi wartości półtrzeciej grzywny, a jeden z sołtysów na koniu wartości 2 mr. stawić się miał; sołtysi myśleniccy obowiązani byli stawić się na wyprawę w lekkiej zbroi, pancerzu, hełmie żelaznym z oszczepem na koniu wartości 6 mr. i t.p.

Czyż więc wobec tak dokładnie określonej służby wojskowej w przywilejach dla sołtystw i wójtostw, a na Rusi dla

1/

szlachty, można przypuścić, że ta służba wojskowa rozumiała się sama przez się także w całym szeregu przywilejów nadawczych w dzielnicach dawnej Polski piastowskiej, chociaż w tych przywilejach o służbie wojskowej najmniejszej wzmianki nie ma? Oczywiście że nie!

[rozprawy]

Teorya przeto Autora o wojach, co do rzekomego osadzania drobnoziemskich rycerzy w Polsce przez Chrobrego, z obowiązkiem odbywania służby wojskowej z takowych dóbr, nie ma w źródłach historycznych najmniejszego poparcia.

[w dobrach ziemskich]

Małecki,
Łaguna,
Jabłonowski,
Kochanowski.

8007

1899 r.

77

fragment z wykładów

jest widoczne usiłowanie wyobrażenia twarzy zmarłego.
Obok wyrobów glinianych niepośledniе miejsce zajmują w grobach pogańskich wyroby kamienny a zwłaszcza krzemienne. Są to siekierki rozmaitej wielkości i kształtu, z różnych kamieni wyrabiane z dziurami do wsadzy na toporzysko, lub bez dziur.
Te kamienne siekierki nie mogły mieć żadnego praktycznego znaczenia, gdyż do niczego użyć się nie dadzą, i mogły chyba tylko być używane jako symbole władzy, n. p. starosty rodu.
Wyroby natomiast krzemienne mają wszystkie praktyczny użytek na celu. Są to krzemienne nożyki i piłki, strzałki a nawet dłuże groty.
Krzemień musiał być także oczywiście używany do krzesania ognia.
Trzecim przedmiotem w grobach pogańskich są wyroby kościane, przedewszystkiem igły i szpile z piszczeli ptaczych.
Otóż te krzemienne nożyki, strzałki i groty, oraz kościane igły i szpile, w znacznych ilościach w wykopaliskach znachodzone, dowodzą ponad wszelką wątpliwość, iż ówczesny człowiek podówczas żadnego jeszcze

i

metalu użytkowego nie znał.

A jednak w tych grobach i wykopaliskach pogańskich znajdują się obok wyrobów glinianych, kamiennych i kościanych, także wyroby metalowe, przedewszystkiem brązowe.

Wśród tych brązowych przedmiotów najpospolitsze są naramienniki i bransolety, przeważnie kształtu spiralnego, dalej groty i celty, wreszcie sprężynki druciane, mające często pośród miejsce ~~piers~~ paciorków, wreszcie acz bardzo rzadko miecze. Wszystko to są przedmioty przeznaczone wyłącznie do ozdoby, gdyż nawet miecze mogły służyć jedynie tylko do ozdoby, skoro nasi ówcześni praojcowie polscy Lechici nie znali jeszcze wojny ani użytku broni. Są to przeto przedmioty zbytku, a więc bogatszym tylko osobom dostępne, a więc przedewszystkiem starostom rodowym czyli opolnym.

~~Wśród tych~~ Pomiędzy temi brązami znajdują się także szklanne paciorki o żywych barwach, zwłaszcza koloru niebieskiego.

Że te wyroby brązowe i szklanne pochodziły od kupców zagranicznych, nie ulega wątpliwości,

i

skoro one się znajdują obok krzemiennych nożyków, strzał i grotów oraz kościanych igieł i szpil, dowodzących, że ówcześni polscy Lechici nie znali jeszcze użytku metali; więc skoro ~~ich~~ nie stać ich było na zrobienie sobie metalowego noża lub strzały, tem mniej stać ich mogło na metalowe przedmioty ozdoby. Ale w takim razie zachodziłoby pytanie, czem polscy Lechici płacili kupcom zagranicznym za owe przedmioty ozdoby. Że owe brązowe przedmioty ozdoby musiały być drogie, to już choćby z tego wynika, jeśli zważymy, z jakiemi niesłychanemi trudnościami połączone było dla kupca zagranicznego dotarcie do ojczyzny naszej wśród zupełnych bezdroży i niebezpieczeństw wszelakiego rodzaju.

Bitych pieniędzy jeszcze ówcześni przodkowie nasi nie znali; najstarsze bite monety polskie pochodzą dopiero z czasów Bolesława Chrobrego, a zatem z epoki o 400 lat późniejszej; bydła przodkowie nasi mieli poddostatkiem, ale bydło nie mogło być dla kupca zagranicznego pożądanym przedmiotem, gdyż dla bezdroży nie byłby w stanie wypro-

wadzić go z kraju, pozostawał więc tylko wosk, którego przodkowie nasi mieli bardzo wiele, gdyż nie potrzeby, te lasy roiły się od dzikich pszczół, a którego na żaden praktyczny użytek obrócić nie umieli, gdyż świec ówczas jeszcze ani znano ani używano, oraz łupieże czyli futerka ze szlachetnych drobnych zwierząt, jak bobrów, gronostajów, łasic, kun, wiewiórek, których także wśród naszych lasów były ogromne ilości.

Wosk więc i łupieże szlachetnych zwierząt były jedynemi produktami, zdatnemi do handlu zagranicznego, jakiemi się przodkowie nasi w owej dobie w stosunku z kupcami cudzoziemskimi w miejsce bitych pieniędzy posługiwać mogli. Wosk potrzebny był na świece do nabożeństw chrześcijańskich, a z łupieży szlachetnych zwierząt wyrabiano kosztowne szaty, lubiane szczególnie u Niemców.

Jest ciekawe, że w języku naszym dochowały się dwa starożytne wyrazy, mianowicie spiża, oznaczająca zapasy i spiżarnia oznaczająca miejsce przechowania tych zapasów, któreto oba wyrazy pochodzą od wyrazu spiż;

oznaczającego brzezinę. Dowód to oczywisty, iż pierwszym przedmiotem majątku pochodzącego z ojcowizny, były przedmioty spiżowe czyli brązowe, o których codopiero mówiliśmy.

W chwili kiedy polscy Lechici w liczbie około 20,000 rodzin, w wieku najpóźniej szóstym po Chrystusie osiedlili się w dzisiejszej ojczyźnie naszej pomiędzy Wisłą, Odrą, Notecią a Karpatami; powstało na tych obszarach wśród nieprzebytych lasów około 20,000 osad wieśniaczych, każda reprezentująca jedną tylko rodzinę pod zwierzchnictwem swego ojca, a każda taka osada otrzymała od sąsiadów nazwę wziętą od imienia tego ojca rodziny, który się w tej osadzie osiedlił. Więc gdzie się osiedlił Lalech z swoją rodziną, to tę osadę zwano Lalechowem, gdzie się osiedlił Kobiera, zwano Kobierzynem, gdzie Czarnota Czarnocinem i t.d.

Jeśli jednak już podczas wędrówki czyto z Azyi, czy z Ukrainy do nowej swej ojczyzny nad Wisłę, zmarł ojciec rodziny i do tej nowej ojczyzny zdążyły już tylko jego dzieci, pod naczelnictwem najstarszego brata i założyły sobie wspólną osadę, to

taka osada otrzymywała od są-
siadów nazwę po imieniu wpra-
wdzie zmarłego podczas wędrówki
ojczyca, ale w formie patronimi-
cznej, na znak, że to nie osada
starego ojczyca, ale już jego dzie-
ci. Więc jeśli wśród wędrówki u-
marł stary Dalech, Kobiera lub
Czarnota, i osiedliły się razem
w jednej wspólnej osadzie jego
dzieci, to te osady nazywali są-
siedzi już nie Dalechowem, Ko-
bierzynem lub Czarnocinem, lecz
Dalechowicami, Kobierzycami
lub Czarnocicami, albowiem
Dalechowice, Kobierzyce i Czar-
nocice znaczą tyle co Dalecho-
we, Kobierzyne lub Czarnocine
dzieci.

Tych wsi z nazwiskami patroni-
micznemi najwięcej liczy Mało-
polska i to dowodzi, że prawjco-
wie nasi polscy Lechici, przy-
bywszy do tej nowej ojczyzny swej
pomiędzy Odrę a Wisłę, naj-
liczniej osiedlali się w Małopolsce,
co się tem tłumaczy, że Małopol-
ska mając liczne okolice pa-
górkowate, a zatem niezalane
wodą, najlepiej nadawała się
do osiedlenia dla ludzi, zajętych
przedewszystkiem chodowlą
bydła.

Włosach tego plemienia nie za-

szły w pierwszych półtrzecia wie-
kach żadne domyślejsze zmia-
ny. Przede wszystkiem w Mało-
polsce osiedleni, rozszerzali się
oni zwolna na Wielkopolskę i
Kujawy, w miarę, jak zwirza-
jący się zwolna poziom wody,
odsłaniał okolicę do osiedle-
nia się zdatne.

Żyli zresztą w zupełnym pokoju, gdyż nie mieli sposobności nigdzie zetknąć się z nieprzyjacielem. "Pomorzanie i Połabianie, których polscy Lechici z nad Wisły, Odry wypchnęli dalej na Zachód i Północ, to byli ich rodzeni bracia, Lechici tak, jak i oni. Na południe Karpaty nie dopuszczały zetknięcia się ze Nowakami, na wschodzie wreszcie Rusini daleko byli jeszcze oddaleni od polskich Lechitów. Nie zetknąwszy się nigdzie z nieprzyjacielem, nie zaznali wojny ani użycia oręża, nie okazała się też żadna potrzeba jakiejś silniejszej centralizacyjnej organizacyi; żyli więc wedle prastarego zwyczaju gminowładnie rodami, każdy ród pod zwierzchnictwem najstarszego członka rodu czyli starosty rodowego. Okolica osiadła przez jeden ród, zwała się opolem, w skutek czego starosta rodowy

"Najbliżsi sąsiedzi zachodni i północni."

stał się starostą opolnym. W sprawach ogólniejszego znaczenia odbywali ci starostowie opolni wspólnie naradę czyli wiec, który to wiec tym sposobem o najważniejszych sprawach całego narodu decydował, a zarazem rozstrzygał możebne spory, powstałe pomiędzy pojedynczymi starostami opolnymi.

W tych patryarchalnych dziejach tego szczepu lechicko-polskiego nastąpił na samym schyłku ósmego lub też na początku dziewiątego wieku fakt wielkiej doniosłości.

nr. 13.

r. 1636

Kwit. St. Lubomirskiego.